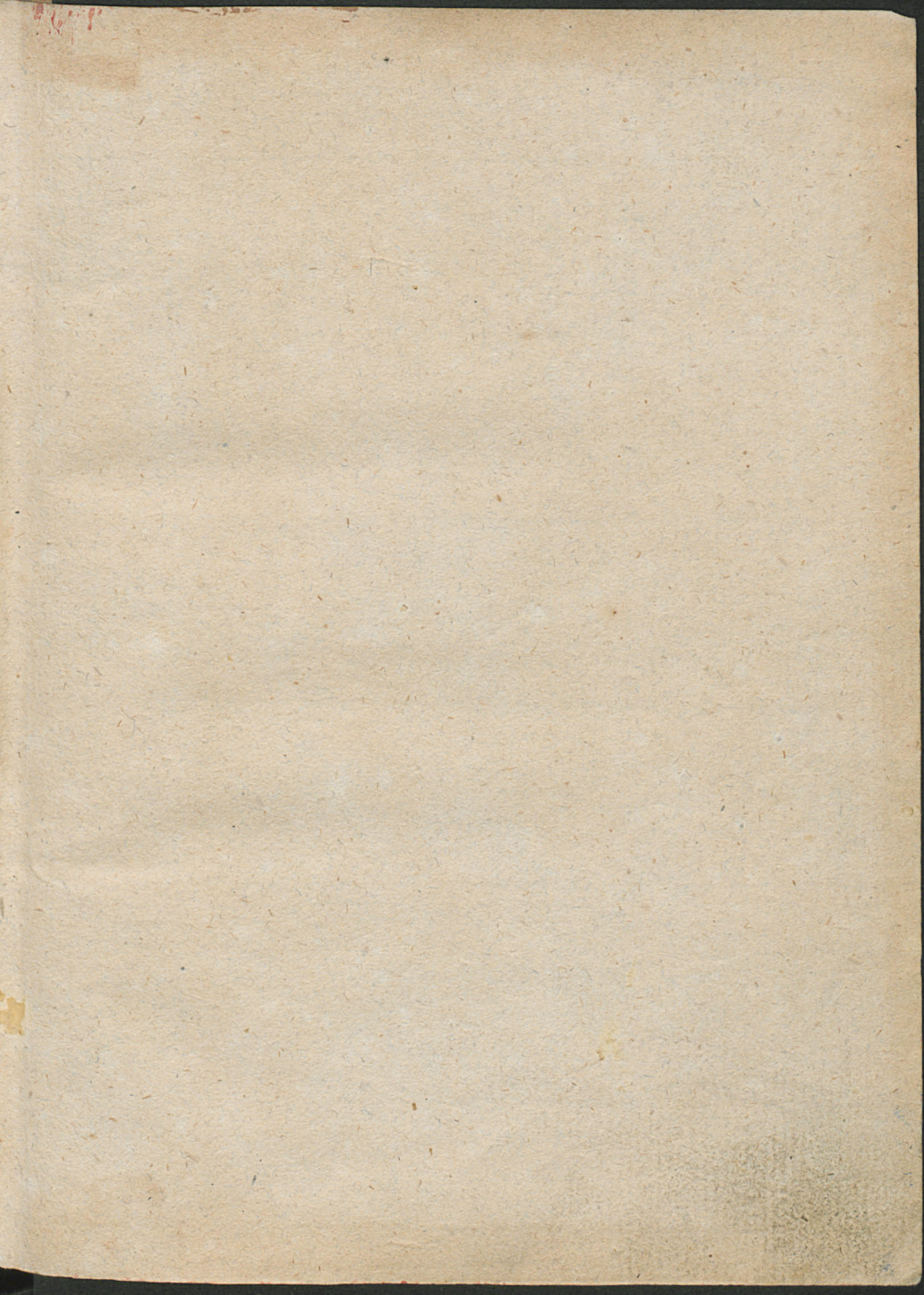
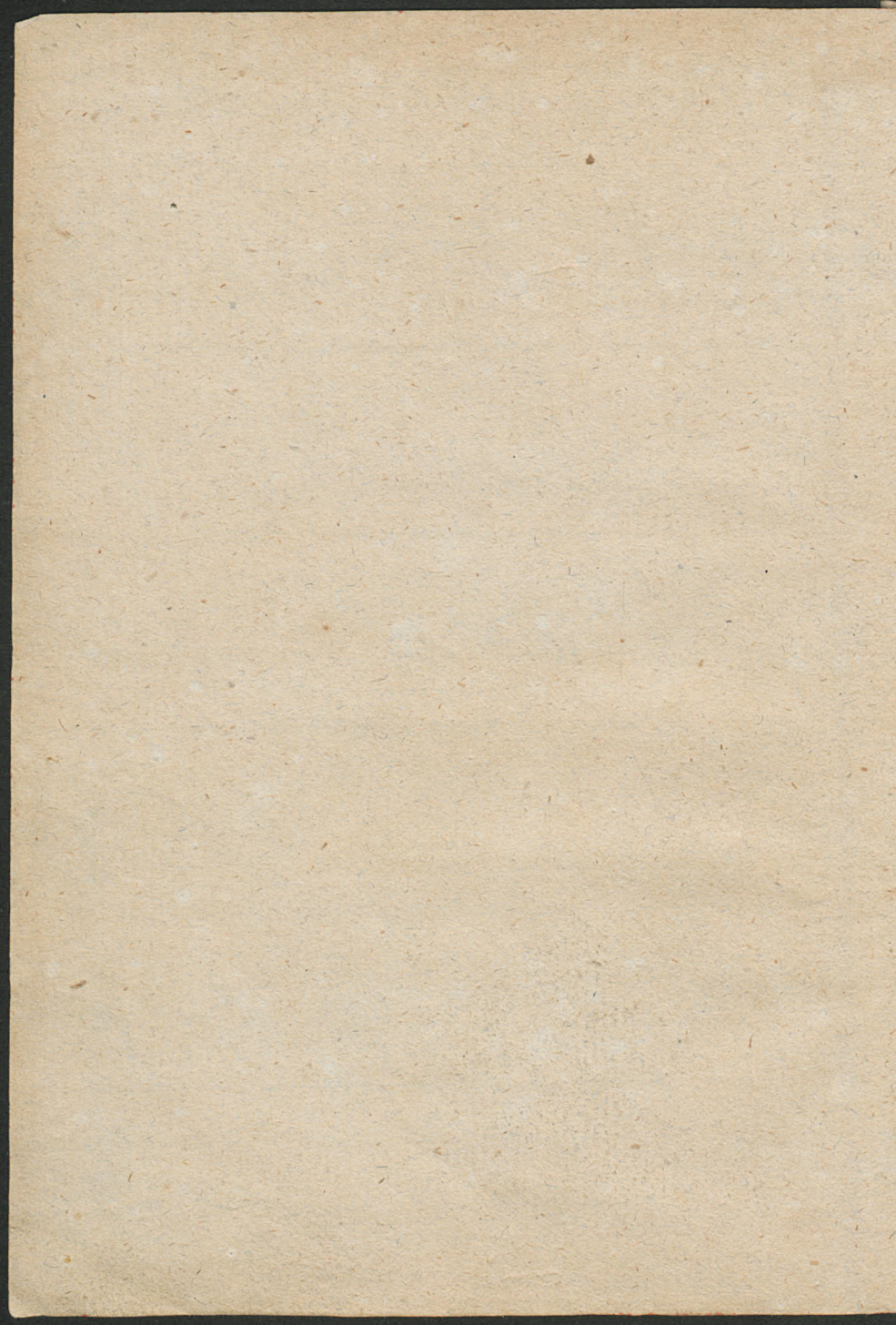


BIBLIOTEKA T. 3  
Zakł. Nar. im. Ossolińskich

XVIII 5537

Nr. 6370  
3. H. 1.





DZIEL NARUSZEWICZA

T O M III.



I B. 16.

BY THE AUTHOR

1850

NEW YORK

ADAMA STANISŁAWA  
NARUSZEWICZA

B. K. S.

*SIELANKI, SATYRY, BAIKI*

*I EPIGRAMMATA.*

---

T O M III.

---



w WARSZAWIE 1778.

—  
w Drukarni Nadworney J. K. Mci

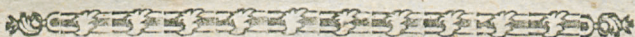


XVIII-5537-III





S I E L A N E K  
ADAMA NARUSZEWICZA  
KSIĘGA IEDNA.



S I E L A N K A I.

Do KSIĘCIA ADAMA CZARTORTSKIEGO]

GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH.

*Z okazji wydania Sielanek Symonidesa, Zimorowicza,  
Gawińskiego, Nagurczewskiego, i Minasowicza  
razem zebranych.*



**L**UBO cię dobroć boska, naylaskawszy Panie,  
W wyższym nad pospolity gmin mieć chciała stanie,  
I krwi tey być dziedzicem, z ktorey Polskie strony  
Wielkiemi się szczyły niegdyś Jagiellony;  
Nie gardź, proszę, tym podłym wieyskich piosnek tonem,  
I z pańskich gmachow myślą sław się nad zagonem.

Tom III.

A

Znaydziesz tu czasow owyeh wizerunki żywe,  
 Gdy człek śmiertelny lata prowadził szczęśliwe;  
 Gdy całe swe dostatki i szczęście swej doli  
 W mnożnym stadku zakładał i w bogatej roli.  
 Niedbał o jasne imie, o wspaniałe dwory,  
 O pełne trosk bogactwa, zazdrości honory.  
 Ta łozonych naymilsza była prac nadgroda,  
 Gdy mu pole rodziło, mnożyła się trzoda.  
 A czego nie obłudą dostał, nie łakomstwem,  
 Użył z poczciwą żoną i ślicznym potomstwem:  
 Więc iako się po proflu żywił i odziewał,  
 Po proflu myślił, czynił, po proflu też śpiewał.  
 Nie brzydki tu pochlebca z wymuszonym rymem  
 Przyprawnym z dzikich pochwał kurzy panom dymem;  
 Wielbiąc dla szczypty złota boskiemi imiony  
 Gnuśne Sardanapale, bezecne Nerony:  
 Ni tu mieysca tryumfy mają, że kto wiele  
 Miał napisał, wsi popalił, z łez robił kąpiele:  
 I żeby dumną tylko skroń laurem obtoczył,  
 Całą ziemię krwi bratniej strumieniami zbroczył.  
 Nie taki Muza nasza rym w swych pieniach leie,  
 Patrząc na skoczne strugi, na zielone knieie.  
 Tu kmiotek z czyiej ręki plenne zboże bierze,  
 Oddaie wielo-żyzney nucąc hold Cererze.

Tu enota, tu niewinność, tu przyjaźń życzliwa  
Przez multanki się prostych pastuszków ozywa;  
Ucząc, iako się człowiek ma zachować, który  
Zrządzon do społeczności od matki natury:  
Czego ma pragnąć, iako swe miarkować żądze,  
Jak więcey stać o cnotę, niżli o pieniądze.  
Jako być wszystkim miły, kochany; a zatym  
Szczęśliwym żyć na świecie, chocia niebogatym.  
Ten jest wierszow pasterkich koniec: w czyież ręce  
Iść powinne, ieżeli nie w twoje książęce?  
O Panie! w którym lubo już wiek minął złoty,  
Widzim ieszcze zabytki starożytney cnoty.  
Serce dobroci pełne, przyjaźń nie zmyślona,  
Rękę na skwierk ubostwa zawsze otworzoną,  
Dzielną oyczynny miłość, rząd pilny i srodki;  
Boś to i ty pasterzem powierzoney trzodki!  
Za co nim twe potomność na wiecznym cypryfie  
Imie wyrwie obok przy pięknym Dafnisie,  
Maiętnym Palemonie, enotliwym Tytyrze;  
Bierz hold tego pastuszka, co cię kocha szczyrze.





## SIELANKA II.

## NA AKT WESELENT

*Ignacego Potockiego Pisarza W. X. Litt. z Księżniczką  
Elżbietą Lubomirską Marszałkowną Koronną.*

**P**RZYSZEDŁ żądany wieczor. czas ślubnemi wieńcy  
 Umajac gładkie czoła, piękni oblubieńcy!  
 Czas wychodzić, gdzie świadek ferc waszych, Bóg żywy  
 Czeką w świątyni swoiey; aby te ogniwy  
 Słownemi, na ofiarę utwierdził przyjemną  
 Dufze, które wprzod natchnął miłością wzajemną.  
 Ciesz się, zacny Potocki! już twoiego meta  
 Starania, idzie z pańskich przybytkow Elżbieta,  
 Stawiac bieluchne słopy: już twoiego podle  
 Stoi boku trwożliwa; iak przy jasnym zrzodle  
 Młoda róża, kiedy ją syn skrzydlaty bierze,  
 Maiąc urwać na bukiet pieśczoney macierze.  
 Patrzą na nią spośródnych kwiatkow rowiennice,  
 Kropiac rannemi perły różno-barwe lice;  
 Ze im los choć życzliwy, z wieczney niebios rady  
 Odbiera czoło pierwsze kwitnącey gromady.  
 Ona wrżkomo niechętna, wdzięcznie rodowitym  
 Usta płoni szkarłatem: lecz w sercu ukrytym

Kocha niewolą swoją, wiedząc, że iey taka  
Dola niesie, by temu, co ją zrywa z krzaka,  
I z ukochaną życia rozdziela swobodą,  
Została oczu pastwą, a ferca ochłodą.

Postępuy w dobrą chwilę, paro ukochana!

Nie Juno was w obłądnych gdzieś tam wiekach znana,  
Sny płonne Greekich wieszczkow; nie orszak baieczny  
Bożcow wiedzie godowych: umyśl wam stateczny  
Dotrwania w świętym związku pewniejszyą przewodnią.  
Przyjaźń wam niesie więzy, rozsądek pochodnią;  
A równość lat zielonych i wielkiego rodu,  
Z niezwiędłego pod nogi ścięte kwiat ogrodu.  
Nie miała miejsca płochosć między temi swaty,  
Płochosć, co ze krwią wrzącą, i bystremi laty  
Rzucając chęci pierwsze nieobaczney młodzi,  
Często o lekkomyślne małżeństwa przywodzi;  
I w krotce nie hartowne rozumem ogniwa  
Jak marnie pospaiała, tak marnie rozrywa.

Postępuy w dobrą chwilę, paro ukochana!

Jak rzeka z niebotycznych pieluszek ulana,  
Ktorey tworca swym palcem napisał bieg długi,  
Miała drobne strumyki i błotniste strugi:  
Lecz z dziedzicznej siedliny wypłynąwszy, poty  
Czystym bieży korytem, a licznemi zwroty

Szukać czegoś zdaie się, poki w teyże mierze  
 I iasności, co fama, pary nie dobierze.  
 Więc z nią srebrne złączywszy nurty, biegną społem;  
 A płynnym wśie i grody bogacąc żywiołem,  
 Wzajemnie się wspierają niezadroszcząc sobie:  
 Bo są i równie bystre, i wspaniałe obie.  
 Taki nasz złoty potok, który źródła swoje  
 Z wyfokich przodków biorąc, a przeyrzyłte zdroje  
 Od pierwszych lat prowadząc, żadnym niezburzony  
 Nagannych przywar mętem, nie mógł lepszey żony  
 Dostać, iako gdy wieczney upominkiem sprawy,  
 Bok swoy o bok zatoczył złościę Szreniawy.  
 Płynicie, rzeki fortunę, zawsze iednym torem,  
 Nigdy się płonnych wieści nie dzieląc pozorem;  
 Zawsze w pełney ufności, w czystym zakochaniu:  
 Aby i po długiego biegu dokonaniu,  
 Gdy wam wieczny ocean otworzy swe wrota,  
 Kędy kres nieprzekoczny ludzkiego żywota,  
 Poźne się wieki wafzey miłości dziwiły,  
 Zeście i w morzu długo wod swych nie straciły.  
 Postępuj w dobrą chwilę, paro ulubiona!  
 Mogłaż być kiedy nad cię szlachetniey złączona?  
 Czym Bog ludzie na ziemi nayiasniey oznacza;  
 To ciebie krwią dotyka, to ciebie otacza.

Tu Król czoło ozdoby: tu szanowne głowy  
Z cnot i zaślug, co ie wiek bieli Nestorowy,  
Dwa twe, Polsko, zaszczyty, dwie twoie podpory.  
Tu babka, zkąd ma pierwsze płeć niewieścia wzory  
Wiary i pobożności: tu ociece kochany,  
Stroż porządku, stroż prawdy i Pana doznany.  
Więc matka z miłym sercem, nauką, urodą  
Zacną, i rowne ciotki pięknym kołem wiodą.  
Więc i godni wuiowie; tudzież innych siła  
Krewnych imion, na święto co ie to zwabiła  
Dwu wielkich domow przyiaźń i wasze kochanie,  
Zeście sobie u ludzi zaśluzyli na nie.  
Takie, złote miiając sławney Pafu wieże  
Płochemi wiofły ptafstwo trakt powietrzny rzeże,  
Bawiąc lud zadziwiony ciekawym widokiem,  
Leci po miedzy krasnym rączych pior obłokiem  
Dwoie iasnych gołąbkow, ktore w winney dani  
Lotny orszak prowadzi dla Cypryiskiey pani:  
Ona ie śnieżną dłonią muska, i na fzyie  
Z Tyryiskiego szkarlatu miękkie wkłada szliie,  
Wprzegając do złotego wozka, aby wieczney  
Miłości spólnie ciężar dźwigały serdeczny.

Postepuy w dobrą chwilę, paro ulubiona!  
Piękna, dla ciebie wroźka, oyczyzno strapiōna,

W tey fladze niespodzianey, gdy twoy dach ze flomy  
 Troistym nizczą beltem zapalczywe gromy;  
 I pod mylną zasnłą przychylnego cienia  
 Sępią, grożąc mgłą czarną wiecznego zaćmienia.  
 Wefelczy czas nastaje! dwie nadobne zorze,  
 Milcze nad wasze światła, z Polluxem Kasterze,  
 Wschodząc na nasz horyzont, cały wprzod zaćmiony  
 Z grubych cię niezgod chmurney wydźwigną zasnony.  
 Już też same łańcuchy, ktore wasze ręce  
 Wiążą, łączą pospołu i domy książęce  
 Węzłem nierozzerwanym. postaw na puklerzu  
 Możnym dawnych Jagiellów, potomny rycerzu,  
 Krzyż złoty, krzyż waleczny! przytul go do twojej  
 Serdecznie, żadnym szturmem niepożytey zbroi!  
 Tak pod iedną złączone ze krwi twoiey głową,  
 Poydą rzeczy szczęśliwszą nierównie osnową,  
 A frogim od lat tylu zwątloną pogromem  
 Dla sporu domow, będzie Polska iednym domem,  
 Postępuy w dobrą chwilę, paro ulubiona!  
 Niech z tobą idzie pokoy, niech zgoda niepłona,  
 Zgoda twierdza narodow: iey tarczą odbite  
 Pierzchiają, iak proch lichy, ufy miedzią kryte;  
 A ktorey ani ogień, ani miecz nie lęka,  
 Przed iey licem łaskawym groźna moc ukłęka.

Zgoda



Zgoda matka porządku: famo przyrodzenie  
Jey sprawą, wieczne niebu ukuło sklepienie;  
I ziemię wydobywszy z mętney wod otchłani,  
Tyfiąc istot nadobnych postawiło na nij.  
Co zmyśli ludzkie bawi, co nasycy one,  
Coż było, nim się każdy w naznaczoną stronę  
Udał żywioł, zawarszy wieczyste sojusze?  
Nie było życia, chocia różne były dusze.  
Teraz i płodna ziemia buyne plony rodzi,  
I za dniem nieustranną noc koleją chodzi,  
I morze ma swe krefy, i rzeki łóżnice;  
Bo wszystkim dała zgoda warowne granice.  
Tak ty, zacny narodzie, gdy się twych umyśli  
Synow w miłości trwałe węzeł spoją ściśli;  
Wybrnąwszy z smutney toni, wśrzod własnego łona  
Wzbudzisz na dalsze lata fortunne nasiona.  
Więc kiedy czas ten przyidzie, a po frogiey wrzawie  
Słońce nasze w swey znowu wesołey postawie  
Ożywi świat oyczyśli; z nim pospołu i ty,  
Moy Potocki, coś dotąd na Parnasie skryty,  
Pięknym bawiąc dowcipem pańskie trudy słodził,  
Będiesz w szyk jasnych planet policzony chodził;  
I przy wieku dostałym sprawy ważnieyszemi,  
Pod mądrą jego wodzą, Polskiey świecił ziemi.

A my z chatek spokojnych, darem ożywieni  
 Dobro-czynnych onego pasterze promieni,  
 Będziem wieyskie na gęślach nucić mu padwany:  
 Swieć nam długo szczęśliwie, wodzu ukochany.

Postępuj w dobrą chwilę paro ulubiona!  
 Jako piękna latorośl, latorośl zielona,  
 Która ma swemu sadzcy stokrotną nadgrodą  
 Zawdzięczyć letnie znoie, karmią i ochłodą;  
 Skoro już pełna foku takich lat dolicza,  
 Ze ją bezpiecznie może ręka ogrodnicza  
 Wziąć ze szkoly społecznych drzewek rzeszy młodey,  
 I już na urodzayne przefadzać ogrody:  
 Frafoliwy o swoiey wychowanki doli,  
 Szuka wszędy gospodarz co naylepszey roli;  
 I żeby iey wiatr silnym nie uszkodził wiewem,  
 Z gałęzistym ją żeniąc sformie łączy drzewem.  
 Z domu Eleonory, z dziadowskiego łona,  
 Księżniczko! piękniey enotą, niż krwią ozdobiona,  
 Już cię oto życzliwi przenoszą rodzice,  
 Na wzor rodney iabłonki, lub winney macice.  
 Już twe lata dostalsze doszły owey chwili,  
 A żeby, co się samym wprzod kwiatem cieszyli,  
 Po zesłzey wiosny porze, mogli patrzeć na to,  
 Co za łożone prace, winne przenieść lato.

Złączona z zacnym drzewem od złotej Pilawy,  
Na którym Mars swe nie raz zawieszal buławy,  
Honor tyśiączne krzesel wysokich zaszczyty,  
I laszek i sztandarow blask nie pospolity:  
Rośnij w owoc i w cnoty, śliczna latorośli,  
By z ciebie z wnuczetami piękne dziatki pošli,  
Oczyźnie na usługi, a tym na kochanie,  
Co ci w swym domu zacne dali wychowanie.

Jużes, kochana paro, dała sobie dłonie.

Patrzy na to zawisła, i ledwo nie tonie

Wetlach zazdrość, że tego związku ni opaczny

Język, ni chęci własnych zerwie szturm dziwaczny:

A miłości wam żadne przypadki nie wydrą.

Bóg tak chciał: a czas złotą potrząsnął klepsydrą.





## SIELANKA III.

M I R T Y L.

P O D C Z A S ślicznego wlecie raz Mirty! wieczora,  
 Oglądać przyległego szedł brzegi ieżiora.  
 Gdzie księżyc rozwinąłszy koło promieniste,  
 Na spokojne kryształy sypał srebro czyste.  
 Wdzięczny blask pol rozległych i głuche milczenie,  
 Słodkie w krzakach słowików po rosie kwilenie,  
 Tysiąc cudnych obrazów rozkoszney ponęty  
 Trzymały zadumieniem długo umysł zdięty.  
 Wrociwszy się nakoniec, kędy blisko chaty  
 Stał z bluzczu we dwa rzędy chłodnik w liść bogaty,  
 Znalazł oycę starego; a on snem z morzony,  
 Na zieloney murawie leżał rozciągniony;  
 Wspartą głowę bieluchną na ramieniu trzymał,  
 I tak sobie na chłodzie milusińko drzymał.  
 Staął syn zadumiany, i na postać onę  
 Patrząc, z politowaniem oczy miał wlepione.  
 Czasem też spoyrzał w niebo przez liście powiewne,  
 A lzy mu się z radości wytaczały rzewne.

O ty, rzeczę, po Bogu pierwsze me kochanie,  
 Ty czci moia nayszybsza, nayszybsze staranie.

O iak słodko zasypiałś, gołąbku moy siwy!  
O iak mile spoczywa człowiek sprawiedliwy!  
Pewnie cię tu zwyczajne zabawki przywiodły?  
Abyś niebu wieczorne ofiarował modły;  
I na tak świętey sprawie zachwycił sen luby.  
Pewnieś i za mnie bogom mile oddał śluby?  
O iakożem szczęśliwy! wiem pewnie, że w święte  
Ich uszy są za syna proźby tve przyięte.  
Bez nich czyżby ma chatka stała tak bezpieczna,  
Albo kofzary tyle zaradzały mleczna?  
Albo sady dorodne hoyną dań nosiły,  
I pod buynym owocem gałęzie chyliły?  
Za twoim to błaganiem, Bogu ulubiony  
Staruszk, plennym kłosem szumią me zagony.  
Ledwo może wydołać sierpem Ceres błada;  
Mnożą się po oborach ślicznych owiec stada.  
Kiedys patrząc na moję troskliwość, byś mile  
Starganego do końca wieku pędził chwile;  
Łzy z radości wylewał: lub wzniozszy powieki  
Do nieba, życzył, by mię nigdy z swey opieki  
Boska nie wypuszczała dobroć. kto okryśli,  
Jak słodkie w duszy moiey rodziły się myśli!  
A ściśniona wzdychaniem gdy pierś serce tłoczy,  
Rzęsiłste łzy strumieniem zalewały oczy.



Pomnę iako i dzisiaj, idąc do ogrodu,  
 Zażywać w dzienny upał łagodnego chłodu;  
 A widząc już sad buynym owocem odziany,  
 Już igrające tłuste po trawie barany,  
 Już na zasiane gęstym zbożem płodne niwy:  
 W radości, rzekłes, głowę włos mi okrył siwy.  
 A wy, rozkoszne pola, smugi ulubione,  
 Zostańcie już na wieczny czas błogosławione.  
 Już was nie długo będę bystrym mierzył okiem,  
 Który zawisła starość ciemnym tępi mrokiem.  
 W krotce przyjdzie do obcey wędrować dziedziny,  
 I być gościem podziemnych grodów Libityny.  
 Acz i tam w myśli wasze tkwiąc będą obrazy,  
 Których nigdy śmiertelne nie przywałą głazy.

Także, o moy najmilszy w życiu rodzicielu,  
 Także dawco krwi moiey, wierny przyjacielu,  
 Mam cię prętko utracić? o wyroki smutne!  
 O żalości niezmierna! o myśli okrutne!  
 Jeśli tak jest, i tak chcą niezblagane iędze,  
 Aby się rychło drogich dni twych rwały przedze;  
 Nieszety! i umarły bądźciez w sercu u mnie.  
 Przy zimney oltarz z darnia postawię ci trumnie;  
 A ilekroć dzień taki zaświeci na niebie,  
 Ze będę mógł w ołtarnicy ratować potrzebie;

Użaliwszy się hojnie nad nędznym człowiekiem,  
Posypię grób twój kwieciami, i polcę mlekiem.

Tu zamilkł, i na starca wzrok obrócił wryty,  
A z oczu mu się toczył strumień łez obfity.

Pochwili znowu zaczął: oto iak lekuchno

Zasypia, i coraz się uśmiecha miluchno!

Co na jawie, to w śnie. utajona cnota

I przez zamknięte zmyśli ma otwarte wrota.

Lubo władza języka moc odbiegnie ręki,

Znać na czele i przez sen dobroczynne wdzięki.

Oto iako mu główkę miękki blask księżycy

I brodkę posrzebraną promieniem różnica!

Jako się około niej płochy Zefir wije,

Rozumiejąc, że mleczną całunie lilie.

Dobrze by tu i daley zażywać spoczynku;

Ale lepiej, tatusiu, spocząć przy kominku.

Wietrzyk zbyt ostry szumi; rosa nazbyt chłodzi:

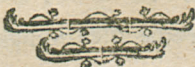
Co nam młodzikom miło, staruszkowi szkodzi.

To rzekłszy, po maluśku do niego się rzuci;

I lekkim całowaniem śpiącego ocuci.

Potym wiedzie do chaty, kędy między puchem

Złożonego skór miękkich odzienie kożuchem.





## SIELANKA IV.

DZIECIĘ POPRAWIONE.

*Suaviter & fortiter.*

**M**ARCIN kmiotek ubogi szedłszy raz do lasu,  
 Powracał nad swoy zwyczaj późniejszego czasu,  
 Niosąc wielki pęk chrostu na grzbiecie; a frodze  
 Żałofny, tak sam z sobą rozmawiał po drodze:  
 Tak się to późno wlecze nędzny człek do chaty!  
 Co to tam teraz w sercu moiej Małgorzaty?  
 Tęskni, płacze, wygląda biedna kobiecina.  
 Każdy iey moment długi, długi iak godzina!  
 Tęskni Antek. coż to za śliczne dziecko! żywy  
 Matuli swej portrecik. jeśli dobrotliwy  
 Bóg dopomoże, a wiek dojrzałszy przyspicie;  
 Będzie to dobry chłopiec. o słodkie nadzieie!  
 Już też to, chwała Bogu! i dom blisko. skoro  
 Uyrzą mię, nagrodzi się im ta żalność sporo.  
 O iakże mię to ścisnąć, iak się będą cieszyć!  
 Jeśli zechcą wymawiać, żem nie mogł pośpieszyć,  
 To im powiem przyczynę. wiem, że miało żalu  
 I wymowek, będą mi radzi nie pomalu.

Tak



Tak kiedy sobie dybiąc, myśli swe rozwodzi;  
Zbliża się do chałupy, otwiera, i wchodzi.  
Wchodzi zdyszła; alić płaczącą przy łożku  
Zaśnie Małgorzatę, siedząc na podnożku.  
Głowa leży zwieszona na poduszce; ięczy,  
Wzdycha, kwili. syn u nog rozplakany klęczy,  
Chwyta matkę za rękę: ona się opiera,  
I chcącemu całować, coraz ją wydziera.  
Prześcieńcie, rzeczce Marcin, płakać. oto zdrowy  
Do was z boru powracam. owoż sposob nowy  
Powitania? nikt słowa mi nie mowi. żono?  
Antku? podź dziecię moje! niechay cię na łono  
Ociec przygarnie. ulży mię przytulenie  
Trudów mych dziennych. nie chce słuchać; utrapienie!  
Chcecie mię, widzę, karać. żebyście to byli  
Na mym mieyscu, tobyście sami się spóźnili.  
Osądźcie, ieżelim mogł powrócić zawczasu?  
Jużem był chrośtu naciął, iuż wychodził z lasu,  
Jeszcze to było prawie dobrze przed wieczorem;  
Alić pełźnie iakowaś dziadzina z toporem.  
Rozumiem, że to zewsi, patrzajcie owo tu,  
Co ją widać z okienka prosto tego płotu.  
Ledwo się biedny czolgał; iak owca za trzoda  
Chora. spytam go mile: moja śliczna brodo!

Po chodzie twym znać, żeś się utrudził okrutnie.  
 On nic na to nie powie, tylko westchnął smutnie;  
 Aż mi go żal serdecznie. więc siekierę biorę,  
 I brzemie mu z gałęzi utnę, lecz nie spore;  
 Boby nie dźwignął biedny dziaduś: toż pomogę  
 Na grzbiet włożyć; i daley swoię kończę drogę,  
 Wziąwszy miłe *Bógzapłać*. chciałem brać krok szybki  
 Dla pośpiechu, ale śnieg Ignął do łapciow lipki,  
 I nogi zatrzymywał... A ty swoje przecie,  
 Moia kochana pani? kiedyż przestaniecie  
 Tych szlochów? czy się gniewałeś na mnie? za co? czyli  
 Nie kochasz męża? widzę, żeście się zmówili:  
 Nigdybym nie chciał temu wierzyć. Na to żona,  
 Ująwszy go za rękę, rzecze rozkwilona:

Ach oycze niešťczęśliwy! (żał serce przenika)  
 Chcesz, żeby cię kochała mać tego złoźnika?..  
 Antoś moy złoźnik? złoźnik Antoś? co ta plecie?  
 Znam ci ia serce iego, wszak to ieszczcie dziecie.  
 Lubi czaśem poigrać; ma prawo wiek młody;  
 Niechay ieno podrośnie, niech doczeka brody,  
 Obaczył co to będzie za człowiek przed światem.  
 Jak skromny, iak łagodny!.. tak iest. będzie katem..  
 A ia ręczę za niego, że nie. wszak powiada  
 Prawdę tatuś, Antosiu? coż to iest? nie gada?

Ty się sam rącz za siebie. jeżeliś przewinił,

Trzeba, żebyś matuli zadofyć uczynił.

Podź tu; powiedz, coś zrobił? owoż za piec wkroczył.

Znać z tego, moje dziecko, żeś mocno wykroczył..

To prawda, że wykroczył, i mocno, sam widzi.

Jeśli dobrze uczynił, a poccoż się wstydzi?..

Wstydz dobry znak w dziecięciu; nikt wstydu nie gani.

Ale coż to on zrobił? powiedz, miła pani!..

Niepotrzebnie się, mężu, napierasz; wiem pewnie,

Ze ci ferce tak smutną nowiną rozrzewnię:

Powiem iednak, ponieważ każesz mi koniecznie.

Oto kiedym po tobie ztęskniona serdecznie,

Co raz za drzwi biegała patrzeć, iesli z boru.

Powracasz do chałupy; około wieczoru,

Bo już słonko siadało, zamykając chatkę,

W puściłam z sobą razem uziębłą dzierlatkę.

Komużby tak okrutne zimno nie dopiekło?

Ledwo się trzepotało, ledwo nożki wlekło

Ubożuchne drobiątko! biorę w obie dłonie,

Głaszczę, chucham, przytulam, sadzę na mym łonie,

Chcąc dać biednemu radę. w tym wbiega Marynka

Krawca naszego corka; uboga dziewczynka,

Latając po ogrodzie, na kamień upadła,

I ramię sobie stłukła mocno; a zem zbladła,

Patrząc iako krew ciekła, twej ona żądała  
 Pomocy, moy Marcinie! cożem czynić miała,  
 Kiedy ciebie nie było? utrapionoy frodze  
 Musiałam, sama niewiem czy dobrze, niebodze  
 Dać ratunek w boleściach, uchwyciwszy palcem  
 Lisiego sadła, co to stoi z gęsim szmalcem  
 W polewanym naczyniu, nie daleko garka  
 Starego; zrobiłam plastr.. Dobras aptekarka!  
 To na rany maść przednia, coż potym?.. kiedy się  
 Tak bawię, opatrując płaczącą Marysię;  
 Syn twoy, ktoremum dała straż tego ptaszka,  
 Cichuchno przydybawszy oto tu do kątka,  
 Począł ie... coż tam począł?. co za myśl szalona!  
 Począł skubać.. oskubał Antos?. krom ogona  
 I skrzydeł, wszystko pierze, a choć drzwi zamknięte  
 Były, trafiło dziecko na paluszki wspięte  
 Klamkę sobie podważyć, i wypuścić ptaczka.  
 Poleciała dziecłatka biedna nieboraczka:  
 Poleciała, żałośnie świergocząc nad chatą!  
 A mnie się prawie serce w poł krajało na to.  
 Owoż pociecha dla nas, sądź, co to za głowa,  
 Co to będzie za umysł, jeśli się wychowa?  
 To mię, kochanku, trapi; to mię frodze boli.  
 Dopuszcilzes się takiey w dzieciństwie swywoli?

A iam fobie wrożyła nieszczęśliwa matka,  
Ze moy Autoś mieć będzie niebofzczyka dziadka  
I tatulową dobroć: kochałam go przeto  
Tak mocno. Bóg cię skarał, niebaczna kobieto!  
Przestań, miła Małgosiu, płakać; otrzy lice.  
Nie boy się! zawsze ma Bóg na dobre rodzice  
Otwarte oczy swoje; jest iego na świecie  
Czująca sprawiedliwość, jeżeli to dziecko  
Ma być złym, nie dopuści, aby było żywe.  
Zdeymą z nas ciężar ręce iego litościwe!  
Przyśtań do mnie moy synku, niech cię ostatecznie  
Strapiony ociec iezcze uściśnie serdecznie!  
Dobrze czynisz, że płaczesz; ia też płaczę na cię.  
Day rączkę, przyłoż ją do serca twemu tacie.  
Oto mieysce, gdzieś mieszkał dotąd, dziecko moje!  
Kochaliśmy cię, iako źrzenicę, oboie.  
To było szczęściem naszym. lecz już mieszkać dalij  
W nim nie będziesz; jużesmy kochać cię przestali.  
Coż ia niebaczny mówię? darmo, darmo grożę;  
Będę cię zawsze kochał, żal mi cię, nieboże.  
Ale czyż można kochać takiego? strach bierze  
Przeklinać go. pozbieray, Małgosiu, te pierze,  
A powiesz ie zebrawszy owo tu na belce.  
Kiedy to dziecko znowu zacznem kochać wielce;

Spoyrzawszy na te piorka, fluszny gniew nas wzruszy,  
Byśmy tak frogiey nigdy nie kochali duszy.

Rozumiesz, że to biedne ptasze (siądź tu przy mnie)  
Rozumiesz, że to biedne ptasze, które w zimnie  
Już pono obumiera; mroz do naszej chaty  
Przygwał? nie, moje dziecko! nieprzeżyty laty  
Wiecznemi tworca niebios, tworca przyrodzenia,  
Co ma pieczę tak koło ptaszego plemienia,  
Jako o ludzkim rodzie; dał nam poznać skrycie  
Swoy roszak, żebyśmy mu zachowali życie.  
A tyś je tak udrećzył frodze, dziecko płochę!  
Gdybym cię bez koszulki na mroz lżeyszy troche  
Wyfadził; cożbyś na to? mogłem to uczynić:  
I nie miałbyś przyczyny oycę o to winić.  
Ale byłbym okrutny, byłbym nie użyty,  
Tak iak Antoś; i więcej cierpiał, niżeli ty.  
Drży nieborak od strachu. nic się ci nie stanie:  
Nie bój się, dziecko moje! luboś na karanie  
Sprawiedliwe zaśluzyl; kocham cię uprzeymie.  
Jam rozumiał, moy synku, że kiedy odeymie  
Starość leuiwa siły oycu i matuli,  
Twoia nas rączka wesprze i stodko przytuli.  
A ty miało pociechy, miało wsparcia obu,  
Przed czasem nam dni skracasz, i pędzisz do grobu.

Ach tatulku! ach mama! dartycież mi winę!  
Niechże mię pan Bóg strzeże, żebym ia przyczynę  
Wam miał dawać do śmierci, daycież mi łaskawe  
Oko; iuż wam na wieki przyrzekam poprawę.  
Będę wasze uważał skinienia i myśli,  
Będę wszystkie rozkazy pełnił, iak nayściślij;  
Będę takim, iako wy!.. Na te obietnice,  
Łacno się dali oba ukoić rodzice.  
Antoś łaskę otrzymał; i według umowy  
Samą rzeczą uiścił, co obiecał słowy.  
Zaden od oney chwili nie był tak stateczny,  
Tak rostropny, usłużny, tak pilny, tak grzeczny;  
Ze go w caley owego kraiu okolicy  
Za wzor mieli i przykład wszyscy rówiennicy.

Trafilo się raz iakoś, że kiedy na one  
Piorka smutnie poglądał w górze zawieszzone,  
I co raz główką kiwał; matka to posłrzegła,  
I zaraz po drabinkę do sieni pobiegła.  
Poleż, rzecze, moy śliczny Antosiu, do gory,  
A zdeym rychło węzełek ten z ptaszemi piory.  
Już ia widzę, że cię on nie przestaie smucić;  
Pozwalam, możefz śmieie na ogień go wrzucić.  
Leż; nie powie nic tatuś. leż, mowię, prostaku:  
Nieboy się! by ich więcey nie było i znaku...

Nie, kochana matulu moja, nie! niech sobie,  
 Jako przedtym wisiły, w tey zostaną dobie:  
 Abym, jeśli na świecie Bóg mię zechce chować,  
 I potomkom mym z płaczem mogli ie pokazować.



## S I E L A N K A V.

D A F N E.

NIE frogicł bohatoryrow miecze krwią zbroczone,  
 Nie stofami ciał martwych pola zarzucone  
 Sielka ma śpiewa Muza. cicha i trwożliwa,  
 Ucieka od scen krwawych dzikiego Gradywa;  
 I tam tylko swe fletnie w drżących niesie ręku,  
 Gdzie niesłychać hałasow i przykrego szczęku.  
 Tam iej lubo przebywać, tam swe sławi krokij,  
 Kędy chłod miły czynią szemrzące potoki;  
 Lub gay buyną gałęzią i liściem okryty,  
 Zwraca groty słoneczne zielonemi szczyty.  
 Tu sobie po nadbrzeżnych czasem krzakach schadza,  
 Czasem się pod drzew gęstych cieniami ochładza,  
 Depcąc młode kwiateczki: czasem też na trawcę  
 Ulegszy, rymy wiąże tobie ku zabawce,

Tobie



Tobie famey, ma Dafne. twoja słiczna dusza  
 Błaskiem swey niewinności tak me serce wzrusza,  
 Jak najmilszy raneczek, gdy w maiowey chwili  
 O wschodzie słońca dawne słowik dumny kwili.  
 Oczy twe żywe uciech wydaią krynice,  
 Przechodzą kwiat różany pupurowe lice;  
 A wdzięczne około warg latając uśmiechy,  
 Nad miód słodsze z nich sercu wynoszą pociechy.

Dafne, kochana Dafne! gdyś mię ongi swemi,  
 Przyjacielem nazwała, usły łagodnemi:  
 Już mi się wszystko zdaie, że swe kołowroty  
 Zywyszym światłem ozdobił dawca godzin złoty;  
 A dni moich, nim froga Kloto ie okryśli,  
 Wesołe nigdy odtąd nie odbiegną myśli.  
 O gdyby Muza moja, proste nucąc pieśni,  
 Jakiemi się przy trzodach pastuszkowie leśni  
 Bawią, smak ci przyniosła! często w ciemnych ona  
 Buyno-rosley leszczyny krzakach utaiona  
 Patrzy, w iakowe biega po łąkach zawody  
 Z Dryadami Satyrow poczet kozio-brody.  
 Często dybie na Nimfy, gdzie która w iaskini  
 Z giętkich sobie gałązek miękkie wieńce czyni.  
 Czasem też chęć ią bierze oglądać, gdzie z chrostu  
 Uplotł sobie domeczek rolnik, i po prostu



Mchem borowym zasklepił. tam nawyka onych  
 Zadną świata zarazą piosnek niekazonych;  
 Gdzie fama tylko z cnotą niewinność szczęśliwa,  
 Radość trwała, i wielkość duszy się ozywa.  
 Często ją także zeydzie syn śliczney Dyony,  
 Bądź w iaskini gestemi drzewy osadzoney,  
 Bądź gdzie między wierzbami w nieprzeyrzanym cieniu-  
 Czytły srużek wiie się po drobnym kamieniu:  
 A słuchając iey pieśni, ktoremi twe dary  
 Wielbi, matko rozkoszy, brzękiem swey cyfary;  
 Bierze z pachnących kwiatow wieniec w srebrne dłonie,  
 I w kłada iey w nadgrodeg słodkich prac na skronie.

Jakiezkolwiek są iednak pieśni moich wdzięki,  
 Niechcę żadnych odbierać darow z ludzkiej ręki.  
 To mi najmiłszym darem, to naywiększą będzie  
 Chwałę, gdy Dafne moja podle mnie usiedzie;  
 A ślicznych warg uśmiechem i łaskawym znakiem  
 Jasnych oczu przyzna dank, żem biegłym śpiewakiem.  
 Na ow czas już zupełnie z doli mey szczęśliwy,  
 Nie zayrzę, że kto sławy nieśmiertelney cheiwy  
 Sufzy głowę, by w gładko utoczonym rymie  
 Podał wiekom następnym do ksiąg zacne imię:  
 Ze mu wdzięczna potomność na kamień nadgroby  
 Z laurowemi gałazki sypie kwiat ozdobny;

Lub drzewami osadza i rosłemi zioły,  
Aby martwe chłód świeży odwilżał popioły.



## SIELANKA VI.

## WIOSNA.

Co za słodycz niebieska, co za pienia żywe  
Zganiaią z oczu moich mary snów kłamliwe?  
Serce mi się rozplywa; na twoje to zwroty  
O w najmilsze młodości przybrana pieśczoty,  
Wiosno, kochana wiosno! tak się myśl weseli,  
Patrząc na cię, i śliczney słuchając kapeli.  
Ciebie do nas prowadzi ztąd, gdzie dzionek świta,  
W z łoto-wzorym swym płaszczu zorza srebrno-lita.  
A z tobą razem wiedzie bożąt poczet słodki,  
I żarciki ucieszne i wdzięczne chychotki.  
Przodem skacząc Kupidek przez łąki, przez knieie,  
Z przyszłych tryumfów swoich za wczasu się śmiecie.  
Już potrząsa kołczanem, już na łuk napięty  
Szykuie między palce ferco-tyczne pręty.  
Odwrot trzymają wdzięki, siostr rodzonych troie,  
Uiąwszy się za ręce nadobne dziewoie:

Dij

Na głowach wieńce z kwiatu, pasy tkane w kwiaty,  
 Płaszcz z kwiecia, kwiatami uładzone szaty.

O przesliczny orszaku! ty wychodzisz społem,  
 Kiedy słońce porannym zacznie ruszać kołem;

I pierwszy wzrök ciemnemu przywracając światu,  
 Sączy przez modre chmurki promień ze szkarlatu.

W ten czas moc niezliczona skrzydlatey drużyny  
 Rzuca ciepłe gniazdeczka zieloney dziedziny.

Leci na twe przyięcie. nadstaw jedno ucha!

Oto tu słowik kwili, tu gołębek grucha.

Nie cierpliwe zwłok roże, na twoje przybycie,

Stargać pragną czymprędzey pączkow swych powicie.

Każda się chce uśmiechnąć, każda tobie famey

Słodkie z ust rubinowych wyziewać balsamy.

Koło nich drobnych pszczołek złoto-skrzydłe roje

Brzęczą, czerpać z rolę niebieskie napoje:

Ta już z bogatym holdem do matki odlata;

A ta ielzcze miód ciągnie, i wosk iary zmiata.

Twoje płochy Zefirek głosi przyscie bliskie,

Przelatując z pagorkow na doliny niskie.

Często gmerząc po gaiach i dąbrowach ciemnych,

Patrzy lotrzyk z uśmiechem po miejscach tajemnych:

Gdzie tak rok pastuszkowi wydał w gęstey cieśni

Gładką nimfę, co iego słuchowała pieśni.

Czafem i tam zaleci, kędy Dafnie młodey  
 Mleczne rożanym wślydem zaprawił iagody,  
 Zdybawszy ją na błoni; a ona na przedzie  
 Golo-wąsych mołoycow eug za sobą wiedzie.  
 Bywa i to że wpadszy między gęste krzewie,  
 Igra sobie, kołyszac świeży liść po drzewie;  
 A przez lekkie ruchliwych gałązek szemranie,  
 Budzi Nimfy z Faunami na twe powitanie.  
 Więc się wszyscy z legowisk ruszają co ducha;  
 Ten z iaskini, ow cześnie z borowego puchu,  
 Kiwając się z przeszlenia; za niemi w też tropy  
 Bieży leśnych Satyrow tśiec kozio-stopy.  
 Ci bieszą, tamei gwizdzą na znaiome swachy,  
 Aż się wrzaskiem zielone rozlegają gmachy.  
 Tobie czyście Naiady siedząc w gęstey trzcinie,  
 Kluczem Feba otwarte wylewają skrzynie,  
 Ktore zima zawarła: zkąd wypadzy tłumem,  
 Wartkie strugi wiają się między pniami z szumem;  
 Lecąc do oceanu z kryształowym plonem,  
 Ukryte pod papużym z liścia pawilonem.  
 Drugie biorąc z gor pochop, przywieńczonych laskiem,  
 Na pochyłe doliny upadają z trzaskiem;  
 A przebiegłszy wężykiem przez sinugi kwieciste,  
 Czynią w chłodnych gaikach stoki przezroczyście.

Tam ie często Dyanna w południe odwiedzi,  
 Nastrzelawszy lwow złotych i dzikich niedźwiedzi.  
 Tam z gładkich towarzyszek dziewiczym konwojem,  
 Myje strudzone członki niekazonym zdroiem.

Przychodź o sliczna wiofno, przychodź bez odwłoki;  
 Otwieray nam twych darow rozkoszne widoki!  
 Wiofna była na ow czas, przyjaciele mili,  
 Gdyśmy się po ieżerze domowym wozili;  
 Gdy się lekuchno chwiciąc łodź na obie strony,  
 Próła sztabą po wodnych kryształach zagony:  
 Wkoło niey frebrne wstaiąc fale na przemiany,  
 Skakały, iak wesole po trawie barany.  
 Z iednemi grając wietrzyk, prosto w boki ciskał,  
 I nie raz nas niecnota kroplami opryskał.  
 Drugie lecąc do brzegu miedzy skały sive,  
 Tam się tłukły, i piany miotały gniewliwe;  
 A echo, co ie z ciemney nory przedrażniała,  
 Smiejącym się nam w łodzi, śmiechu pomagala.  
 Inne biegły ku trzcinie, kędy na powiewy  
 Wiatrow, błotne ie wzywać zdawały się krzewy,  
 Kiwaiąc wierzchołkami; lecz po chwili krotkij  
 Znowu pędem do naszey powracały łodki:  
 A kiedyśmy zażyli rozrywki i śmiechu,  
 Obraliście mię królem biesiadnego cechu;

A ia w bluszczowym wieńcu z garcowym puhaem,  
Racylem mych poddanych Bachusowym darem.

Przychodź o śliczna wiosno, przychodź bez odwłoki;  
Otwieray nam twych darow rozkoszne widoki!

Wiosna była na owczas, przyjaciele mili,

Gdyśmy sobie na wzgorku szałsz uklečili

Zgęsto-liścich gałęzi. tam w łagodnym cieniu

Ulegszy na murawie przy czystym strumieniu,

Spiewając pełniliśmy duszkiem miodek słodki,

Ten za zdrowie Jagienki, tamten za Dorotki,

Koło nas leśne skacząc bogiutki, bożeczki,

Powtarzali cichuchno wieśniackie piosneczki

Oto ieszcze i teraz wdzięcznie nucąc one,

Napełniają pagorki i gaie zielone;

Ze gdziekolwiek się leśna odprawia ochotka,

Gaie krzyczą Jagienka, pagorki Dorotka.

Przychodź o śliczna wiosno, przychodź bez odwłoki;

Otwieray nam twych darow rozkoszne widoki!

Tobie nasz laszek szumi, tobie się rozśmiała

Łąka nasza, i w krasny wieńiec przyodziała

Nowo-rodnych fiołkow; tobie winogrady,

Tobie rodzajne liściem okryły się sady.

Ciebie witając Bachus i Sylen choć siwy,

Z całą swoją gawiedzią różne stroją dziwy.

Bo komuż miley kiedy czas zbieżał upłynny,  
 Jako gdy leżąc w chłodku łykał soczek winny,  
 Wolny od troskliwości, które zazdrość licha,  
 I brzydka w sercach dzikich często rodzi pycha?  
 Często tam obu zdybie swywolny Kupido,  
 Często też tam z miłemi arfy Muzy przydą.  
 Siedzi rumiany Bachus; i co słowo bęknie,  
 Ledwo mu skoczny kądun od śmiechu nie pęknie.  
 Wieńce na głowie drgają z pijanego drzewa;  
 A on trzymając konew, dzieła swoje śpiewa.  
 Jako iezdził na tygrach do Indowey wody,  
 I tam podbił pod swoją moc śniade narody:  
 Jako dziecięciem będąc, wodne rozboyniki  
 Zepchnął w przepaść, i w morskie przeobraził byki;  
 Jak pociesznie ustroił nawę, co go niosła,  
 Upstrzywszy krętym blufzczem i maszty i wiosła.  
 To mówiąc, trząsnął konew dębową w krztan duży;  
 I stęknawszy, tak zaczął o przemianie ruży.

Chciałem, prawi, raz z gładką nimfą potaćcować,  
 Bo mi się zdała wszystkie urodą celować  
 Leśnych bogiń piękności: a żem był piiany,  
 Wzgardziła mną, i w skoczne niechciała iść tany;  
 Owszem z gniewliwą twarzą uderzywszy w ramię,  
 Uciekała, co raz się oglądając na mię.

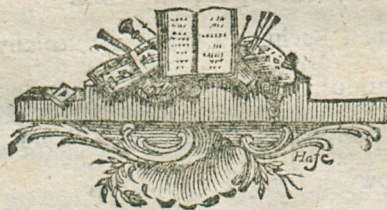


Poprzyśięgam na Styga! ni ja, ni kto inny  
Nigdyby niedoścignął pierzchliwej dziewczyny,  
Gdy szybko wiatry siekła, głóg ją w biegu strzymał,  
Gdy za fuknięą fałdzistą kołcami poimał.  
Przystkoczyłem z radością, i lekko za winę  
Uderzywszy po licu; stworzenie niewinne!  
Nie gardź mną, rzekłem, nie gardź: iam iest Bachus młody.  
Ja nigdy mey nie tracę ozdoby urody.  
Ja wesółość, ia słodkie ludziom daię wino;  
W którym zgryźliwe troski ponurzone giną.  
To słyszac niebożatko wstydem się zakrwawi,  
I choć niechętna ręki do tańca nadstawi.  
A że głóg był przyczyną zgody naszey, za tem  
Z wolna go wielo-władnym ruszyłem palcatem;  
I kazałem, by na wzór krasney Amarylki,  
W szkarłatny się kwiat ostre przyodziały szpilki.  
Kazałem (czegoż rozkaz Bachusa nie może?)  
Wnet wyszły, i wstydem się zapaliły roże.

Kiedy tak nucił Bachus: siedział zadumiany  
Pan podle, na poduszce leśnym mchem wyśnany.  
Łokciem brodę podpierał; na głowie korona  
Z gałązek i iodłowych szyszek upleciona,  
Czoło mu zaśnaniała. o szczęśliwys, rzeczce,  
A mnie się ledwo serce od żalu niewściece!

Gdy wspomnę, iako moję kochaną Syrynkę  
 Guiewliwe losy w błotną zamieniły trzcinkę.  
 To mówiąc, na piszczałkę rzucał oczy finutne,  
 Zale sobie na pamięć przywodząc okrutne;  
 I co raz ulubiony całował organek,  
 Co go sam z siedmiu spoił nierównych kolanek,  
 Jednak żeby się w myśli frogi żal nie szerzył,  
 Nalawszy sporą czaszę dufzkim ją wymierzył.

Spiewał potym Kupido dzieła swego męstwa,  
 I w różnych odniesione przygodach zwycięstwa.  
 Jako mocą swych grotow naytęższe upory  
 Łagodził, i w małżeńskie ferca wprzągał sfory.  
 Sliczna Brunetko moja, moy ty ogniu żywy!  
 O iak będę na ow czas pastuszek szczęśliwy;  
 Kiedy miłości bożek w regestr swey zdobyczy  
 Umyśł twoy uporeczywy i ferce policzy.





## SIELANKA VII.

## PACIERZ STARUSZKA.

**G**ończe złotego słońca, rożana iutrzenko,  
Jużes to w chatki moiej zayrzała okienko?  
O iak ślicznie z twej twarzy promień biie czyfły  
Przez te młode gałązki lefzezyny krzewiftey!  
I ty, coś tu pod belką zlepila gniazdeczko,  
Nucąc fobie, świt biały witalfz, iaskuleczko!  
Już i ranny skowronek wdzięczny głos wydaie,  
Wzbiwfzy się lekkim skrzydłem na powietrzne kraie.  
Wfzytko ze fnu głuchego przyrodzenie wfława;  
Zwilżona chłodną rofą podniofła się trawa,  
Každy się kwiat rozwiaa, i kfztałt bierze żywy:  
I mnie się zdaie, że moy włos odmłodniał fiwy.  
Kiju moy! ty fłarości mey wierna podporo,  
Prowadź mię, iuż bez ciebie w tym wieku niefporo.  
Za tym fobie ogrodkiem na wfchod słońca fięde,  
I łąkom się zielonym przypatrować będę.

Lafy, pagorki, pola nieścignione okiem,  
O iak cudnym myśl błędną karmicie widokiem!  
Ktorekolwiek mych ufzu dolatuią pienia,  
Wfzyfkie są głofem fczęfćcia, głofem dziękczywienia.

Pastuszek na ugorze, ptafzek na gałęzi  
 Opiewa słodką radość, co mu serce więzi.  
 Skaczą wesołe trzody po wzgorkach zielonych;  
 Po dolinach czystymi strugi przeplecionych  
 Harcują tłustę capy: byk się zbiia z bykiem,  
 Każdy hucznym wesele okazując rykiem.

Długoż, ach długoż ieszcze, tworczo moy łaskawy,  
 Patrzeć będę na dziwne boskiey ręki sprawy,  
 I świadkiem twej dobroci? iuż dziewiąty schodzi  
 Krzyżyk wieku, iako się w śliczną postać młodzi  
 Po białey zimie wiofna. a gdy myśl skrzydlata  
 Patrząc na czas upłynny, ściga zbiegłe lata,  
 I plac ow dwoma krefy otoczony mierzy;  
 Co się między mym grobem i kolebką szerzy:  
 Cała ta niezmierzona perspektywa okiem,  
 Dni iasných, dni fortunnych upływa potokiem.  
 Ach iak serce me pała, wiekuiſty Boże!  
**T**a radość niezwyczajna, którą ledwo może  
 Zaiakliwy wyrazić ięzyk; te łez tonie,  
 Ktore hoynym strumieniem biegną po mym łonie;  
 Znam dobrze iak są podłe, iak słabe podzięki  
 Za wszystkie dobrodzieystwa, ktorem wziął z twej ręki.  
 Płynicie hoynym potokiem, płynicie oczy moje,  
 Wytaczaycie obfite łez rzęsiſtych zdroie.

Przeżyłem tyle latek. miło wspomnieć na to,  
Ze mi wszystkie tak zeszyły, iak rozkoszne lato.  
Ile dni, tyle pociech. a lubo ie ktura  
Naglego smutku czasem zasępiła chmura;  
Były to owe tylko krotkie drzewo-łomy,  
Co z gęstym deszczem straszne wysypawszy gromy,  
Po małej chwili nikną; a swemi przechody  
W cudniejszy kształt obloką pola i ogrody.  
Nigdy letniego słońca bystreńi pożogi  
Nie zmniejszyły się na mych gruntach plenne brogi:  
Nigdy mroz tęgi rośtych szczepow mi niekaził,  
Nigdy przymorek doynych krowek niezaraził:  
Nigdy, frogicmi brzucha zinęczony przemory,  
Nie wlaź wilk krwawożerca do moiey obory;  
Ani mi kiedy tłustych baranow podawił.  
Nigdy w mey chatce długo zły wrog nie zabawił.  
Wszystko szło mi szczęśliwie, wszystko iako z płatka,  
Była bogata chatka, poczciwa czeladka.

A któż iefzcze wyrazić radość owę zdoła,  
Gdy mię nadobne dziatki obsiadły do koła;  
Kiedym iedne prowadząc za drobnłuche ręce,  
Uczył bezpiecznie stawiać stópki niemowlęce;  
Drugie skacząc na łonie z ucielnym pośpiechem,  
Bawiły płochą mową i wdzięcznym uśmiejchem?

A ja patrząc na owe płonki młodociane,  
 Myślałem sobie w sercu: poki latka rane  
 Poki roszczki niedoszte, poki liśćek wazki;  
 Trzeba mieć pieczę o was, drogie me gałazki!  
 Będę was od wszelkiego trafunku ochraniał,  
 Krzosał, odwilżał, czyścił, przykrywał, zasnaniał.  
 Wiem, że Bóg dobrotliwy ziści me nadzieie:  
 Każda się z was buynieyszym liściem przyodziecie,  
 Każda setny da owoc; a wazze też cienie  
 Dadzą starości moiej słodkie przygarnienie.  
 To myśląc, do sercam ie uprzeymie przytulał;  
 I częstom się w tych myślach hoynie łzami ulał.  
 Teraz gdy już pod twoją opieką urosły,  
 Tworco moy, i niepłonne owoce przyniosły;  
 Ciesząc się z trosk podiętych, i z łozoney prace,  
 Czekam, poki śmierć w domek moy nie zakolace.

Tak właśnie rosły moje najmilsze pociechy,  
 Jako oto te gruszki, o to te orzechy;  
 Com ie przedlaty, by mi skwar letni niewadził,  
 Około chatki moiej we dwa rzędy sadził.  
 Teraz gdy roztoczyły szeroke ramiony,  
 Mam z nich w iesieni owoc, mam w lecie zasłony,  
 Ty sama, ty trosk moich, ty żalow iedyną  
 Stałaś się, ukochana małżonko, przyczyną!

Ty bieg radości trwałych, nieszczęśliwy! przerwała,  
Gdyś mi z oczu w podziemne kraje uleciała.  
Pomnę, ach pomnę, kiedy przy ostatnim skonię  
Złożyłaś napół martwą głowę na mym łonie;  
Kiedym struchlałą ręką oczy twe zawierał,  
I z tobą razem z frogich fraśunkow umierał.  
Już to dwunasta wiosna miała od tey daty;  
Jak twoy grob łzami zlewam, i fypię nań kwiaty.  
Lecz w krotce dzień wesoly, dzień przyidzie fortunny,  
Co me kości położy o bok twoiey trunny;  
A te ferca, co w śliczney wiek spędziły dobie,  
I po śmierci spoczywać będą w iednym grobie.  
Kto wie, kto kiedy boskie zbadał tajemnice,  
Jakie życiu ludzkiemu zamierzył granice?  
Może i dziś (ty sam znalazz nieśmiertelny panie!)  
Skolataną starością łódź u brzegu ślanie.  
Różnemi się sposoby śmierć o człeka kusi;  
Młody może, lecz stary prędzey umrzeć musi.  
Cożkolwiek bądź; dziękuięć, święta opatrności!  
Ześ wiek moy aż ostatniey podała starości.  
Ta miękka włosow wełna, ten blask śnieżney brody  
Nie sąż to naygłównieysze łask twoich dowody?  
Jeden wziął skarby drogie, drugi imię świetne,  
Naywięcey co ze zdrowiem wziął życie stoletne.

Wietrzyku! co tu sobie lekko polatujesz,  
 Jedne ziolka kołyszysz, a drugie całujesz?  
 Niegardź tą siwą brodką, a przez wdzięczne wianie  
 Day też iey nad miod słodzych ust pocałowanie.  
 Szacowniejsza ta starość, ten wiek ubielony;  
 Niż w misierne pierścienie warkocz utrafiiony  
 Udatnego młodzieńca: lub kiedy roztoczy  
 Cudniejszy włos Cytera Argusowych oczy;  
 A z czoła powabnego i brwi jasno-złotey  
 Rani serca pochopne żarzyłemi grotty.

Niech że ten dzień wesela moiego dowodem  
 Będzie; niech uroczyłym iaśnieie obchodem.  
 Zbiorę me dziatki, wnuczki, z prawnucząt orszakiem;  
 I te, co są w pieluchach, i co pełzną rakiem.  
 Oddam dobro-czynnemu hołd powinny Bogu,  
 Zbuduję z darniu ołtarz u mey chatki progu.  
 Otoczę różno-farbnyim wieńcem siwe skronie,  
 A drżącą ręką brząkać będę na bardonie.  
 Wszyscy staniem w około; a na dziękczynienie  
 Za wzięte dary słodkie uczyniemy pienie.  
 Potym stoł posypawszy kwieciem, ieść ofiarę  
 Upieczoną będziemy, i pić wino stare.

To wyrzekłszy staruszek, wrocil się do chatki  
 Budzić na spólny pacierz ięszcze śpiące dziatki.



A już i słońce ruszać zaczęło z zachmury,  
I z grzędy pozlataly na doł czuyne kury.



## SIELANKA VIII.

FOLWARK.

Do Książęcia Adama Czartoryskiego  
*Generała Ziem Podolskich.*

Gdyby mi los moy ciężki, los twardy, niestety!  
Dał kiedy ulubioney żądź domierzyć mety;  
Bo wszystkie chęci moje i usiłki trudne  
Coż były dotąd, iesli nie mary obłudne?  
Ktore się gnieżdząc rojem na mozgu wilgotnym  
Pierzchaią, iak świt blyśnie, ze snem skrzydło-lotnym.  
Gdyby, mowię, me skutku pewne były żądze,  
Nie prosiłbym ia niebios o śliskie pieniądze,  
O honory nietrwale; o wasze, książęta!  
W domach rytych z marmuru niewolnicze pęta:  
Lub żeby imie moje, wziąwszy skrzydła na się,  
Postawiła wysoko sława na Parnasie;  
A szlachetney waltornie brzękiem miedzio-gromnym.  
Podawała i zeszłym wickom i potomnym,

Daycie mi kącik mały, już mi owe zbrzydły  
 Pałace, pochlebny mi uplątane sidły;  
 Gdzie zazdrość okrutniejszy nad rodzaj paięczy  
 Wiie siatki na cnotę, a bąk muchę dręczy:  
 Gdzie wysługi powinney nie bierą nadgrody,  
 Gdzie częstokroć być głupim potrzeba dla mody.

O iakby to ja sobie kontent z drobney wioski,  
 Słodki żywot prowadził i wolny od troski;  
 Nie zayrzając ziemskim bożkom doczesnego nieba,  
 Bylebym był spokojnym, a miał z gębę chleba.  
 Tubym sobie wygodny domek wyprowadził,  
 I buyną go do koła lipiną osadził;  
 Zkądby sny lekko-skrzydłe w słoneczne pożogi,  
 I słodki wietrzyk w moje zalatywał progi.  
 Podleby żywym zdroik otoczony płotem,  
 Pod bluszczowym szemrając wytryskał namiotem:  
 A dla ryb febrno-luskich i drobiu zabawki,  
 Dwie maluskie spadając napełniał sadowki.  
 Tuby sobie lubemi zwabiona ponęty,  
 Grała krzykliwa macierz z drobnemi kaczęty.  
 Czasem by i na bliskim zagnieżdżone dębie,  
 Zlatywały stadami spragnione gołębie;  
 A w ciekących kryształach oczki mając wryte,  
 Muskały gładkich szyiek wdzięki złoto-lite.

Tym czafem czuyny kogut z ezerwonym szyszakiem  
Chodząc pomiedzy kwoczek czubatym orszakiem,  
Godzinyby opiewał i powietrzne zmiany;  
Lepiej niżli kalendarz gdzieś tam drukowany.  
A ia siedząc na ganku z ulubioną pastwą,  
Wabiłbym potrząsając przyuczone ptaśtwo;  
Ani bym się dziwował walczącym o ziarno,  
Gdy się ludzie rozumni tłuką o rzecz marną.  
Na wierzchu drzew w poranek i wieczory chłodne  
Latałyby bezpiecznie ptaśzeta swobodne;  
Wabiąc się wzajemnymi po gałązkach krzyki  
Do żeru wzajemnego i spólney muzyki.  
W kąciku mey ubogiej spokojne zagrody,  
Będą pszczołki do ulow smaczne znosić miody.  
O iak to miło patrzeć na rzecz popolitą  
Tak zgodną w cząstkach swoich, i tak pracowitą!  
Tu wszyscy spólnie robią: wierna strzeże rada,  
Jeśli ktory daremnie trąd miodu nie ziada:  
Jeden rządzi wszystkimi, a dobrocią rzadką  
I królem jest swych dziątek i kochaną matką.  
Niech no tam obcy sferzeń gdzie nogę postawi,  
Zaraz go obu skrzydeł czuyna straż pozbawi;  
I zewsząd bitny żołnierz będzie mu doskwierał,  
Aby więcey do cudzych ulow nie zazierał.

Bo wszelakiego szczęścia pierwszym jest początkiem  
Zgoda z pracą i trwałym złączona porządkiem.

Na tylebym założył, choć nie według mody,  
Niewielki dla domowej ogrodek wygody.  
Nie byłoby w nim owych misternych wykwintów,  
Gęsto-liścich szpalerów, krętych labiryntów;  
Co tylko ludząc marnym kształtem błędne oko,  
Bez pożytku pieniądze z kieszeni wywloką.  
Tuby mi dorastały i buyno i wcześniej  
Gruszki, jabłka, orzechy, i śliwki, i trzęśnie;  
Byłby i wina krzaczek i słodkie morele.  
Gdy mię moy drogi Dafnis odwiedzi w niedzielę,  
Jemu tylko samemu te chowam przysnaki:  
Bo on u mnie gość pierwszy, gość nie ladaiaki.  
Tubym sobie usiadłszy przy pełney szklenicy,  
Patrzył z cienia, iak rzesko kopią ogrodnicy;  
I cichucho nakładał ucha, co tam ktury,  
Jako więc zwykły proste, wygadywa, gbury.  
U nich to tylko prawda. rzadko kto obaczy  
Takiego, coby mówiąc nie myślał inaczej:  
Lub ściskając na pozor uprzejmie, nie żądał,  
Aby duszę wycisnął i martwym oglądał.  
Pełno kłamu sprofnego, i zdaie się cnota  
Tam tylko z prawdą mieszkac, gdzie mieszkza prostota.

Proszę, niebyway u mnie, panie Harpagonie!

Ani sław domu blisko przy moim zagonie;  
 Boby twa brudna czeladź i twoje psy głodne  
 Pfuły mi skacząc przez płot warzywa ogrodne.  
 Jak się tam człek pożywi; gdzie nędzne sobaki  
 Gryzą z głodu na cudzym rzodkiew i buraki?  
 Gdzie drapieżne łakomstwo z cudzego ucisku  
 Szuka, tłocząc lud biedny, okrutnego zysku?  
 Gdzie bliźni w ciężkiej doli, choć krwawe lzy roni,  
 I szelągka z kamienicy nie wyciśnie dłoni?  
 Gdzie sam pan, choć dwor jego ledwo chodzi z duchem,  
 I sobie i drugiemu brzydkim jest śmierdziuchem?

I ty, proszę, niepośłań nigdy w mojej chacie  
 Z kobuzim nosem głodny, panie Literacie!  
 Będziesz mi dzikie rzeczy z kwaśną miną gadał,  
 Będziesz nowe projekty ustawnie układał:  
 Jak frogą wielki Moguń weźmie w ten czas cięgię,  
 Gdy nań wyrze Syamski król całą potęgę:  
 O jakoby przypawił Chińczyków utratę,  
 Gdyby w swym kraju posłał Perski szach herbacę:  
 Jak bez ognia oświecić można nocy ciemne,  
 Jako złączyć z czerwonym morze szodo-ziemne,  
 A na tym się zakończą gadaniny prężne;  
 Ze ci trzeba dać obiad, a potym jałmużnę.

I ty sobie o podał w modnym pałacyku  
 Mieszkay z maścią Paryską, moy kufy Firycyku!  
 U ciebie wszystko stroyno, choć dłużkow po uszy;  
 Karmerdyner, węgrzynek, strzelec i koniuszy,  
 Fara lokaiow różnych, dwóch biegafow czystych,  
 Dwoch paiukow wąsatych, dwu haydow pleczystych.  
 I koniki zamorskie i karetki przednie,  
 Tylko się kupey przykrzą i w nocy i we dnie.  
 Ja nie biorę na zaślaw, anim wzwyczaiony  
 Brząkać złotem na banki i na faraony;  
 Nie mam też na pożyczki, ni przyiaźni z nikim,  
 Kogo złe sprawy czynią błaznem czy firycykiem.  
 Precz ztąd, wżeteczna zgraio, brzydkich ludzi owych  
 Darmojadow nikczemnych, przyiacioł stołowych,  
 Szpiegow chytrych, oszczercow, zuchwałych iunakow,  
 Szalbierzow, niewdzięcznikow, kosterow, piiakow.  
 Bodaybyście nie tylko sąsiadami memi,  
 Lecz i na całej nigdy nie bywali ziemi!

Dokąd mię, ciężkie moje porywacie trofki,  
 Przywroćcie myśl zbłąkaną do swey lubey wioski!  
 Ty bądź bliskim sąsiadem dziedziny ubogij,  
 Dafni, kochany Dafni, przyiacielu drogi!  
 Z twoiey tyle dobrodzieystw odebrałem ręki;  
 Ze mi już trudno za nie zdolae czynić dzięki.

Tyś mię, kiedy pan wielki do kozzar zgromadził,  
I nad swemi iagnięty srożem cię posadził;  
Uczył podpastuszym i prac pomocnikiem,  
Abym chodząc za trzodą bawił ją flecikiem;  
Flecikiem, którym sobie u Rodanu sprawił.  
Gdziem się z łaski rodzica twego przedtym bawił.  
Day, niebo! by ten dobry pastierz, ten łaskawy  
Ociec, kochanie wszystkich dobrych, filar prawy,  
Upadającej szopki naszej, ten iedyny  
Tylu owiec żywiciel, widział pięknych syny  
Prawnukow; a z naydroższą życia połowicą  
Tam syty wieku spoczął, kędy zorze świecą.

Tobiem winien, moy Dafni, ieśli pod te czasy  
Brzmia głosem pieśni moich nadwiślane lasy.  
I maia iakąż kolwiek sławę: twoim smakiem  
Pobudzony, zostałem Febowym furmakiem.  
Ciebie ia szczerze kocham, i rymami memi  
Podam za wzor mądrości i cnot całej ziemi;  
Aby twe zacne imię w naypoźniejszy wieki  
Gory, lasy i bystre powtarzały rzeki.  
Jeśli kłamię; bodaybym wierz pisał na ledzie,  
Albo z dudą prowadził mrukiwe niedźwiedzie:  
A nie w fujarkę nucąc pod bukowym szczytem,  
Sykulskie kozy z wdzięcznym pisał Teokrytem.

Niech sobie w dumnych gradach pędzi zbytek dziki,  
 Siedząc za szkłem misternym, poszofne woźniki;  
 Tam tertes ustawiczny, tam niepokoy; a tu  
 Nie słyhać ani wrzasku, ni brukow kołatu.  
 Tuby mi niezayrzały mury niebo-tyczne.  
 Patrzyć na powstający iutrzni oczko śliczne;  
 Lub kiedy z miłym chłodkiem w iaśniuchne zaranie  
 Słonko na złoto-litym wyjeżdża rydwanie.  
 Więc głośnym ocucony ze snu ptasząt pieniem,  
 Usiadłbym pod zielonym drzewek mych sklepieniem.  
 Nucąc słodką pieśń temu wdzięcznym sercem, ktury  
 I tworcą jest i strożem ozdoby natury.  
 Jako on dziwną zgodą wszystkie rzeczy spojł,  
 Wody lądem pospinał, ląd wodą pokroił:  
 Inne jeziorom, inne rzekom uślał łoże,  
 Tey ziemi kazał trawę, tamtey rodzić zboże:  
 Tu poziome chrościny, tu lasy osadził,  
 Doliny powytłaczał, gory wyprowadził.  
 A wszystko tak ułożył dziełem swey prawicy;  
 Ze w tyśiąc różnych kształciech nie widać różnicy.  
 Nuż kiedy śliczny wieczor na gorney równinie  
 Niepoliczony orszak złotych kół rozwinie.  
 I tubym miał co myśleć, i czym napaść oczy;  
 Jak się nad głową moją tyśiąc światow toczy,

Jako



Jako każdy na swoim miejscu osadzony,  
 Bieży stojąc od tylu lat nieporuszony.  
 A któżby mi zabronił w czas pogodney chwili,  
 Lubey, ptaszkwow połowem, zażyć krotofili?  
 Kto na haczek, zdradliwą okryty łakocią,  
 Zmykać z bliskiego strużka kielby z lichą płocią?  
 Kto przesadzać kwiateczki z łąk przyległych wzięte,  
 Kto szczepić rodne płonki w pienki nowo-cięte?  
 Lub inną z przyjacielem zabawką przystoyną  
 Przy piwku i kukielce bawić myśl spokojną;  
 A po siodkim spoczynku i po małej pracy,  
 Brząkać z tobą moy Maro, z tobą moy Horacy?

Co mówię? czyliu sobie przytomny na iawi;  
 Czy mię swemi igrzyski sen obłudny bawi?  
 Ach! od tylu inż czasów prożne fuszac myśli,  
 Pomyślny los iakowys błędne ferce kryśli.  
 I nie pewnym nadzieiom nadstawiać dłoni,  
 Zamiast isloty trwałe, płonne mary goni,  
 Nigdy człek nędzny nie jest kontent z swoiey doli;  
 Zawsze pragnie, a co ma w ręku, to go boli.  
 Żąda tego, czego ma brak; i poki żywie,  
 Obraz szczęścia w odległej widzi perspektywie:  
 Który, choć mu się zdaie, że go inż dotyka,  
 I ręką chwyta, co raz to daley umyka;

Ludząc marnym pozorem, poki śmierć, nieestety!  
 Razem życiu i chęciom nie położy mety.  
 Cnota jest szczęściem prawym. ten szczęśliwy u mnie,  
 Kto pełniąc obowiązki włożone rozumnie,  
 Kontent ze stanu swego, rad przestać na tem,  
 Czy grubym odzian worem, czy miękkim bławatem.



## SIELANKA IX.

### OCZEKIWANIE NA TOWARZYSZOW.

**N**ie masz cię, piękny Dafni! o naszej slobody  
 Spiewaku naywdzięczniejszy. już słońeczko z wody  
 Morskiej ślicznie weyrzało, już dzień światu wraca,  
 Już pagorkow i lasow wierzchołki pozłaca.  
 Nie masz cię, piękny Dafni! a ja żalem zięty,  
 Czekam cię od godziny z moimi koźlety.  
 Uciefzna fletni moja! niebios darze złoty,  
 Co folgę sercu czynisz, co koisz kłopoty;  
 Zanné tu sobie chwilkę; a za na twe pienie  
 Prędzey ku mnie moy Dafnis trzodę swą przyżenie.

Powietrznych dziedzin narodzi swobodny,  
 Co wzięcznym głosem ten gaiczek chłodny  
 Słodko ożywiał, nucąc na przemiany,

Dziónek różany!

Za praw me usta lubemi pieśczoły,  
Bym ia mógł gładko okrąg iasno-złoty  
Wiecznego słońca, iako i ty, tonem  
Wielbić uczonem.

On ledwo pierwfzym promyczkiem zabłyśnie,  
Za raz noc z oczu czarno-skrzydła prysnie;  
A cudny bierze kształt o ranney zorze  
Ziemia i morze.

I ty przed iego promieniłym biczem  
Z bladym, księżycu, umykasz obliczem;  
Kryjąc powoli przed bratnią pożoga  
Głowę dwurogą.

Wszystko na iego przybycie się śmiecie:  
Ptak się weseli, ziołko zielenicie;  
Trzody się pasą, idą w pole ludzie.  
Dafnis śpi w budzie!

Zanuć ma finutna fletni! a za na twe pienie  
Prędzey do mnie moy Dafnis trzodę swą przyżenie.  
Motylu różno-wzory, robaczku skrzydlaty!  
I ty lubisz posyfać miodo-rodne kwiaty:  
Siądź tu na tym bławatku, przy tey czystey wodzie,  
A przypatrz się ciekawie twej śliczney urodzie.

Oto jako twe żagle pufzek okrył miętki,  
 Jak ie cudnie szkarłatne ukropiły cętki  
 Na gruncie srebrno-litym, a zatokiem krzywym  
 Bramka złotem obeszła i szmaragiem żywym;  
 I twoy czubek na głowie, z krasnych piorek wity,  
 Piękniey świeci niż rubin, niżli chryzolyty;  
 Ktore mistrna ręka, sprzągłszy w dziwne wzory,  
 Gęsto-piętre książących cór zdobi kędziory;  
 A niewinnym zapalem blask miotaiać wdzięczny,  
 Drażni słońce w dzień biały, w nocy krąg miesięczny.  
 Darmo się nasza Baucys muska, stoiać wedle  
 Krynicy, i w ciekącym przegląda zwierciadle.  
 Darmo buzię fałdami pooraną gładzi,  
 I cynobrem potrząsa, i muszki nań sadzi,  
 I usłeczka sznurucie, i sobie pochyła;  
 A parobek ze śmiechtu, stoiać w kącie zdycha  
 Piękniejszy ty, motylu. nie pomogą babie  
 Ni farbiezki zamorskie, ni gładkie jedwabie.

Zauw, ma smutna fletni; a za na twe pienie  
 Prędzey do mnie moy Dafnis trzodę swą przyżenie.

Czy na ozdobę tego kącika  
 Całą natura władzę wywiera;  
 Ze co ma tylko, to w nim zamyka,  
 Ze go w tak śliczną postać ubiera?

Tu słodki Zefir siew zapachy  
Po kwiatkach świeżą rosą skroplonych;  
Tu pełne ptaśwa zielone gmachy  
Tysiącem kwilą głosów pieśczonech.

Garliczka igęzy, kukawka kuka,  
Słowik swey biedney zabywa doli.  
Každy wyraża ptak, czego szuka,  
Z czego się cieszy, lub co go boli.

Tu po kamyczkach strumyczek szybki  
Sączy przez łąki kryształ y wodne:  
W nim srebrno-łuskie igrają rybki,  
Pędząc na głębi lata swobodne.

Samego ciębie brak, ukochany  
Dafni, o lasow naszych ozdobo!  
Ciebie gdy nie masz, i kwiat rożany  
Grubą się dla mnie zaćmił żalobą.

Zauć ma smutna fletni! a za na twe pienie  
Prędcy do mnie moy Dafnis trzodę swą przyżenie.  
Kiedym ongi paśł kozy u Maćkowej gruszy,  
Leciał strumieć. mniemałem, że mię on zagłusz y;  
Tak frodze deszczem nabrzmiał: a huczne mi wody  
Wlekąc duże kamienie i okrutne kłody;

Zdawał się, że to na swym postawił umyśle,  
 Aby mógł równym zostać zbożo-pławney Wiśle,  
 Już teraz przebrnąć można i drobney dziecinie;  
 Trochę coś tylko jeszcze z gnuśnym błościem płynie.  
 Lecz i to za czas krotki bez chyby zniszczeie,  
 Niech no słońko południm promieniem dogrzeie.  
 A Wisła zawsze pełna od brzegu do brzegu  
 Bieży w morze, i w bystrym nie ustawa biegu.  
 Tak nasz młody Tyrymach, na ktorego zbiory  
 Oycowskie razem przyszły, gumna, i obory,  
 I sady, i pasieki; kiedy żyć nie umiał  
 Pomiernie, cały w krotce maiałek przeszumiał.  
 Ledwo duch (day mu, Boże, niebo) wyszedł z oycy,  
 Alié wszystko inaczey u pana mołoyca.  
 Niechciał z nami przestawać, niechciał bydła pasać,  
 Lepiey mu za białkami po ulicach hasać;  
 Lepiey siedzieć pod wiechą: a tym czasem w domu  
 Nie było gospodarstwa dopilnować komu.  
 Wymarły liczne pszczoły, poszły w niwecz sady,  
 Jedne drzewa mroz zniszczył, a drugie owady:  
 Nikt roli ni na iesień, ni orał na wiosnę;  
 Tłuste szabanki parchy wymorzyły sprosne.  
 A czego mor nie dobił, podusili wilcy;  
 Abo sam w karczmie przepił z brzydkimi opilcy.

Każdy co go znał przedtym (tak to w oczach dziwnie)  
Wzdycha tylko miłując, albo głową kiwnie.  
Już on, co placki iadał, a chleba do gęby  
Razowego nie przytknął, ziadłby i otręby.  
Ledwo z głodu nieborak po bankietach dyszy;  
Nie masz czym w domu z kąta biedney wyzwąć myszy.  
A ci co do utraty i do zbytów wiedli,  
Pierwsi zdrajcy uciekli, skoro go obiedli.  
Fircyk poszedł w podgorze, Kulfon za granicę,  
Boże! oczyść z tych łotrow naszą okolicę.  
Nie masz owych cieliczek i capow i kozek,  
Miało czerwonych pasow łączany powrozek.  
Palce z buciśkow patrzą, iako świat przelstrony;  
Na grzbiecie kufy korman, i to pożyczony.  
Owa piękna maczuga z bukspanu toczona,  
Stoi gdzieś, za dwa złote marnie zaślawiona;  
A fletnią, którą ociec nasze bawił gaie,  
Kupili niedźwiednicy na swe szalamaie.  
Wszystko poszło na brydnie i na tararufzki,  
Na przysmaczki, śpiewaczki, i na panie duszki.  
Poydzie w krotce i miłe zdrowie bez pochyby;  
Bo mu już pyłk wędrownie ukraśliły grzyby.  
I niewiem pewnie, co się z iego stało nosem;  
Nie gada iako człowiek, ieno kaczym głosem.

Ongi kiedy mu pan wojt zagroził gąsiorem,  
 Jesliby niewypłacił długów przed wieczorem  
 Przyszłego poniedziałku; tak się ukrył w lesie,  
 Ze o nim pewnie żaden dług nie dowie się.  
 Chciał on widzę przepisać, o ślepoto szczyrał  
 Możnego i w bogactwa i w rozum Tytyra.  
 Lecz Tytyr zawsze panem, bo żyć umie w mierze;  
 Drugą ręką odkłada, kiedy jedną bierze.  
 A roztropnie się rządząc, lubo wszystkim dawa,  
 W komorze i w oborze nic mu nie uślawa.  
 Ucz się, niebaczna młodzi, od tego strumienia,  
 A nie trać nierozumnie przodków twych imienia.  
 Zauć ieszcze, ma fietni! a za na twe pienię;  
 Prędzey moy piękny Dafnis trzodę swą przyzenie.

Ze wszystkich ziemi nacyudnieyfzy płodow,  
 Ty oczko wiosny, ty zorzo ogrodow,  
 Modry siolku! iakiego mnie ani  
 Ukaże Flora, płodna kwiatow pani.

Gdzież się zadziały owe piękne czasy,  
 Kiedy się ludzie zamieniali w lasy?  
 Lub iakie tylko chciał umysł ciekawy,  
 Brał na się ptasze i zwierze postawy?

Jabym



Jabym się w ciebie, fiołku, przemienił:  
Takbym się świecił, takbym się zieleń.  
A czałem w innych kwiatkow piękney parze  
Ozdabiał czoła i święte ołtarze.

Ze mniemy brzęcząc w koło złoto-lity  
Roy pszczolek zbierał plon miodu obfity:  
Na mniemy wietrzyk łaskawy poziewał,  
W dzień parny chłodził, a w nocy ogrzewał.

Głupi, co mówię? i tak drobną wieku  
Cząstkę nędznemu Bóg zdarzył człowieku:  
A ja dla trochy piękności znikomey,  
Chcę w krotce łupem być śmierci łakomey?

Prześlań ma fletni, prześlań: oto na twe pienie,  
Już się zbliża, już oto Dafnis trzodę żenie.  
Idzie moy piękny Dafnis, idzie ma pociecha;  
Patrzy na mnie, i słodko nieco się uśmiecha.  
Znać nowe piośniki nięsie; godne, żebyś na nie  
Zdumiały dał powtorny dank, Arystofanie!  
Czoło iasne, jak słońce; kosa rozpuszczona  
Miękkim włosem, by iedwab, okrywa ramiona.  
Gęśle na nim złociste; a prawdziwie mina,  
I uroda i ręka godna Apollina!

Coż to, i drudzy za nim? o dobra nowina!  
 Widzę z Dafnim zacnego pobok Celestyna:  
 Celestyna, ktoremu, iak Styr bystro leie,  
 Rownego nie widziały skrzyпка Łuckie knieie.  
 On nam, wżak ieszcze echo ożywa się mile,  
 Nie dawno tak nadobną nucił Amarylę;  
 I tak wdzięcznym wygrywał czyście pieśni smykiem,  
 Zem był przed nim, iak błotna żabka przed słowikiem.  
 Z Celestynem i Kasper idzie w iedney parze,  
 Dobry Kasper na skrzypcach, dobry na fujarze;  
 Na ktorey go śpiewakow bóg opiekun wieczny  
 Nauczył, Nimfy bawić u wody Noteczney.  
 A że dobrze naukę pojął; dał mu za to  
 Wieniec na skroń kwitnący i zimę i lato.  
 I ty z niemi pospołu idziesz, miły Kubo,  
 Ty ozdobo przyjaciół, ty wsi naszey chlubo;  
 Co dzielnych Franków hufce kęs rzuciwszy zbrojne,  
 Czerpałz z nami, gdzie Parnas toczy szkła spokojne:  
 A rymy oyczyłemi i gładko i iaśnie  
 Sekwańskiego Ezopa wdzięczne nuciłz baśnie.  
 Acz ty w obojgu dobry rzadkim darem Feba,  
 Bo i śpiewałz i strzelałz dobrze, kiedy trzeba.  
 Coż to? i moy Amintas staruszek kochany,  
 Co za Dniestrem pasywał Wołoskie barany,

Idzie tu z swą bafetlą! chociaż głowa siwa;  
 Przecie mu rzadko który młodzik wyrownywa.  
 I dawał swej nauki dowody nie lada,  
 Wodząc brodatych kozłów po Atofie stada.  
 Nie będzie widzę końca: czyli się znowili,  
 Aby na ieden wygon trzody swe pędzili?  
 Idzie i Epifani sławny między nami  
 I lirą i pięknemi na podziw pieśniami;  
 I raźniuchny Szymeczek, i ładny Ignatko,  
 Oba brząkać uczeni, oba śpiewać gładko;  
 I owiec Maronowych z Nagurek dozorca,  
 I uczony dowcipnych żartow Frącek tworca;  
 I Kazio podpastusz Dafniśowej trzody,  
 I z dowcipu i z piękney szacowny urody.

Witaycie! towarzysze, witay ukochana

Muzyko pierwfzey włości Sarmackiego pana.  
 Pod tym tu sobie klonem zanuciemy cudnie,  
 Nim nastąpi gorące ze skwarem południe.  
 Mieczcie iednak baczenie; aby kędy z łoży  
 Wilczafzek się do iakiey nie przypytał kozy.





## SIELANKA X.

DO XCIA ADAMA CZARTORSKIEGO  
*Generata Ziemi Podolskich.*

---

**M**ęzu nieustraszony żadnym szczęścia losem,  
 Wiem, iak tegim twe serce śmierć zraniła ciosem;  
 Wydzierając skarb taki, którego utraty  
 Trudno wiekuiestemi odżałować laty.  
 Wiem, żeś panem, żeś mądrym, żeś chrześcianinem;  
 Ze nic spólnego nie masz z płocho-kwilnym gminem.  
 Znaśz dobrze i stan ludzki i moc tego dzielną,  
 Co nas żywi i morzy ręką nieśmiertelną.  
 Przetobym się nie ważył rymem mniej potrzebnym  
 Koić twe słuszne żale w tym czasie pogrzebnym:  
 Sam zdolną dać potrafisz radę w ciężkiej dobie,  
 Tyśiąc zrzodeł znaydując pociech w famym sobie.  
 Lecz jeśli się zburzona łzami myśl ucizła,  
 I folgę czuie, gdy ma bolow towarzysza!  
 Day ucho smutney Muzie, azali cię ona  
 Nie pocieszy, śpiewając żale Palemona.

---



## S M U T E K.

Wszczęśliwey Arkadyjskich pasterzow krainie,  
 Gdzie pochopny Eurotas z gór rodzajnych płynie;  
 A śącząc przezroczyście nurty wolnym stokiem,  
 Żywi pola i smugi nieprześcigłe okiem:  
 Mieszkał sobie Palemon, pasterz znakomity,  
 W cnotę, w rozum, w dostatki, i w lata obfity.  
 Ze cała owa pełna wsi budownych strona  
 Nie miała zacniejszego nic nad Palemona.  
 Bóg mu też błogosławił; bo iego opieka  
 Nigdy sprawiedliwego nie opuszcza czleka.  
 Wszyscy go nazywali swoim rodzicielem,  
 U wszystkich był miłości i szacunku celem.  
 A lubo wielu żywił, miał wszystkiego z pełna,  
 Zawsze mu dostarczało i mleko i wełna:  
 Pełno w sadzie owocow, pełne pszczoł pasieki,  
 Pełne warzyw ogrody, pełne zboż siasieki.  
 W tym jednak najszczęśliwszy, (ktoż nie przyzna?) zwiela  
 Ze mu pożądanego zdarzył przyiaciela;  
 A dopełniając ieszcze łask obfitych miarę,  
 Dał mu dwoie dziecięcek, iak gołąbkow parę;  
 Ktore w przeznaczonych domow ślubne wszedłszy pęta,  
 Liczne im i nadobne wydały wauczęta.

Dał ze krwi jego, (co się rzadko komu zdarza)  
 Najmilszego krainy całej gospodarza:  
 Pod którego opieką, gdyby nie złe wrogi  
 W kofzarach naszych ciężkiew narobiły twogi;  
 Szczęśliwemi na świecie zostaliby szczerze,  
 (Tak to mądry gospodarz!) owce i pasterze.

Ktoż kiedy mógł szczęśliwszym być nad Palemona,  
 Gdyby mu nie zayrzała blada Persefona?  
 Ta mu zabrawszy drogą życia połowicę,  
 Serce żalem, a łzami zalala źrzenice.  
 A koraż to wyrazić zdoła pieśń pastusza,  
 Co za bol zacna jego ponosiła dusza?  
 Ani tak srebrno-piory na kwiecistej łące  
 Spiewa żalostnie łabędź po lubey małżonce;  
 Lub na suchey gałązce ięczy gołąb śnieżny,  
 Kiedy go pary iastrząb pozbawił drapieżny:  
 Jakowym płakał smutny Palemon sposobem,  
 Rozwodząc prożneskargi nad icy głuchym grobem?  
 Nie masz cię, nie masz moia ukochana żono!  
 Na toż mi iefzcze życia z nieba pozwolono;  
 Abym patrząc struchlały na twe martwe zwłoki,  
 Wiecznemi się łez gorzkich zalewał potoki?  
 Lecz, co komu zamierzył twórca wfszystkich rzeczy,  
 Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.

Kamieniu nie litośny, głazie nieużyty,  
 Co mey wdzięczney przywalaśz kości Teoklity;  
 Jeśli cię żadna proźba, żaden głos nie wzruszy,  
 Byś mi wrocil połowę utraconey duszy:  
 Jeśli me narzekania, i żale codzienne  
 Prożno się obciążą o słuchy kamienne:  
 Tę mi łaskę przynajmniey chętny uczyń, proszę,  
 Niechay daley tak ciężkich smutkow nie ponoszę:  
 Ażebym trosk pozbywszy z niezwykłym weselem,  
 W tobie razem z iedynym spoczął przyjacielem.  
 Lecz, co komu zamierzył twórca wsfyfkich rzeczy,  
 Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.

Czyliż mię na to miłość w młodości pierwotney  
 Złączyła z nią przyiaźni węzłem dożywotney;  
 By me słodkie pożycie gorzkich łez na potem  
 Pełnym frogą śmierć miała zakończyć żywotem?  
 Śmierci nieubłagana, czarna grobow pani!  
 Wiem, żeśmy twym wyrokom od Boga poddani.  
 Od pierwiafkow dni ludzkich groty tve niezłomne  
 Godzą bez braku w króle i wodze ogromne.  
 Nie żalę się więc na to, żeś mi nieżyczliwą  
 Ręką stargała słodkiey małżonki przedziwo:  
 Miałas prawo powszechne, a z niebios zrzędzenia  
 Cokolwiek tchnie, jest płonem twoiego ramienia.

Jeśli się jednak może ludziom kiedy godzić  
 Przed tobą samą na cię skargi swe rozwozić;  
 Nie wczesne przyście twoie i zbyt było ranne,  
 Choć ten żył długo, kto wiodł życie nienaganne.  
 Zyię ja, niechby ieszczę dłużcy żyła ona;  
 Wszak jednym z mężem życiem jest pocziwa żona.  
 Abo nam żyć przystało razem ieszczę obu,  
 Abo z nią wespół wkroczyć do iednego grobu.  
 Lecz co komu zamierzył twórca wszystkich rzeczy,  
 Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.

Tylem z nią przeżył latak: wyznać śmieie miufę  
 Jedneśmy zawfze żądze, iedną mieli dufę:  
 Zaden nas szturm przeciwny nigdy nie obraził,  
 Zaden dni iasných w życiu chmurny wiatr nieskaził.  
 Zgoda, miłość, ufanie, (nie tayno nikomu)  
 Nigdy na krok z naszego nie odefzły domu.  
 A iako dwie iabłonki rownym prątkiem wŃchodzą  
 Podle siebie, i rowny kwiat z owocem rodzą;  
 Rowne mi się gałązki w niepogodney chwili  
 Zastaniaią: takeśmy Ńlodki wiek pędzili.  
 Ona mi była radą, ona mi przykładem;  
 Ona moim we wŃsŃskim Ńzła wzaiemnie Ńladem.  
 Pierwszy to raz dopiero ferce me zraniła,  
 Gdy mię wdzięczna pociecha moia porzuciła;



Zostawując w tym stanie, w którym nie wiem, czyli  
Wytrwać daley potrafię oplakaney chwili.  
Wiele zwyczaj osładza: ciężey tego boli,  
Kto przeciwney w swym życiu nie skosztował doli.  
Jeśli iednak iakową mieć mogą ochłodę  
I w nayfroźszych boleściach serca płaczo-rodę;  
To mię cieşzy przynajmniey, że mey Teoklicie  
Za miłość nieskażoną, za przykładne życie  
Wieniec chwały niezwiędłey, iako mam nadzieję,  
Z tyśiąca gwiazd uwity na skroniach goreie:  
Ze daleka od smutku i trospek zgryźliwych,  
Jakie nas potykają więźniow nieszczęśliwych;  
Umieszczona w niebieskich duchow iasnym gronie,  
Na pana swego słodkim odpoczywa łonie.  
Lecz co komu zamierzył tworca wszystkich rzeczy,  
Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.

Dziatki me ukochane, upominku drogi  
Wierney miłości naszey! kiedy pełne trwogi  
Serce rady nie zdoła dać w tak w ciężkiewy dobie;  
Pomożcie oycu płakać na iey zimnym grobie;  
Wszak to klęśka powszechna dla srostkaney chatki.  
Jam stradał miłey żony, wy kochaney matki.  
Ty, nadobna Elizo, zbierz te śliczne plony,  
Co ie maik dopiero urodził pieśzczony;

A potrząsając kwieciami mogiłę żalofną,  
 Mow: iako te kwiateczki więcey nie odrosną,  
 Tak złote chwile nasze śmierć okrutna razem  
 Płytkim z kochaną matką podcięła żelazem.  
 A ty moy iedynaku, uczony Dafnisi,  
 Wytniy te smutne rymy na trwałym cyprysie:  
 Aby poki w tych knieciach pastuszkow i owiec,  
 Powtarzał żale nasze pamiętny grobowiec.  
 „ Pod tym głazem spoczywa wzór małżeńskiey wiary,  
 „ Licznemi Teoklita cnot ozdobna dary!  
 „ Urody, gdy wiek kwitnął, model nader rzadki,  
 „ Przyjaciół, sług i wierney kochanie czeladki;  
 „ Serce pełne litości na stan oplakany  
 „ Ubogich, wdow, i sierot skarb niewyczerpany.  
 „ Godna żyć wiekuiście; by człek skazitelny  
 „ Mogł kiedy wiek na ziemi pędzić nieśmiertelny.  
 „ W czymkolwiek jednak mogła żyć na ziemi wieczną,  
 „ Zostawiła żal ciężki i pamięć słateczną:  
 „ Tych samych śmierć cnotliwym ludziom nieodbiera,  
 „ Ani lata wygładzą, ani grób zawiera. „



## SIELANKA XI.

## STRUMIEN.

**S**TRUMYKU ukochany, wsi naszey ozdobo!  
 Wielkie, iak widzę, mamy podobieństwo z tobą.  
 Każdy z nas śpiesznym krokiem do swych kresow dąży,  
 Nim cię morze, a nas śmierć w ciemności pograży.  
 Lecz gdy się przypatruję z innych miar, niestety!  
 Szczęśliwiey ty do swoiey, niż my, bieżyysz mety.  
 Ty pędem rodowitym bez trosk i zgryzoty  
 Spieszysz, kędy cię szklanne porywaia loty:  
 Ty nie znasz grzechu, ty się nie rządziż statutem,  
 W tobie zagniała starość nie trąci skorbutem:  
 Owfzem, im bliżey sączyż nurt swoy morza podle,  
 Pełniey i iaśniey bieżyysz, niżeli przy źrzodle:  
 A zawsze nowe w drodze znajduiać igrzyska,  
 Patrzyć na żyżne pola i buyne pastwiska.  
 Jeśli twoy czyłty kryształ, co tu śródkiem płynie,  
 Dodaie świeżych wdziękow nadbrzeżney chroście;   
 Pewny iesles wdzięczności za dar niezawodney,  
 Ona tobą zielona, a tyś od niey chłodny.  
 Ty po iasnych kamyczkach między kwiatow sżykiem  
 Snuiesz płynące srebro pochopnym węzykiem:

W nim się licznemi roty tysięcy rybek kręci,  
 Zadna ci się nie przykrzy, żadna cię nie śmieci.  
 Na twych brzegach pieśkliwy sówik gniazdo wie,  
 W twoim stoku gołąbek kształtną muska szyć;  
 Gładkie się Nimfy chłodzą, kiedy słońce siada,  
 A zemdlony Zefirek ledwo skrzydłem włada.

Zkądże, proszę, pochodzi to smutne szemranie?  
 Ach przestań! szczęśliwys ty, niż my w naszym stanie.  
 Przestań, luby strumyczku, łzy wylewać płocze;  
 Tobie los dał w naturze matkę, nam macochę.  
 Nam to płakać należy, że i przy rozumie  
 Rzadko kto z nas na świecie szczęśliwie żyć umie.  
 Z tylu chęci burzliwych, które po iskierce  
 Zawisne przyrodzenie w ludzkie miota ferce;  
 Zadney nie masz, ażeby fama tylko piekła,  
 A smutkow z sobą razem tysięcy nie przywlekła;  
 I wtrąciwszy do ścisłej biedną myśl katuszy,  
 W dzień i w nocy nieszczęsney nietrapiała duszy.  
 Lecz ze wszystkich tyranek najokrutniey rani  
 Sroga miłość, ta wszystkich wielo-władna pani.  
 Sama iey słodycz iadem śmiertelnym; a przecie  
 Człek rozumie, że bez niey gorzko żyć na świecie!  
 Lecz czas, co z ziemią twierdze i mury zrownywa,  
 Jak nie pałęczą, targa miłosne ogniwa:

A serce niestateczne lub ostygnie z laty,  
 Lub nowey upatruie ogniom swym podniaty.  
 Strumyczku ukochany! twoie zgodne wody  
 Nie znają, co niewierność, co to są rozwody.  
 Jeśli naywyższy tworca swym wiecznym rozkazem  
 Zdarzył, żeby się wasze nurty zbiegły razem;  
 Zaden was raz złączonych nigdy nie rozłączy,  
 Spólnie się sforny kryształ aż do morza łączy.  
 Jedno iesteście oba; jeden w drugim tonie:  
 Mężowi wierna żona, a mąż wierny żonie.  
 Nie tak się między ludźmi rozumnymi dzieie,  
 Często lada wiatr lekki miłość ich rozwieie.  
 Pełno niesnaskow; jedno na drugie się żali:  
 Na to się łączyć zdaia, żeby się rozstali.

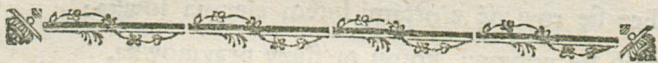
Czymżeś lepsza od ludzkiej, błędna wodo, doli,  
 Ze cię nic nie utrapie, że cię nic nie boli?  
 Ze czy to fama płyniesz, czy przy drugiej wodzie,  
 Spokojny nurt prowadzisz, w lubey zawsze zgodzie?  
 Niechay się próżna duma nie chlubi z tey miary,  
 Ze nas szacowniejszemi Bóg ozdobił dary;  
 Ze cokolwiek ma ziemia, co morze wydawa,  
 Wszystko pod władzę naszą i nasze dał prawa.  
 Jeśli tego zażywać nie trafi rozumnie;  
 Człowiek tyranem świata, a nie królem u mnie.

Co za nierozum: dzieło poprawiać natury,  
Męczyć wodę, ażeby gwałtem szła do gury?  
Rozcinać ją na różne sztuczne cewki, żeby  
Szło na igraszkę, co Bóg stworzył dla potrzeby?  
Więc jeśli się tak możnym człowiek mieni panem,  
Ze mu wszystko być winno, co ma świat, poddanem;  
Ze wszystko może, byle chciał tylko, posiadać,  
Czemuż tyle sił nie ma, by mógł sobą władać?  
Ten się słowkiem zburzywszy, ledwo z gniewu żyje,  
Poki krwią nieprzyjazną ręką nie umyje.  
Ow nikczemnik wplątany w Kupidowe sidła,  
Schnie, tęskni, mówiąc: że mu już ziemia obrzydła.  
Tamten, że mu zamyślił dumne los wywrócił,  
Szuka zelaza, żeby dni smutnych ukrócił.  
Owoż mi pan całego świata wielo-władcy,  
Który samemu sobie dać nie trafi rady!  
Chępli się hardzie, że mu wszystko hołdownikiem,  
A on sam własnych zmysłów podłym niewolnikiem.  
Nie przywłaszczaymy sobie coś nad rod zwierzęcy;  
Nieme pono stworzenie coś ma nad nas więcej.  
One idzie porządnie, kędy zmysł prowadzi,  
A nam ludziom i rozum często nie poradzi.  
Zółw konia nie wyściga, woł latać nie pragnie,  
Ptak żyje na powietrzu, żaba skrzeczy w bagnie.

Sam człowiek nigdy się swym nie miarkuje stanem,  
Bóg go urodził miernym, a on chce być panem.  
Na zbytki się i długi okrutne pociąga,  
Chociaż czafem w kielżeni nie ma i szeląga.  
Chce się równać z orłami lotem ciemna sówka:  
Niech się poprawi, komu ta służy przymowka.

Lecz pó co pasterzowi w te nauki wpadać?  
Równie, widzę, do ludzi, co do zwierząt gadać:  
Poprawić ich nałogi złe, myśl to płocha.  
Trudno błąd wykorzenieć; gdy się kto w nim kocha.  
Poszła w cenę niecnota; a ci już pognili,  
Co prawdę bez obrzesków bezpiecznie mówili.  
Świat stoi na podchlebcach: ten najlepiej żyje,  
Kto mówi co innego, niżli w sercu kryje.  
Nie maż w tobie, strumyczku, takowej obłądy;  
Ty rzetelnie opowiedz, kto czarny, kto rudy.  
Która łamie uprzęda iainym licem śniegi,  
Ktorey się przez farbiczkę przebiaią piegi.  
Ty równie tak królownie, iak pastuszcze prostej  
Powiedz: czy ma twarz gładką, czy na czele krostej.  
Przeto cię, iako każdy omiia z daleka,  
Tak i od przyjaciela wiernego ucieka.  
Nikt prawdy słuchać niechce; a gdyby mu zgadło,  
Zarazby takie cisnął o ziemię zwierciadło.

Płyń, strumyczku kochany, gdzie cię bieg twój niesie;  
 Lepiej żyć teraz między zwierzętami w lesie,  
 Niż między ludźmi złemi: w krotce i ja tobie  
 Podobny, iako w morzu, w ciemnym legnę grobie.



## SIELANKA XII.

N A R C Y S.

**T**y, co mię z młodzieniązka marnym widząc kwiatkiem,  
 Pytałz, iakimem stradał żywota przypadkiem?  
 Spyorz na ten rym żałofny, czytelniku luby;  
 A pomoż płaczącemu ciężkiey płakać zguby.  
 Lato było prochniste, a zwierz w lipcu frogi  
 Wyziewał z fuchey paszczy ogniste požogi;  
 Kiedy biegając z łukiem za płochym zaiącem,  
 Chciałem spocząć strudzony biegiem i gorącem.  
 Chłodny gay nie daleko, nie tknięty toporem,  
 Sklepił poziome chrofty rozległym iaworem:  
 Kędy, iak slychać, Faunus i Sylen kosmaty,  
 Książęta leśnych bożców, mieli swoje chaty.  
 Przy gaju bieżał strumyk przez smugi kwieciste,  
 Tocząc po drobnym piasku nurty przezroczyście.

Tu się



Tu się więc, wdziękiem mieysca zwabiony, układłem;  
 Mech był miękkim węzłowiec, a woda zwierciadłem,  
 Słodki Zefir mdlejącym skrzydłem liść przewiewał,  
 A ptaszek malowanych głośny poczet śpiewał.  
 Ledwo (ach kłóżby postrzegł Parkę nie użytą!  
 Co we mnie samym zgubę tańca ukrytą?)  
 Ledwo co, chcąc się napić, usta w potok wrażeń,  
 Alie się cudny na dnie obraz mi ukaże;  
 Obraz piękney dzieciny: tak to właśnie bywa,  
 Gdy po gładkim kryształe błędna postać pływa.  
 Cielzę się, on się cieszny; śmieję, on też ze mnie:  
 Kwilę, kwili; unikam, unika wzajemnie.  
 Schylam się, dłoń wyciągam, chcę całować lice,  
 Schyla się, chce całować, daje mi prawicę.  
 Spłonąłem, widząc wdzięki tak nadobney twarzy;  
 Kłóżby rzekł, że się w wodzie bystry ogień żarzy?  
 Schnę nieszczęsny; kochanie staie mi się męką:  
 Cierpię groty utkwione w ferce własną ręką.  
 Umieram, chcąc się z miłym złączyć przyjacielec,  
 Sam sobie i postrzałem, sam miłości celem,  
 Sam ogniem i podnietą, sam sposobem nowem  
 I zdraycą i zdradzonym, sidłem i połowem.

Nie inaczey, kiedy się niebo mgłą zamroczy,  
 A na nim się z farb dziwnych piękny krąg zatoczy:

Zadumiane się swemu obrazowi dziwi  
 Słońce, a on się jeszcze tym bardziej przeciwi.  
 I podrażnia złotego tworcę zdradą iasną,  
 Poki kradzione wdzięki z czasem nie zagasną.  
 A iako, gdy pies letni ognie swe wywiera,  
 Liche ziołko z upału prawie obumiera;  
 Tak me ciało zmęczywszy okrutnym płomieniem,  
 Z krasnego zięcia miłość uczyniła cieniem.  
 Stępały światła ocząt, zgasły ust rubiny,  
 Zwisły w pierścieniu trąsione włosów paieczyny:  
 Który się na mym licu blask ozdobnie żarzył,  
 Mroz śmiertelny wstydliwych róż do szczytu zwarzył.  
 A co jeszcze zostało wątki życia przędze,  
 Ucięły zgubną stałą nie zblagane igrzędze.  
 Na mą klęskę żałosne Naiady poblądły;  
 Smutne kwiaty z nadobney barwiczki opadły.  
 Gay pozołkniął, co się wprzod weselo zielenił,  
 Strumień łzami nabrzmiał, frodze się zapienił.  
 Echo mdlała postokroć żalem niewymownym,  
 Nie mogąc już mię bawić swym głosem odzownym.  
 Sam Zefir obumierał; ani zwykłym lotem  
 Ofuszał martwym czoło użnżone potem.  
 A Dafnis, co się podle trzody fletnią bawił:  
 Tak śpiewał, gdy mi z miękkiej grob darniny stawił:

Komuż z tak głuchey serce łos wyciął opoki,  
Aby łzy nie ukanał na twe smutne zwłoki?  
Narcysie! chlubo pierwey i nasza ozdobo,  
Teraz żalu nieznośny i gorzka żalobo!  
Gdy od Nimfy zatłoney twą miłością sronisz,  
I płochy za Dyanną zwierz po knieciach gonisz;  
Gdy się lękał Kupida; on się z wody skradał,  
I grotem niespodziwnym cios śmiertelny zadał;  
A gdy nie zwalczył cnoty ogniem nieuiętey,  
Gnuśnym bystre żywiołem nahecował pręty;  
Odmieniając zwyczajny bieg natury zdradnie:  
Tyś chciał zgasić pragnienie, a ogień tłał na dnie.  
Płonna cię twarzy posłać na szkłe płynnym zwodzi,  
Ktore żywe bez duszy ciała wzrokiem rodzi.  
Patrysz na się, chcesz siebie, sobie się przymilałz,  
Do siebie się uśmiechałz, ku sobie nachylałz.  
Dziwiłz się, mowisz, pałałz, wzdychałz i łzy ronisz,  
Uciekałz sam od siebie, i sam siebie gonisz;  
Lecz nie mogąc doścignąć mary obłądliwey,  
Umierałz od miłości; i on nie był żywy.  
Już leżą lotne strzały i łuk złoto-rogi,  
Przed którym nie raz wionął ieleń wiatro-nogi.  
Leżą osierociałe (ciesz się płochę zwierze!)  
Po swym panu plecione z iedwabiu obierze:

Leży saydak (cieszcie się skrzydlate pieścidła!)  
 Nie masz, ktoby wam zradne sławił w krzakach siłda.  
 Już ten, co na was godził ponętą i grotom,  
 Ulzedł sam do Elizow nieścignionym lotem.  
 Inne tam chwyta ptaki, inne sławi siatki,  
 Dla czarney na osiarę smutnych cieniow matki:  
 Błagając mściwe bogi, by pod samym niebem  
 Nie leżał, nieuczczony zwyczajnym pogrzebem.

Takowe Dafnis pieśni przygrywał na flecie,  
 Sypiąc na moy grobowiec z płaczem miękkie kwiecie;  
 A nieba użalone, bym cały nie zginął,  
 Zdarzyły, że się z grobu iaśny kwiat rozwinął.  
 Kwiat od imienia mego i teraz nazwany,  
 Bisiorem i purpurą kształtnie przetykany.  
 Srebrny czubek wysinukła utrzymuje laska,  
 A szkarłatna go w koło bramie opaska.  
 Znak białości i krasy; rad przebywa podle  
 Zywey wody, i w czystym patrzy na się źródle.



Ktośkolwiek jest, co w pierwszey lat kwitnących dobie,  
 Utopiony w szkłe marnym przypodechlebiaz sobie;  
 Nie wierz zdradliwym nętom obłudney postaci,  
 Po się znikoma gładkość rychło z laty traci.

A wdzięk krotki na lekkie uleci powietrze,  
Kiedy czas wszystko-trawny farbę z lica zetrze.  
Kochaj cnotę, uczciwość, skarb szlachetney duszy,  
Ktorych żaden wiek skrzydłem wartkim nieporuszysz;  
Ktore z samey starości biorą lustr nowotny,  
Chocia czoło zmarskami zorze czas niewrotny.  
Nie tak rychło na gnuśne mroźney zimy przyście  
Roża włosy ozdobne, drzewo zgubi liście;  
I za lada gniewnego Borei podmuchem,  
Będą skrzące gałazki tłuc niewdzięcznym ruchem;  
Nie tak, kiedy stał krzywa groźnym hartem brzeka,  
Rychło pod tęgim ciosem wiatła trawa kłęka;  
I na frogie pokosy chyląc martwą głowę,  
Z krotkim życiem pospołu toczy łązki perłowe:  
Jak rychło wdzięk ten zniknie, moy Narcyśku młody!  
Co twe szkarłatnym fokiem wypełnia iagody.  
Godzina pcha godzinę, dzień dnia w kark potrząca,  
Tydzień tygodnia ściga, a miesiąc miesiąc.  
Lecz i po nocy czarney dzień koleją chodzi,  
I księżyc przytępione rogi znowu młodzi;  
I po zimie przyść znowu kwiatopłodney wiosnie,  
I na drzewie opadły znowu liść urosnie;  
I po wodzie nadpłynie znowu druga woda,  
I po szarudze złota nastąpi pogoda.

Lecz nam, kiedy raz słońce starości zapadło,  
 Nie przyda nic do twarzy misterne zwierciadło;  
 Ani cofnie czas nazad z nieścigley pogoni  
 Upierzonych lotnemi godzinami koni.  
 Przypatrz się sobie lepiej: boć to miłość płocha;  
 Kiedy kto czego nie zna z gruntu, w tym się kocha.  
 I na zwierchnym powabie, choć tak często zdradza,  
 Naywiększą swą na świecie pomysłność załadza.  
 Wiele jest pięknych ludzi; lecz to mało nada,  
 Gdy kto piękniejszey cnoty w sercu nie posiada.  
 Kto tylko z twarzy anioł, a w powłoce cudney  
 Ukrywa złość zaciętą i unyśł obłudny:  
 Bodayby taki nigdy dobrych serc nie zdradzał,  
 Ani się, iako Narcys, na świat nie odradzał!  
 A jeśli losem nieba znowu ma być żywy,  
 Niech się w piolun lub palkie odmieni pokrzywy.

*NADGROBEK DLA NARCYSZA.*

**Z**EM sobie tylko ufał, zem sam siebie lubił,  
 Samem też siebie za to nędzny Narcys zgubił.  
 Zaden mię nie ratował w niefortunney dobie.  
 Strzeż się! ktokolwiek na mym ten rym czytaśz grobie.



## SIELANKA XIII.

## MALZENSTWO SZCZĘSLIWE.

Oszczęśliwi postokroć, których Himen święty  
 Słubnemi sformie serca wiecznie ujął pęty!  
 Ktorzy rownym podziałem i myśli i zdania,  
 Czystego zażywają słodyczy kochania!  
 Nie chciwość ich niesyta swemi wikła sidły,  
 Ow węzeł rozumowi i sercu obrzydły:  
 Przyjaźń im łańcuch kuć ze szczerzego złota,  
 Glans miłość, zgoda trwałość, a hart daie cnota.  
 Żadna ich spólnych chęci nie rozdziela miedza,  
 Wola idzie za wolą, myśl myśli uprzedza.  
 Ufność nie zna boiaźni; bo z rozumu wieże  
 Poprzyjężona wierność w dzień i w nocy strzeże.  
 Taki właśnie wiek pędzą, chocia w różney dobie,  
 Dawszy synogarlice wiecne serca sobie.  
 Czy ich rożanym okiem słońce na żer wzywa,  
 Leci wespoł na pastwę paroczka zgodliwa.  
 Czy zdroy wabi ciekący; obie stojąc podle,  
 Muskają złote szycie w kryształowym źródle:  
 Spólnie sobie gniazdeczko wiają na dębnie;  
 Biada wroblowi, gdy tam chce bywać w gościnie!

A gdy z nich którą dziki ptasznik grotem zbada,  
Wkrotce po niey i druga żywota postrada.

Precz ztąd, bezecna zgraio rodziny łakomey,  
Co dla marnego zysku mamony znikomey,  
Przez zmuszone cór wdzięcznych z tyrany zameście,  
Wystawiacie ich na targ i zdrowie i szczęście:  
A z cudzey nędzy krwawy zbierając pożytek,  
Z ludźmi na równi niemy ważycie dobytek.  
Jedni blaskiem nikczemney omamieni pychy,  
Wydają sam kwiat wieku za stoletnie strychy;  
Szczepiąc w pień na poł zgnily gałązkę młodziuchną,  
Ze za lada powiewem wiatu runie pruchno;  
A po śmierci bogate wdowka odziedziczy  
Folwarki; choć tym czasem dni swe we łzach liczy.  
Drudzy swej dumie żadney niechcąc przyznać miary,  
Długo w kącie zamknięte chowają towary;  
Brakując przyiaciołmi, iak kupcami snadnie,  
Poki cena i moda z laty nie upadnie;  
Ze ie na koniec muszą dać za kogo lada,  
Gdy twarz fałdow naciągnie, a kraśly postrada.  
Niechay tak dzikie ferca gniewny wrog zarzuci,  
Gdzie się miłość nie różni od bydłucey chuci:  
Gdzie odęty zawoynnik swe gnuśne pieśzcoty  
Spizowemi zawiera o flu zankach wroty.

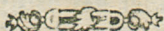


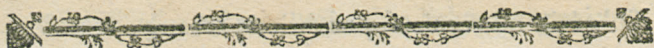
A lotnego Kupida kładąc między brańce,  
Stawi mu za straż czynną niemęskie rzezańce.  
Jak by ten mógł być kiedy przyjacielem wiernym,  
U kogo zysk marszałkiem a boiaźń odźwiernym.

Nie zna szczęśliwy Hymen okrutney niewoli,  
Jego swobodny łańcuch nie dręczy, nie boli:  
Czyie on serce w złote raczy wiąć krygi,  
Lecą im ślodkie chwile z wiatrem na wyszcigi:  
Godziny im kwiat ścielą różany pod nogi,  
Gładząc trudne zawady przykrey życia drogi;  
Ze im ani uboństwo frogim jest ciężarem:  
Przemysłna miłość piołun zaprawia kanarem.  
Z nią i w ciemnym tarasie luba w sercu cisza  
Panuje, na miłego patrząc towarzysza;  
A gdzie iey nie ma, tam i książęce mieszkanie  
W czarny się doł zamieni i smutne wygnanie.  
Mieycie sobie drogiemi świetne gmachy szczyty  
Wy, których los wywyżzył nad gmin pośpolity!  
Mieycie stoły wymyślne, powozy wygodne,  
Liczne dwory, obszernie włości, stroie modne.  
Wszystko to w niesnask idzie, kogo bóg nawiedzi;  
Ze mu iędza na karku niedogodna siedzi:  
Sprawując swym dziwactwem stan tym bardziey nudny;  
Ze z nią rownie niemiły wiek, iak rozdział trudny.

Szczęśliwszy od was kmiotek o lichym zagonie,  
 Gdy na tym, co go kocha, smaczno uśnie łonie:  
 On ani na uboństwo, ni pracę narzeka.  
 Dofyć jest człowiekowi iednego człowieka.  
 Nie pompy ich światowe, nie próżne wymysły  
 W przyjaźni co raz bardziej utwierdzają ścisły:  
 Ze sobie liczyć mogą pokolenia fetne,  
 I prowadzić od bożków imiona szlachetne;  
 Naciągając do swej krwi Perskie majestaty,  
 Lub wskazując po ścianach skopcone rytraty;  
 Honor, krewność, dostatki, imię, zacność rodu  
 W oczach wdzięcznych znajdują, w uśmiech pełnych miodu;  
 I za wszystkie na świecie ozdoby im stanie  
 Szczere wzajemnych sobie chęci oświadczenie.  
 Coż kiedy dobroć boska z odwiecznej swej rady  
 Szacownemi ten węzeł utwierdzi zakłady;  
 Dając dziatki dowcipne, karne, zdrowe, żywe,  
 A nadobnych rodziców obrazy prawdziwe?  
 O iako wdzięczny oczom widok! patrzeć na to,  
 Gdy piękna wiosna bujne obiecuje lato:  
 Gdy wysmukłe gałązki gładkim wschodząc prątkiem,  
 Czynią otuchę ze swym zrownać się początkiem:  
 A za późnej starości nie pochybnym przysięciem,  
 I owocem nakarmić i zafsonić liściem!

Pokażcie mi zacnieyszą na świecie zabawę,  
Jako bystrego wieku tępieć pędy żwawe;  
Jako w pochopnych fercach grunt cnoty zakładać,  
Poki się ieszczę dawa giętki umyśl władać:  
I za życia swojego być pewnym nadzieie,  
Ze krew naszą i sława w działkach nie zniszczcie;  
Lecz zabiegła potomność wdzięcznie patrząc na nie,  
Mówić będzie: niech ten ród nigdy nie ustanie.  
Taki jest los na świecie małżonkow cnotliwych;  
Oni statecznie uciech kosztują prawdziwych.  
Sam czas im nie umnieysza zazdrośney rozkoszy,  
Choć białym śniegiem skronie szędziwe przyprofzy.  
Bo i w podeszłym wieku ieszczę na ich głowy  
Wkłada róże szkarłatne i wdzięk liliowy;  
Ciesząc, iak gospodarzow o zimowey chwili,  
Ze sobie na spoczynek w lecie zarobili.  
A kiedy się przybliży kres ow nieprzeskoczny,  
Gdy być obu przychodzi gościem nocny mroczney;  
Dopełniwszy natury biegu skazitelney,  
Spieszą znowu się złączyć, tam gdzie nieśmiertelny  
Orszak dufz kochających bez trosk i boiaźni,  
Z więczyfley w cnot nadgrodeę cieszły się przyiaźni.





## SIELANKA XIV.

## PRZYMIERZE ŚMIERCI Z MIŁOŚCIĄ.

SŁODKIM wieczney przyiaźni sprzągły się przymierzem,  
 Śmierć i Miłość polotnym nastrzępiona pierzem,  
 Szły wespół kędyś w drogę. Śmierć swe niośła groty,  
 Niośła także swoy Miłość kołczan szczero - złoty.

A gdy do zamierzoney rownie mety śpieszą,  
 I wzajemnemi żarty przykrą podróż cieszą;  
 (Bo choć się drobnym zdaie Kupidek chłopczykiem,  
 Umie łotrzyk szczebiotać obrotnym językiem)  
 W tym do morskiej słoneczny rydwan toni wkroczył,  
 I wieczor złote koła po niebie roztoczył.

Obie miły szukając po pracach ochłody,  
 Wyboczyły z gościńca do bliskiej gospody.  
 Tam złożywszy swe bronie, po skromney wieczerze,  
 Każda się do zwykłego spoczynku zabierze.

Już noc na szrodek nieba cugi wzbiwszy czarne,  
 Sypała pełną garścią po świecie sny marne:  
 Wszędy głucho milczenie; ni wiatr liściem kiwał,  
 Ni człek gadał, ni czuyny kondel się ozywał.  
 Alić w same pierwospy łoskot niespodziany  
 Zatrzął gromem okrutnym i okna i ściany;

Srogi szeleſt po węglach, przykry ſzmer' po gurze,  
Jakby z gruntu dom cały wywracały burze.

Porywa ſię co żywo, a gdzie kto mógł ſnadnie;

Ta kominem, ta oknem z popłochu przepadnie:

A ſięgając omackiem, przez ślepy trafunek,

Obie nie ſwoy ze ſciany porwały rynſztunek.

Miłość ſaydak ſmiertelny, śmierć miłośny zmyka,

U tey pochodnia w ręku, u tamtey motyka.

Już też rożana zorza ſwit nioſła przyiemny,

Ściągając srebrną dłońią od wschodu kir ciemny:

Kiedy pielgrzymki naſze z owey nocney trwogi

Błąkały ſię na różne rozpierzchnione drogi;

A zmieniwszy z orężem cel zwycięſtwa nowem,

Śmierć młodych, miłość ſtarcow bawi ſię połowem.

Ztąd ludzkiego żywota zważ igrzyſka dziwne,

I rzeczy poplątanych obroty przeciwne.

Czemu w kwiecie pierwotnych latek ginie młody?

Czemu tchnie brzydkim ogniem ſiwiec łokcio-brody?

Oto od owey chwili śmierć miłości broni

Zażywa, a ſmiertelnym grotem miłość goni.

Rzucił ktoś biegle oko na ten rym niewinny,

Com go ułał z kropelki wody muzo-płynney;

I rzekł: że nie od rzeczy ten ſkotopas gwarzył,

Ktory miłość ze śmiercią tak ściśle ſkojarzył.

Mała nader różnica jest między obiema:  
 Śmierci wylazły ślepie, i miłość ich nie ma.  
 Obie noszą trucizną zmaczane pociski;  
 Obie sięgną, czy to cel daleki, czy bliżki.  
 Śmierć i chłop a pana równym gwichtem waży,  
 Miłość chłop a pana równym ogniem smaży.  
 Śmierć naga, miłość naga; nic nie mają obie:  
 Ta niebacznych za życia zdziera, tamta w grobie.  
 Niema śmierć do honorow, ni do złota żądze,  
 Niedba miłość na złoto, niedba na pieniądze.  
 Śmierć siecze płytką stałą bez braku, kto żywy;  
 Miłość pali i kwiatki, i stare pokrzywy.  
 Równa bladeść i smutek, czy kto kocha, czyli.  
 Czeka na zgubnym łożu ostatecznej chwili.  
 Śmierci żaden czas, żadna moc zgładzić nie umi,  
 Szczerzy miłości żadna moc i czas nie słumi.  
 Śmierć się karimi wzdychaniem, i łez gorzkich zdroiem,  
 Tym pokarmem i miłość, tym życie napoiem.  
 Śmierć ni datkiem, ni prośbą da się uwieść głucha;  
 Tak miłość ani datku, ani prośb nie słucha.  
 W tym tylko różne: wszystko moc śmierci oręża,  
 Lecz brzydka miłość nigdy cnoty nie zwycięża.





## SIELANKA XV.

## DO POEZJI.

O PANNO najpiękniejsza, prawy bogów płodzie,  
 Dana z niebios tęskliwym fercom ku ochłodzie!  
 Nie spuszczaż ze mnie, proszę, łaskawey żrzenicy.  
 Twoim ia darem żyję: z twoich łask skarbnicy  
 Wziąłem ten upominek; że mię w poczet kładnie  
 Swych pastuszkow Pan mądry, co w tych lasach władnie.  
 I dając utroskanym myślom kęs ulżenia,  
 Składa ucho łaskawe na me wieyskie pienia.

Tys kiedy prosty ieszcze wiedli żywot ludzie,  
 W pasterkiej pierwle światło obaczyła budzie.  
 Pokoy ci dał z miłością życie, kwiat pieluchy,  
 A kolebkę kołysał wietrzyk skrzydło-ruchy.  
 Ciebie biała niewinność pod wawrzynnym krzakiem  
 Boskim z pszczołki złotemi karmiła przyśmakiem;  
 Uginając pieszczony głos do lubych pieśni,  
 Jakiemi uszy poją słowiczowie leśni.  
 Więc rozwodząc po smugach i gajach wdzięk słodki,  
 Pierwszys swej sztuki dała dowod miedzy kmiotki:  
 Ktorzy letniey pożogi bystre znosząc skwary,  
 Ciężkie znoie miłemi osładzali dary.

Twoim dziełem u pługa oracz spracowany,  
 Wielbil żyzną Cererę wieyskiemi padwany.  
 Twoim i pastuszkowie natchnieni przykładem,  
 Wiązali proste rymy, chodząc za swym śladem.  
 Potym cię mądrość wziąwszy na swe skrzydła z ziemię,  
 Na cienistym wyfoko postawiła Hemie.  
 Tam zuczyla początkow wszystkich rzeczy: iako  
 Świat się kroi okrągły na postać czworaką:  
 Jako leniwa ziemia niski grunt osiadła,  
 A na niey się ciekącym szkłem woda układała:  
 Powietrze w górę poszło, ogień wyżey lotny;  
 Jako iedno jest lekkie, a drugi obrotny.  
 Czemu iesień owoce, wiosna lubi kwiaty,  
 Lato zboże, a zima komin gnuśney chaty?  
 Kto wichry poupierzał w skrzydła nieśtanowne,  
 Kto nasrożył śmierciami pioruny hartowne?  
 Zkąd się roją po chmurach błyskotne wężyki,  
 Gdzie swe rzeki granice, gdzie mają poniki?  
 Zkąd bierze blade światło błędna twarz miesięczna,  
 Zkąd płomień wszystko-trawny słońca, lampa wdzięczna?  
 Czemu to złote błyszcząc po niebie kagańce,  
 Jedne się z wolna biegąc, w gnuśne wiią krańce:  
 Drugie wartkim zakosem bystre kręgi toczą;  
 Inne płochę narody grzywą trwożą smoczają?

Czym



Czym się dziecie, że morze raz swe welny ieży,

Drugi martwym kryształem przymuskanę leży?

I inne niezbadaney natury widziadła

Porządkiem opisując, na pamięci kładła.

Taż ciebie nauczyła nieplonna mistrzyni,

Co człowieka i wielkim i co mądrym czyni:

Ze ani zacność rodu, ani wiele złota,

Ale nad wszystkie skarby szacowniejsza cnota.

Czym państwa powstawaia i zacne narody,

Zkąd biorą frogie szwanki i niewrotne szkody?

Co jest prawdziwa wolność, a iako szkaradnie

Burzy nędzną oyczyznę, gdy z kluby wypadnie?

Przydzie (mowiła) czas ten, ukošana cora!

Gdy się grube Pelasgi na twe pieśni zbiorą:

Gdy lochy opuściwszy i zarosłe gaie,

Wzmaą twarzem rozumnym zwykle obyczaie.

A ty im i napiszesz prawa wysmienite,

I miała i założyysz rzeczy-pospolite.

Lecz te dotąd szczęśliwe i groźne sąsiadom

Będą, poki rozpuła nie da mieysca zwadom.

Poki harda niekarność i miłość prywaty,

Nie zbestwi na krew własną spragnione bułaty;

I do spolnych wnętrzości (ktoż temu uwierzy?)

W bratnich bite kuźnicach groty nie wymierzy.

Ztąd owe krwawe Leuktry i okrutne gony,  
 Cios ostatni wolności Greckiey u Cherony,  
 Nastąpią niepochybnie: a co za tym będzie,  
 Jeden im chytry Filip na grzbietach usiędzie.  
 Lecz nim skofztuią obcych na karku kaydanow,  
 Tysiąc w domu napłodzi swawola tyranow;  
 Ktorzy zażartey na się dobywając broni,  
 Siebie i gmin zwiedziony w iedney zgnębią toni.  
 Bo iako nie tak rychło człowiek życia strada,  
 Kiedy mu płytki szarapak ciętą ranę zada;  
 Jako gdy ciemna niemoc ślepyur rwiąc śladem,  
 Nie zleczonym napawa wążle trzewa iadem;  
 Tak domowe rosterki i zaiadłe zwady  
 Prędzey zniszczą kray, niżli zawisne sąsiady.  
 O iakie straty narod nieczułość przywodzi,  
 Gdy zdolnego ćwiczenia w nim nie biorą młodzi;  
 A czas marnie słyrawszy między frazdek tłumem,  
 Rządzą potym oyczyznę pychą nie rozumem.  
 Takowych nauczywszy tajemnic, kazała,  
 Byś ufzy lehcąc pieniem, ferca prostowała.  
 Więc iuż miasto piszczalki i wieyskiey fuiary  
 Dałać z kości sioniowey bardon złoto-gwary;  
 Z którym kiedyś iuż na doł powracała z gury,  
 Drażniąc biegłemi palcy odpowiedne sznury;

Zbiegało się co żywo na odgłosy cudne,  
Z wyprochniałych starością dębów chłopsstwo brudne;  
A\* słuchając twych pieśni dzicy i okrutni,  
Miękczyli twarde serca wdziękiem tworczy lutni.  
Same nawet niezgrabne z głuchych pusylii glazy  
Brały kształtów rozlicznych pozorne obrazy:  
I to się w srapy tocząc, to w bryły misterne,  
Wskakały w mocne twierdze i gmachy obszerne.  
Dziwiła się twarz niema: lew z iaskini biegał,  
Niedźwiedź słucał, wilk u nog zamysłony leżał:  
Wiatry cichły szalone; a na słodkie pienie,  
Bystre się zdały cofać do głowy strumienie.

Mało co prawda wskora, wnet z myśli uciecze,  
Gdy ją dowcip w powabną postać nieoblecze;  
Ani zdoła uporę złamać na rozumie,  
Jeśli sobie wprzod serca pozyskać nie umie.  
Wiele zmyśłami sądzim: próżno w uszy harde  
Wraża ostry filozof swe nauki twarde.  
Poznaiemy to dobrze, co szkodzi; a przecie  
Inaczej myśląc, żyjem inaczej na świecie.  
Twoicy, wdzięczna śpiewaczko, mocy niepoigtey  
Oddał Bóg nieślakowne ludzkich serc zakrety:  
Z twego te dziwne foki szafunku wychodzą,  
Co nam i gorzkie troski i samą śmierć słodzą.

Ty umysł niewymowną napawasz roskofzą,  
 Twoje czarowne strony czarne smutki płoszą.  
 Ty prawdzie tor ubiiałsz, wiodąc ją misternie,  
 I różami pokrywać ostre umiesz ciernie;  
 Ze człowiek omamiony, twoim pieśniom gwoli,  
 Lubi to, co go gniewa, pragnie, co go boli.  
 A kiedy chęć szlachetna dzielne ferca wzruszy,  
 Drogiej dla chluby kraiu nie litować dufzy;  
 Ty rycerzow prowadzisz między szyki zbrojne,  
 Czyniąc im wpośród trwogi umysły spokojne.  
 Ledwo Meońskiej trąby groźna miedź zabrząknie,  
 Już tam strach mieysca nie ma, ani śmierć uleknie.  
 A choć się grady sypią z kamienia nawalne,  
 Błyskają gęste kordy i oszczepy stalne;  
 Mord okrutny w émie czarney po powietrzu lata,  
 I pokryte żalazem skwadrony umiata;  
 Przemaga miłość sławy i niezwiędłe wieńce,  
 Ktoremi ty ozdabiałsz zwycięskie młodzieńce:  
 A nie dając im życia w podłym konać gminie,  
 Wieziesz na złotych eugach do wieczney świątynie.

Jak wiele bohaterow legło snem niepomyślnym,  
 Ktorychś nie podała rodziom potomnym!  
 Nikt o nich nie pamięta; bo zawisła razem  
 Śmierć tymże, co i kości, starła imię głazem.

Lecz chociaż i po zeyściu nie tracą żywota,  
Czy w dzieciach Tucydyda, czyli Herodota;  
Ktoż tak nie baczny, żeby nie poczuł różnice  
Miedzy płazem a mężney polotem orlice?  
Tamte ledwo po gnuśney czołgaią się ziemi,  
A ty rzeżesz obłoki skrzydły pierzchliwemi;  
Gdzie swe nuąc kochanki, siegasz iako trzeba  
Stopą niskich padołów a wierzchołkiem nieba.

Tys szczęśliwsza nad owe mądre bałamuty,  
Co żakom Platonowe wartują statuty:  
Oni stoją za drzwiami gdzieś w pacholczym kole,  
A ty mądrego Króla używasz przy stole;  
Który na cię wzgardzoną w ubierze Słowiańskim,  
Raczył z iasnego tronu rzucić okiem pańskim:  
I zakłada ci Parnas na oyczystym łanie,  
Byś iuż Tybrowi, ani zayrzała Sekwanie.  
Za co ty imię jego i życzliwe chęci  
Poday niewyglądzoney latami pamięci:  
Stawiać o bok tych królow, z których łaski żyzna  
Była w mgźe uczone i mądre oyczyna.

KONIEC SIELANEK.

## DO IGNATKA.

**D**ARMOŚ w swym rymie gładkim i uczonem  
 Nazwał mię, piękny Ignatko, Maronem.  
 Anim ia ieszcze ogromnemi tony  
 Spiewał zburzone z gruntu Iliony;  
 Anim rolnikow uczył, iako krzywy  
 Plug ma zarzynać zbožo-sieyne niwy.  
 A ieslim kiedy słomianemi dutki  
 Nocil coś sobie, pasąc skot malutki;  
 Tak mię z Łacińskim łatwo rymopisem  
 Porownać, iako lichy krzak z cypryssem.  
 Ztąd chyba tylko mogę być nazwany  
 Słowiańskich grodow Maron zawołany;  
 Ześmy obadwa, choć nie z iedney miary,  
 Na Augustowe zaśluzyli dary:  
 Tamtemu August, ile było trzeba,  
 Dodawał zawsze Maronowi chleba.  
 Ale moy August za dwu dawnych stoi;  
 Bo mię i karmi i Tokaiem poi.



POCZET SIELANEK.

I.	Do Xcia Czartoryskiego <i>Gen. Z. P.</i>	1
II.	Na Akt weselny Potockich	4
III.	Mirtyl	12
IV.	Dziecie poprawione	16
V.	Dafne	24
VI.	Wiosna	27
VII.	Pacierz Staruszka	35
VIII.	Folwark	41
IX.	Oczekiwanie na Towarzyszów	50
X.	Smutek <i>do Xcia Generała Z. P.</i>	60
XI.	Strumień	67
XII.	Narcyś	72
XIII.	Małżeństwo szczęśliwe	79
XIV.	Przymierze Śmierci z Miłością	84
XV.	Do Poezyi	87
	Do Ignatka	94



JOSEPHI EPIPHANII MINASOVICII

A D

ADAMUM NARUSEVICIUM

Bucolicorum Polonicorum Scriptorem.

*A*udio dum Musam, quam tu meditaris aventem  
 Varjavios inter, Tityrus alter, agros:  
 Non Latio invideo cantantem pascua vatem;  
 Namque habet hunc in te Sarmatis ora novum.  
 Estis uterque pares dulci modulamine; quamvis  
 Ille canat Latius, tu Lechicis numeris.  
 Estis uterque pares: Daphnis cantatur utrique,  
 Ausonius Daphnis Sarmaticis que modis.  
 Sed Latius Daphnis dudum cum vate recessit  
 Ex oculis hominum; nominis umbra sui.  
 Ille tuus vivit, pastorum gloria Daphnis,  
 Vivet Et æternam carmine, Adame, tuo.



SATY.





# SATYRY

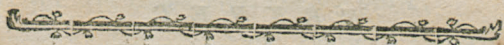
ADAMA NARUSZEWICZA



D O

JACKA OGRODZKIEGO

SEKRETARZA W. KORONNEGO.



**M**ęzu! ktoremu miłość i wierność doznana  
Zdarzyła szczęście, ferca być odźwiernym pana;  
By, co on dla powszechney czynił matki, do tey  
Pory, przez cię nam došlo, iak przez kanał złoty.  
Komuż mam lepiej ten rym przypisać, iak tobie;  
Co w swej piękne zebrałszy przymioty osobie  
Sekretarza korony; poznałeś nie wczora,  
Ze gabinet być winien szkołą Pitagora?

Tom III.

N

Ze przybytki rządzących światem nie są inney  
 Od pszczelnikow natury: kędy rzelży gminney  
 Nie godzi się zazierać, ani można zgola;  
 Co tam z wierną czeladką pierwsza robi pszczoła.  
 Od tylu lat na zacney wiek styrawszy pracy,  
 Masz ten dank, że z twej szkoły rozumni Polacy  
 I wyszli i wychodzą. godzi się przy trudzie  
 Posłuchać, co też Satyr moy na leśney dudzie  
 Zanucił na ten motloch, któryć niemym zowie;  
 Ze się od ciebie żadnych nowinek nie dowie.



## S A T Y R A I.

## S E K R E T.

**Z**E wszystkich chorob dusznych, ktorym od tey pory  
 Swiat podlega, iako zle z fatalney Pandory  
 Pufzki wypadzły, rodzaj śmiertelny dotyka;  
 Nie znajdziesz pospolitszey nad słabość ięzyka.  
 Z tey to podobno sama natura pobudki  
 Przystęp doń dwoistemi zagrodziła kłudki;  
 Zeby snadź warowniejszey niewolnik katuszy  
 Nie tak swobodnie paplał, co się dzieie w duszy.

A chociaż się z kościaney czasem wymknie klatki,  
 Zatrzymały go drugie przy wargach rogatki.  
 Naywiększy to ze wszystkich zmysłów jest niecnota:  
 Co drugie wniósł, on sam wyniesie za wrota.  
 Ile oko nachwyta, różne biorąc wzorki,  
 Albo ucho nakładnie słow do swej komorki;  
 Ile nos wścibki zwietrzy, gdzie mu nie należy,  
 A ręka cichey mackiem narobi kradzieży:  
 Owo zgola, co wszystkie z panow, księży, gminu,  
 Kobiet zniosł do ferca, jak do magazynu  
 Złodzieyskiego towarow, wszystko on wytrawi:  
 Jedne całą, a drugie półgębkiem wyiawi.

Darmo ścisnąć zębami, darmo zwierać usta:  
 Ustawicznie nań czyha albo chluba pusta,  
 Albo złość z interesem; a nie z tym to z owem,  
 Mimo straż poczciwości, odejdzie połowem.  
 Jeden dla swej kochanki, by z nią tylko siedział,  
 I siedmby na się grzechow śmiertelnych powiedział.  
 Nie każdemu się Terce człowiecze otwiera;  
 Pewny doń mają wytrych Bachus a Wenera.  
 Ow chudy pochlebniczek dla marnego zysku,  
 By co złapał, lub lizał na cudzym półmisku;  
 Gotow swoje i cudze wyjawić sekrety,  
 Szarpiąc sławę za taler i łokieć faicy.

Dobrze zgoła powiedział Sokrat umęczony,  
 Ze łatwiej w gębie trzymać węgiel rozpalony,  
 Niż igzyk za zębami: tak mu frodze piecze.  
 Plotka, iako iedwabnik, wszystko z siebie wlecze.  
 Więc, ktośkolwiek jest: czy ci monarcha powierza  
 Swe pioro, czyś ziemianin, czy flintę żołnierza  
 Dźwigasz, czyś bez żadnego pacholek urzędu;  
 Z tego samego, żeś jest między ludźmi względu,  
 Bierz ztąd prosta naukę, a pomow z kowalem,  
 By ci gębę łokciowym zagwoździł bratnałem.  
 Pewne na świerzb lekarstwo: chcieli być spokojny  
 I sam, i między ludźmi nie podniecać woyny.

Nie wart zgoła ten imię nosić przyjaciela,  
 Kto powierzonych sobie tajemnic udziela;  
 Szukając z cudzych składow handlarz potajemny,  
 Przez zdradę przyjacielską przyiaźni nikiemney.  
 Podobny do owych to po dworach skarbników,  
 Co mając powierzonych szafunek groszykow,  
 Daią żydkom na lichwą miesięczną; a cudzą  
 Panofząc się intratą, pańskie grosze łudzą.  
 We wszystkim z przyjacielem twoim bądź złączony,  
 Procz zwierzonego tylko sekretu a żony.  
 Ten się śnoli, iak białe od różnych rąk karty,  
 Tamta do domu twego przyniesie bękarty.

Święta rzecz nader sekret, skarb to niezrównany,  
Bo nie z nabytey były iak pieniądz ulany;  
Lecz częśćka duszy naszey, i z tamtąd dobyty,  
O czym tylko sam ieden bóg wie, a z nim i ty.  
Poruszać go z płochości, albo dla pożytku,  
Jest gwałcić nayświętszego obrządek przybytku:  
A nie prostym być tylko złodziejem i zdraycą,  
Lecz godnym naysurowszych kaźni święto-kraycą.

Wszakże mimo tak groźne, ktore przyiaźń święta  
Pisze prawa, i mimo nayścisleyse pęta  
Ludzkiego towarzystwa, nayczęściey się zdarza;  
Jako ten przyiaciela, tamten gospodarza,  
Ow pana, choć się lada o frażkę powadził,  
Szczebiotliwym językiem wygadawszy zdradził.  
Tak, że więkfsza część ludzi, męże i kobiety,  
Jak ow szalbierny śluzka śmieśznego poety,  
Z nog do głowy przetakiem zwać się może snadnie;  
Wszystko przezeń, byś całe morze wlał, przepadnie.  
Lub iako młode wino, chodząc po buteli,  
Szuka tylko, iak rychło w gorę czop wystrzeli.  
Rzecz to iakaś nieznośna być zawsze sekretnym;  
Często człek naywiernieyszy nie bywa dyskretnym.  
Chęć nas iakaś wrodzona ciągnie do gadania,  
Miłość ią włafna co raz usilniey nagania:

By ucząc, niewiadomych być nieiako wrogiem,  
I między nieukami zostać pedagogiem.

Więc kiedy się raz język, iak fanie na ledzie,  
Po torownym gościńcu wymownie roziedzie;  
Nie utrzyma go rozum, choć bacznie stangreci,  
Ze często na pniu iakim pan z łubu wyleci.  
Jedno słowko częstokroć całą rzecz objawi.  
Interes, a ciekawość, iako ogon pawi,  
Tyle ma oczu; często i z milczenia; bo ta  
Pozna, co w sobie taj misterna niemota.

Dopieroż gdy pan mowca, a ieszcze przy trunku,  
Nie zważając z kim gwarzy, gada bez warunku.  
U głupiego przyjaciel każdy: mądry baczy,  
Nim powie, czyli tak ma, czy mówić inaczey;  
A roztropnym szykując wszystkie sprawy torem,  
Często ma myśl zamkniętą, choć usta otworem.  
Nędzniz to przyjaciele, biedni sekretarze,  
U których, choć nie mówią, iako na zegarze  
Niebiiącym, i z samey powierzchowney miny  
Bez cymbału znać, iakie skazuje godziny.

W tey płochey świeżbiącego drużynie języka,  
Cieszcie się, baby! pierwsze was krzesło potyka.  
Każdy wam chętnie swoich tajemnic się zwierza,  
Każdy iak z powfzechnego bierze ie śpichlerza.

Przechod tu nieustranny, iak frebra w mennicy;  
Idą wody do źrzodła, i cieką z krynicy.  
Lub iak ziarno do młyna: z odmiany nie wiele,  
Ze przez wasz pytel w inną postać się przemiele.  
Patrząc na wielomowność waszego ozora,  
Rzekłbyś, że z was nie, iedna z owego jeziora  
Etyopow chłystnęła; zkad, kto tylko piie,  
Póty mu się mózg młynicem po głowicy wieie;  
Aż cokolwiek ma w sercu, z niezmierney szczerości  
Wszystko powie, na haku by miał wietrzyć kości.  
Włożony sekret próżnym nie obawić gwarem,  
Jest to dla was męczyć się pod frogim ciężarem.  
Duch iakiś niewidomy na grzbiecie wam siedzi,  
Gniotąc, iako Sybillę, póki nie wycedzi  
Do ostatniego słowka; i nie wprzod uczyni,  
Folgę, aż się wyprożni pełna prorokini.  
Zywe to są po lasach głośno-chwatne echo:  
Powiedz im co głównego, lub co dla uciechy;  
Równie wszystko swym nimfom rozniosą bez braku.  
Nie masz lichey chrościny, nie masz tego krzaku,  
Zeby się nie ozwało słowo o pół mili;  
A im bardziej w las idzie, tym się bardziej fili.

Pięknie nasz Ezop Polski o iedney z tych właśnie  
Sekretnych Tibi-solek, włożył między baśnie.

Jako ią mąż doświadczyć chcąc, iesli sekretu  
 Dotrzyma, zaprowadził w kącik gabinetu;  
 I po frogich zakłęciach dziką rzecz wydaie,  
 Ze onegdaj zniośł więkſze od gęſiego iaie.  
 Zadumiana małżonka na duſzę przyrzekła,  
 Ze gdyby do famego zapaść miała piekła,  
 Nie wyda tajemnicy. alić za dni parę  
 Tyle ſię iaiec znioſło, żebyś niemi fare  
 Zarzucił na wielkanoc: tamta na ulicy,  
 Powiada, że po troie znieſli ich ławnicy:  
 Owa, że woyt znioſł cztery: a zaś dalſze wieſci  
 Głoſiły, że pan burmiſtrz poſadził do ſześci.  
 Całe miasto cud ſobie zwierza pod ſekretem.  
 Słoſarz ſzepce z kowalem, foryś ze ſtangretem.  
 Więc fizycy ſię pocą, piſzą gazeciarze,  
 Roznoſzą po dewotkach pobożni bairze.  
 A gdy przyſzło do ſęka, i do kłębu z nici;  
 Poznano, iż to ięzyk wypaplał kobici.

Trzebaby aż do Aten ſtać po takie panie,  
 Coby go ſobie chętniey dały na wyrwanie,  
 Niżli wydać przyjacioł. lecz to iedna była,  
 Co ią pod złotym lwicy poſągiem ſławila  
 Pamiętna ſtarożytność: w powſzechnieyſzym lemie.  
 Zawarł ten malarz, który ſwiegotliwe plemie,



Kilka polnych koników, wyrażając damy,  
Odmalował z napisem: my zawsze gadamy.

Lecz słabość płci a chętką teższa do gadania

Stan kobiecy od większey nagany zaślania.

Trudniey otrokom zmilczeć, z których często drudzy

Wielomownością rodzaj przechodzą papudzy.

Znałem ja gdzieś pewnego, co w jedney godzinie,

Przyjaźń ze mną zabrawszy na Szampańskim winie;

I zawiodszy na stronę, aż mię ucho boli,

Dziwo-twornych naprawił nowin *tibi soli*.

Były tam co naykrytsze po mieście przy/maki,

O świeckich i duchownych; co tam zrobił iaki,

Lub iaka pocieszniego, gwarząc godzin ze trzy.

Mniemałem, że ma biesia, co mu wszystko wietrzy,

I przynosi do uszu: a co raz zaklinał,

Zebym tego przed nikim w życiu nie wspominał.

Bo mię tylko jednego tym darzy sekretem:

W refzcie gębę zaparzył lakiem i sygnetem.

Alić w kilka dni potym od drugiego słyżę

Toż famo: a pod wieczor inny znouwu pisze:

Więc i trzeci, i czwarty, przydając, że z wiela

Od naypoufalszego słyżal przyjaciela.

Ciekawy z podeyrzeniem o autorze wieści

Myszę, smażąc mozg ledwo nie do piątey treści.

Wszakże w krotce rzecz cała na oko wynika,  
Ze każdy to usłyszał od pana Fircyka.

Fircyk jest przyjacielem u całego świata,  
Fircyk wszystkiego świadom i wszystko rozplata.  
Fircyk ma nos ogarzy: wszędy się on dowie,  
Fircyk iestami, jeśli nie językiem powie.  
Fircyk trąbą u sławy: jeśli między ludzie  
Głos puszcza, na fircyku dmie iako na dudzie.  
On najpierwszym jest woźnym bogini świegotki;  
Pod jego są pieczęcią wszystkie babie plotki,  
I gazety fałszywe; co się w pusłychi rodzą  
Głowiznach, a lud prosi balamuctwem zwodzą.  
Prawdziwie nader słabej ten duszy być musi,  
Co iak wątły żołądek wszystko wnet wykrztusi;  
Byś mu z ptaszego mleka podawał serwatki,  
Nie trzeba tkać do gardła palców i łopatk:  
Odda zwierzoną sumnę z rzęsiłym profitem,  
Jak pan Łapcap, co z wilczym iada apetytem.

Nie ustąpi milczenie częstokroć wymowie.  
Gadać nas uczą ludzie, a milczeń bogowie;  
Oddalając z swych gminne przybytkow hałas.  
Z tądrowe lochy ciemne, i ponure lasy;  
Kędy im starożytność na głuchey ustroni,  
Pod święte nosy wdzięczney upuszczala woni.

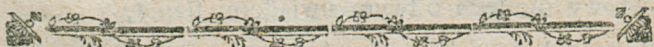
Mniey brzęczy pełny antał, mniey szumi ta rzeka,  
 Co po rowney przestrzeni pławny grzbiet powleka;  
 Niosąc wod ogrom walnym korytem ujęty,  
 Niżli potok wiosenny, lub pęcherz nadęty.

Ludzie skromni w języku (to jest moje zdanie)  
 Rowne owym powinni mieć poszanowanie  
 Gaiom; ktorych milczenie i odludność dzika,  
 Szanownym zadumianą strachem myśl przenika.  
 Lub jak owe wyroki Klaryiskiego boga,  
 Kędy z zawikłanego nie wprzod się trzynoga  
 Ciekawy motłoch o swym uwiadomi stanie,  
 Aż sława los ziszczony brząknie na puzanie.

Ten to szacowny przymiot zacnych ludzi czyni,  
 Jego mocą dzieł wszystkich misterną sprawczyni  
 Polityka, nieczgadnym ruchem koł ukrytych,  
 Świat widokiem scen co raz mieni znakomitych;  
 A ustawną koleją ludzkie wążąc dole,  
 Uciśnione podwyższa, dumne tłumi króle.  
 On jest wiary zasadą, nadziei sternikiem,  
 Do naytrudniejszych imprez pierwszym przewodnikiem.  
 On zakładem miłości: a czego nie zdziała  
 Sama natura, aby w jedno różne ciała  
 Zprząc mogła; jego spięte tajemnym łańcuchem,  
 Kilka dusz z sobą razem jednym będą duchem.

On wojenne zamysły prowadzi do mety,  
 On otwiera monarchow skryte gabinety;  
 I toruje tam drogę ufności przewodem,  
 Gdzie iedno koło całym kiernie narodem.

Tego ja zawsze pragnę; nie żebym miał kiedy  
 Zbroynych hufcow szykowne prowadzić czeready;  
 Albo się w skrytę dworow świątynie szrubował:  
 Chcę, żeby z mey przyiaźni żaden nie szwankował.  
 A do cechu swoiego, czy mileżę, czy gwarzę,  
 Nie raczyli mię pisać lekcy gazeciarze.



## S A T Y R A II.

## S Z L A C H E T N O S C.



A to wszystkie bogactwo, kto się sławy dobił:  
 Lepiej się tym, niż złotym łańcuchem ozdobił.

*Kochanowski w Satyrze.*

Ród bowiem i pradžiady, i co nie z nas chodźi,  
 Ledwie za własne nazę rozumieć się godzi.

*Zebrowski w - kś. XIII. Przeobr. Owid.*

**K**SIAŻE! szlachetność rodu nie są to wymysły;  
 Gdy kto w surowey cnoty karb uięty ściłły,  
 Przy zaszczytach krwi zacney, którą wziął z swych dziadow,  
 Idzie torem tak, iak ty, ich zacnych przykładow.

Lecz mi się już uprzykrzył ow fircyk; co gnuśnie  
Zyjąc, co raz to w oczy swoją mitrą chluśnie.  
I wieżdza na popis, cudzym hardy plonem,  
Pawim się zalecając, iak kawka, ogonem.  
Nie przeczę, że tam któryś z przodków iego bitnych,  
Brźmi szeroko w szpargałach dzieciow staro-żytnych.  
Ze mu iakiś za starte hordy Piaśt na głowę,  
Włożył na hełm szablicę, a na tarcz podkowę.  
Na co się przyda zażłte kurzem trząść kroniki,  
I sławne z głuchych mogił wkrzeszać nieboszczyki;  
Jeśli z ich dzieł te tylko nań spłynęły zyski,  
W spleśniałych pergaminach molow niedogryzki?  
Jeśli, chocia się chęłpi płodem bożkow ziemnych,  
Hańbi podłością świetny rodzaj spraw nikczemnych;  
A nie mając wielkiego nic, procz głupiey pychy,  
Przy kufłu i podwice pędzi żywot lichy?  
Z tym wszystkim słyszac, kiedy wzniosłszy nos do gury,  
Liczy ciągiem następne po sobie purpury;  
Rzekłbyś, że z niebios samych odbiera daniny,  
Ze go Bóg z inney zlepił, niżeli nas, gliny:  
I tak inniema, że iako przed złotym bałwanem,  
Každy mu człek śmiertelny winien bić kolanem.

Hola dumny Tarkwinie! niechay mi się godzi  
Spytać, co za przyczyna w ten cię błąd przywodzi?

Powiedz półbożku w mózgu Jowisza wyległy,  
 W którym się wszystkie świata chluby razem sprzegły:  
 Jakie też to z tak licznych zwierząt sądzisz zwierze,  
 Co pierwsze przed drugimi stusznie miejsce bierze?  
 Ja mniemam, że ow rumak, stad Natolskich plemię,  
 Który na dźwięk trąb uszkciem strzyże, grzebie ziemię,  
 I wesoło poryża, i w krwawe gonitwy  
 Starłszy zbroyne szeregi, mężnie zchodzi z bitwy;  
 Lub z szrankow wypuszczony z bystreimi dzianety,  
 Wabiąc wiatry na zawod pierwszy siega mety;  
 I panu, co go karmił, w pięknym wity lesie,  
 Zwycięzca na łabędzim karczku wieniec niesie.  
 A ow leniwy marcha, dzielnych oycow ikaza,  
 Choć go cygan być mieni potomkiem Pegaza;  
 Bez względu na rod zacny plóg na grzbiecie dźwiga,  
 Albo go pod tloinokiem furman biczem śmiga.  
 Po coż głupio wyciągałz, by cię świat ztąd chwalił,  
 Co dawno już niepomnym grobowcem przywalił?  
 Nie uludzi mię żadnym marny blask pozorem:  
 To mi szlachcie, co idzie cnot chwalebny torem.

Jeśli tych bohaterow dziedzic jesteś godny,  
 Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład nieodrodny.  
 Czy się strzeżesz występku? miła ci jest sława?  
 Czy kochasz sprawiedliwość? zachowujesz prawa?

Pełnisz twe obowiązki? znasz, iak domem rządzić?  
 Jak dzieci wychowywać? iak radzić, iak sądzić?  
 Czy dla chwaly narodu, gardząc miękkim puchem,  
 Legasz w polu pod burką lub prostym kożuchem?  
 Czy wiary, czy małżeńskiey dochowujesz zgody,  
 Ani lataz rwać kwiatow na cudze ogrody?  
 Jeśli tak czynisz, mam cię pewnie za szlachcica;  
 Niech cię każdy wielmożni, niech iasnie oświca.  
 Chlub się sławiąc na popis liczne przodkow fizyki,  
 Wartuy stare herbarze i panegiryki:  
 A jeśli w nich są szczuple sławy twoiey szranki,  
 Trząś Francuskie blazony, Niemcow ryterbanki;  
 Lub tam obierz ktorego w dawnych imion tłumie,  
 Czy wnukiem Cezarowi, czyli chcesz być Numie:  
 Ani się boy, że ci to krytyk zgani ktury;  
 Godzienes być ze cnoty, gdyś nie jest z natury.

Lecz choćbyś i od Lecha prostym wyszedł ciągiem,  
 Jeśliś pustym świstakiem, nieciosanym drągiem,  
 Jeśli twoy dwor pochlebcy, a rada zwodnicy,  
 Jeśli miało odźwiernych strzegą wrot dłużnicy,  
 Jeśli twe imie słynie niepięknie przed światem,  
 Ześ zdraycą, ześ bluźniercą, wszetecznym gamratem;  
 Z tych samych, ktorych hańbisz przez życie niezgodne,  
 Będziesz miał przeciw sobie świadki niezawodne:

A blask skopconey sławy, wierz mi, że na iawi  
 Jaśnieyszym cię wyrodkiem przed światem postawi.  
 Prożno tedy wylokim pylny urodzeniem,  
 Pod tych imion przezacnych gnuśny drzemiesz cieniem.  
 Prożno się w cnoty przodków chcesz przybierać iśnie,  
 Sny to są w oczach moich i nikiemne baśnie.  
 Wiesz że, ktoś jest? oto łgarz, bezecny przeclera,  
 Piiak, obłudnik, pieniacz, tchorz, marny kołtera,  
 Zwodnik, ifny mozgowiec, nie wart chwały kątka,  
 I ze pnia szlachetnego sprochniała gałązka.

Alem się zbyt rozdąsał: i kto z boku rzecze:  
 Ze me swobodne piorko szczerym iadem ciecze;  
 Ze z panami pokornym trzeba mówić tonem.  
 Dobrze! otoż się pytam z niziuchnym ukłonem:  
 Droga krwi bogów kropło! duż najwyższych treści!  
 Bracie słońca, w którym się jednym wszystko mieści,  
 Piękność Adonifowa, moc niebianow krula,  
 Wdzięk Kupida, wzrok Marfa, a siła Herkula:  
 Panie! jak dawny twój dom? jeżeli nie więcey,  
 Już mu będzie około pewnie dwóch tysięcy?  
 To wiele: ale jednak dowody są iawne,  
 Ześ stary szlachcic, że masz imie staro-dawne,  
 Ze jeden z dziadow twójich inż tu był osiadły,  
 Kiedy Popiela myszy goło-gone ziadły:

Swiad.



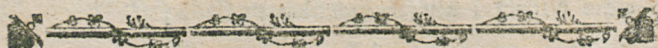
Świadkiem liczne metryki, świadkiem do tej doby  
 Miedzianemi nabite literami groby  
 Po krzyżackich kościołach, cmentarzach cerkiewnych.  
 Z tym wszystkim chciałbym nieco mieć dowodów pewnych,  
 Czy w owym lat ubiegłych i wieków obrocie,  
 Mam ufać, twych babulek nieskażoney cnotcie?  
 Ze jak są w sztuczkach swoich kobiety mistrzynie,  
 Były zawsze poczciwe, i mężyczkom wierne?  
 Czy ta krew, co się młyńcem po twych żyłkach wiie,  
 Przez czyste przechodziła zawsze Lukrecyje;  
 Ni tam jaki zuchwalec z pachółkow szeregu,  
 Przerwał iey w zacnych dziadach szlachetnego biegu?

Bodaj, co takię ludzi próżności nabawił,  
 Nigdy się w poczcie drugich dni ten dzień nie ziawił;  
 Ani dzikim wymysłem obyczajów kaził,  
 Jakie był świat pierwotny swym mieszkańcom wraził!  
 Wszyfey tam byli równi, fama tylko cnota,  
 Do chwały, do kredytu otwierała wrota.  
 Każdy żył wielkim z siebie; zaśluga baronem,  
 I książęciem czyniła iasnie oświeconem.  
 Jey sprawą, choć kto herbow szlachetnych nie liczył,  
 Zacnego bohatera imie odziedziczył.  
 Lecz kiedy z czaſem cenę straciła zaśluga,  
 Poszła zbrodnia do krzesła, a cnota do pluga;

A duma się przybrawszy w blask jakiś nieznanym,  
 Z równych ludzi nie równe poczyniła stany.  
 Ztąd to owych tytułów moc niepoliczona,  
 Ztąd próżne miaśto rzeczy zostały imiona.  
 Ze już lada szarganiec, i gruby knecht lada,  
 Kontem się czy markizem bezwstydnie powiada.  
 A co gdzieś za granicą targał szersć na dratwy,  
 Ziada graf szewc u pańskich stołów kuropatwy.  
 Ztąd dowcipy pochlebne przez głupią ślepotę,  
 Smieszna iakąś słow dzikich skleciły ramotę:  
 Ztąd owe pola, tarcze rozliczney postury,  
 Farby, paludamenty, hełmy, armatury:  
 Ordery, parentele, kleynoty herbowne,  
 I inne tym podobne towary wędrowne:  
 Jakowych staro-żytni Polanie nieznali,  
 Gdy na znak granic słupy żelazne kopali.  
 Dzielnym bachmat pod siodłem, z rzemienia popregi,  
 Pod burą niepoczesną łuk na grzbiecie tęgi;  
 U boku kord na łyku, grot w ręku stalisty,  
 To to był u nich szlachcic, to ziemianin czyisty.  
 Więc gdy zły czas wygładził stare obyczaje,  
 Poszedł prawdziwy honor w obce kędys kraie.  
 Osiadła mieysce próżność, a miaśto zasługi,  
 Haydukami się szczyci i piękniemi cugi.

Już teraz to pan zacny, co kołpakiem wstrząsa  
 Sobolim, czupurnego pokręcając wąsa:  
 Wielkie włości i klucze szeroko posiada,  
 Stąpa iako z partefow, iak z trzynogu gada:  
 Zje kilka fet dukatow na iednym obiedzie,  
 Kilką fet darmo-słoiow otoczony iedzie:  
 Co lokaiow w bogate pasamany sroi,  
 Co się ani zwierchności, ani prawa boi;  
 Swoią tylko wielkością głowę ma nabitą,  
 Sam sobie panem, sam iest rzeczą-pospolitą.  
 Więc też tym bożkom wszystkie uchodzą fwobodnie,  
 Warte w uboższym kaźni naysurowszey, zbrodnie.  
 Zdrady, zdzierstwa, naiazdy, wszystko to są cnoty;  
 Bo ichmość mają dobra, summy i kleynoty.  
 A ty, ubogi kmiotku, za snopek kradziony  
 Będziesz kruki opasał i żarłoczne wrony.  
 Bo w Polścze złota wolność pewnych reguł strzeże:  
 Chłopa na pał, panu nic, szlachcica na więzę.  
 Stoy piorko, by kto mych słow nie wracał na nice,  
 Abo się nie ozwały na stole nożyce.  
 Strach teraz prawdę mowić, poeto ubogi!  
 Nie wiesz, co są nahayki, pięści, i batogi.  
 Lubo ia w szczegulności nikomu nie łaię,  
 Czołem biię osobom, ganię obyczaie:

Zycząc miłej oyczyźnie, by miało fireykw,  
Miała poczciwych ziomków, dzielnych woiowników.



## S A T Y R A III.

## G Ł U P S T W O.

*Stultorum plena sunt omnia.*

Miedzy głupcami żyjem, głupich znajdziem wszędzie:  
Kto z cudzych głupstw nie mędrzy, głupim większym będzie.

ZACNY moym przyjacielu, nie wiem, czym się dzieie.  
Ze człek mędrkiem się czyni im bardziej szaleie:  
Ze lubo sam po stokroć godniejszy jest, aby  
Klekał w szpitalu miedzy swarliwemi baby;  
Rad potrząsa sędziem, i żali się na to,  
Ze ieszcz z szalonemi nie siedzi za kratą.  
Patrżno na tego mędrka, na ten łeb mislerny,  
Co opachał kafiarnie Paryża i Berny.  
Co głowę wymeblował modnemi nauki,  
Umie robić pomadę, nastrzepiać peruki;  
Zna się na wszystkich zgoła księgach, w jaką kturę  
Czy w cielęcą oprawne, czy w baranią skurę:  
Dziwnemi się projekty czupryna mu ieży,  
Marga iak z Babilońskicy językami wieży;

Chocia w owym niesforney gadaniny tłumie,  
 Gładko się wytłumaczyć i jednym nie umie:  
 I po to tylko ieździł pocztą za granicę,  
 Aby przywiozł do Polski modne rękawice.  
 Czyliż taki latawiec upornie nie trzyma,  
 Ze kto nie był w Paryżu, ten rozumu nima?  
 Lub kto nie trafi obcym szpaczkować językiem,  
 Siał mu grykę gdzieś na wsi, nie być politykiem.  
 Jakby to na romanfach i na brydniach lada,  
 Dzielna cnota zawisła, i gruntowna rada;  
 A kto niezna Katezby, albo Lancellota,  
 W rozum i obyczaje prawdziwy gołota?

Owoż za nim i Fireyk utrafony cudnie.  
 Legać mu tylko w betach, nim minie południe;  
 Albo latać, czy błoto, czy kurz na ulicy,  
 Jeśli który nie mignie kornet z kamienicy;  
 Aby tam, bies wie jakie, mowy rozpościerał,  
 A słuchającym gęby tęskliwe rozdierał.  
 A przecie tak bezwstydną dumą upoiony,  
 Ze choć mu się w mozgowni lęgną ślepowrony,  
 Choć ledwie trafi biedny sens z głowy wylatać,  
 Choć mu kozom ogony nie rymom zaplatać,  
 Choć mu wierząć u fary na pniu między żaki;  
 Bierze pracownych piórek dzieła na przetaki.

I tonem prawo-dawczym swoje głupstwo zdobi,  
 Ganiąc w drugim, czego sam niezna i nie robi.

A owże gryzipacierz, wilk w baraniey skurze,  
 Co kościanemi gałki pobija na sznurze:  
 Już na wszystkich obrazach polizał pokosły,  
 Podziurawił łysiną cerkiewne pomosły:  
 Co się boi przestąpić krzyżyka ze słomy;  
 A on sam łgarz, i piniacz, i zdzierca łakomy,  
 Niewdzięczny dobrodzieiom, którzy go z barłogu  
 Dźwignąwszy, na honorow postawili progę.  
 Pyszna sowa na orlim gnieździe, pęcherz żywy,  
 Co mu chude wyrównał boki wiatr życzliwy:  
 Czyliż się za świętego nie udaie człeka,  
 Ze każdego oczerni, każdego oszczeka?  
 Ze iakby go powszechnym kto zrobił cenforem,  
 Na wszystkie stany płytkim targa się ozorem?  
 Na wszystkich przez skopcone patrzy okulary;  
 Tnie, czy mu pod kieł młody, czy się namknie stary.  
 A nabożną oponczą kryjąc własne zbrodnie,  
 Osirzy miecze na bliźnich, zażęga pochodnie.  
 Z drugiey strony paneczek bez wiary, bez duszy,  
 Zabrnąwszy w dzikie błędy ledwo nie po uszy;  
 Odbiera władzę Bogu występnych karania,  
 Piekło burzy walecznie, diabły precz rozgania.

Wdziera się gruby nieuk do pańskiej świątnicy,  
 A nie wie, co się marzy w jego własnej łbicy:  
 Więc brzydkiego za model wziąwszy Epikura,  
 Życie, iak rozbestwiona każe mu natura;  
 I tak mniema, że po to na świat się urodził,  
 Aby tylko brzuch tuczył, a niecnoty płodził.  
 Bo u niego na świecie równa wszystkich dola;  
 Ni człek, ni pies nie idzie w Elizejskie pola.  
 Powiedźże mu by słowko, że ten twórca nowy  
 Ten zuchwały rozwalacz przedwiecznej budowy,  
 Wznieca chęć do występku, a gasi do cnoty;  
 Wnet cię on między chytre postrzyże dewoty:  
 Lub zbywając błyskotnym z kogoś tam wierszykiem,  
 Nazwie głową szczerbatą, albo fanatykiem.

Jednym słowem, ktoby chciał opisać dokładnie  
 Wszystkich takowych mędrków: rychley pewnie zgadnie,  
 Wiele ruchawy żydek na ieden mieściączek  
 Nakosztuie zębami u złota obrączek:  
 Wiele się do szpitala podrzutków przysporzy,  
 Wiele chorych niebiegły cyrulik umorzy.  
 Wiele z pańskiego boru chłop ukradnie drągów,  
 Wiele zdzierca ekonom nachwyta szelągów:  
 Wiele razy na kozle slangret naklnie pana,  
 Tłukąc się z nim po noccy od samego rana:

Wiele głodny literat nowin nawytrzęsa,  
 Nim się ziawi na stole tłusta sztuka mięsa;  
 Albo (bo któż to zgadnie, i kto to wyliczy?)  
 Wiele chłopców na kwartał bakałarz oćwiczy.

Lecz po co, iako wrobel na nici napiętey.

Skaczę, odbiegłszy płocho rzeczy przedsięwziętey?  
 Wybaczcie mi co powiem, Grecy sapienci!  
 Ze się i wam, iak drugim ludziom, welbie kręci.  
 Nie masz nigdzie prawdziwey mądrości na świecie,  
 Wszystko się postaremu na nim zawsze plecie.  
 Wszyscy ludzie bez braku chorują na głowę;  
 Choć jeden wziął funt głupstwa, a drugi połowę.  
 A iako w głuchey puszczy, którą między krzaki  
 Rożno-przechodnie zewsząd pokreśliły szlaki;  
 Błądzą ślepi wędrowcy, i choć w jednym lesie:  
 Każdego błąd przeciwny w inną drogę niesie.  
 Tak się biedny człek kręci, tak obraca młynicem,  
 Gdzie go wilezym zawodna myśl wiedzie gościucem:  
 I choć się często widział z Paryżem i Rzymem,  
 Częściej ieszce w swey głowie zostaje pielgrzymem,  
 To gorfza, że lubo mu kto chce dobrze radzić,  
 I na bity tor z krętych manowców prowadzić;  
 Ani chce błędu poznać, ani prawdy słucha,  
 Pelen o swym rozumie wyfokiego ducha.

I tylko



I tylko się zdań mylnych kierując ślepotą,  
 Nie ma wstydu istotnych wad nazywać cnotą.  
 Więc niechay z mey nauki ten tylko korzysta,  
 Komu ieszcze na przestrzał wiatr w głowie nie śwista.  
 Ktory ieszcze rozumu do szczętu nie gubi,  
 I chocia sam źle czyni, prawdy słuchoć lubi.

Te są mym zdaniem mędrca prawdziwego znaki:

Kto jest mądrym, a niechce mówić, że jest taki.  
 Ktory na swym nie zawsze polega rozsądku;  
 Bo się i najmędrszemu czasem urwie wątku.  
 Kto sam na się surowy, jeśli w czym wykracza;  
 A bliźniego omyłki łaskawie przebacza.  
 Kto ma oko na siebie, ani się zawisnie  
 Nawet z urzędu w obce postępkie nie ciśnie:  
 Ale jeśli wyciąga potrzeba, upomni;  
 Pamiętając, że wszyscy ludzie są ułomni.  
 Lecz złośliwa natura do tego nas wiedzie,  
 Cudze piżem na głazie, a swoje na ledzie.  
 I pan i hayduk broi, pan i hayduk piie,  
 Pan i hayduk niewinnie człowieka pobiie;  
 Rowne obu występki: pana nikt nie zfuca,  
 A pacholcy przy kozie opiorą hayduka.

Każdy sobie podchlebia, każdy mądrym sobie.

Spytałem raz łakomcy: miły panie Jobie,

Tom III.

Q

Jakiż to, proszę, sposób życia u waszezi?  
 Nigdy się w domu jego kuchnia nie oświeci:  
 Trzemaś chatę przed gościem obwarował ploty;  
 Czy piątek, czy niedziela, na stole suchoty.  
 Chleb iadałz za pieczyśle, rzodkiew za selerę,  
 A pod pomostem dyszą krzyżowe talery.  
 Gdyby się każdy człowiek z tą naturą rodził,  
 Jużby dawno świat z torbą między dziady chodził.  
 Diabeł to po twej śmierci pewnie powyciąga,  
 A zły synal na pogrzeb nie da i szeląga.  
 Miecz, odpowie mi, głupcze! niechay z głodu więdnę,  
 Wolę prowadzić życie mądre i oszczędne.  
 Umnie wszystko w pieniądzach; ia gdy patrzę na nie,  
 I za dobrą mi suknią i za obiad sianic.

Mowilem raz drugiemu: moy paneczku młody,  
 Zal mi, że tak oycowskie marnujesz dochody.  
 Całyś dwor pochlebiami i błazny osadził,  
 Aby z nich każdy tylko o swym dobru radził;  
 A okleśniwszy pańską z pieniędzy kozicę,  
 Ufzedł bez opowiedzi zdrayca za granicę;  
 Do czego się przydadzą te złote karytki,  
 Te w stroiach i napoiach nieśfychane zbytki?  
 Na ktore obarczony ciężkim kmiotek plugiem,  
 Gmerze w roli do znoiu pod groźnym kańczugiem;

Aby co on w ostatnim przysporzy ucisku,  
Ziadał nieczemny próżniak na jednym półmisku.  
Chciałem mu coś przytoczyć o jego pradziadu,  
Lecz mię on głupcem chlubił przez łeb bez układu.  
Więc z takową od kilku odszedzły odprawą;  
Ze ia sam, com to mówił, mam głowę dziurawą;  
Będęz łaiął wzajemnie: a czytelnik baczny  
Niech osądzi iezelim, w zdaniu mym opaczny.

Głupi, kto się bez ferca i bez sił iunaczy;  
Kto ięzyka nie unie, a książki tłomaczy.  
Kto dobiera nie podług stanu swego żony;  
Bo albo sam gryść musi, albo być gryziony.  
Kto z kości zysku szuka, z kart fortunę kleci;  
Bo co mu z wiatrem przyszło, to z wiatrem uleci.  
Głupi, kto chce mieć kredyt przez same wykręty;  
Komu buczno w czuprynie, chocia zimno w pięty.  
Głupi, kto z wydatkami przychodu nie mierzy;  
Kto się leda czym trwoży, leda czemu wierzy.  
Kto kupuje na kredyt; a podobno i ty,  
Kupcze, co gołyszowi daiesz na kredyty.  
Głupi, który po szkodzie żałuje utraty,  
Który wyśmiardłe babsko bierze dla intraty.  
Głupi, kto się bez głowy w sprawy główne wtrąci;  
Bo ie miało porady bardziey ieszczey zmąci.

Kto się na kredytora swojego komosi,  
 Ze go albo o procent, lub o sumnę prosi.  
 Kto formuie projekty tylko na papierze;  
 Kto nie kończy roboty, gdy ją przedsię bierze;  
 Kto ściśłą poufałość zabiera z nierównym,  
 Kto z księgi gospodarzem, ze szkoły wymownym,  
 Kto się nie tym, do czego urodził, rad bawi;  
 Kto w ten czas prawdę mowi, kiedy nie poprawi.  
 Kto na gminu prostego gadania uważa;  
 Kto się o lada słowko i żarcik uraża.  
 Kto... lecz mi już i karty do piśma nie staie:  
 A podobno z poboczy słyszę, że ktoś łacie.

Wybaczcie mi, panowie! jeśli dalej trochę  
 Uniosły mię do rymow chęci wiatro-płochę.  
 Zwyczajna to poetom i muzykom wada:  
 Jeden czasem gra nadto, drugi nadto gada.





## S A T Y R A IV.

## WIEK ZEPSUTI.

---

*O tempora! ó mores!*

---

**S**MIEY się ze wnątrz, a nie czuy i kropli wesela!

Bóy się od żony własney i od przyjaciela.

Czyń dobrze, a wdzięczności nieodbieray za to.

Służ długo, a żegnay się na wieki z zapłatą.

Nikomu, co masz w sercu, nie otwieray cale.

Pożyczay, a po tym się prawuy w trybunale.

Kochay bez wzajemności, pracuy bez nagrody.

Czekay sądu do śmierci, nim swey doydzisz szkody.

Prawdziwie nie masz teraz szczerości na świecie!

Każdy ma cukier w usciech, a iad w sercu gniecie.

Wszystko poszło na nice, wszystko wyszło z miary!

Rzadkie małżeństwo ślubney dochowuie pary.

Podłość umysł osiadła, zysk nizezemny żądze.

Fraszka Bóg, król, oyczyzna; byleś miał pieniądze.

Interes chytre w cnotę przestroił wykręty.

Mów prawdę, to cię między postrzygą natręty.

Szczery się głupcem zowie, niewinny prostakiem.

Hańba żyć między złemi, a nie zostać takim.

Każdy sobie sumnienie czyni z własney chęci,  
 I słuszności pozorem iawne zbrodne świgi.  
 Głuchy na wszystko, kiedy o prywatę chodzi:  
 Biało z czarnym, lód z ogniem łatwo dla niego zgodzi.  
 Rozum gwałtem przymusza, by mu chwalił, co chce:  
 I wilk znalazł przyczynę, gdy chciał pozrzeć owcę.  
 Dawniej szły karne chęci zawsze za rozumem,  
 Teraz sam za ich chodzi rozhuwany tłumem;  
 Ni dla siebie innego chce znać przewodnika,  
 Tylko to, co mu lubo, i co go dotyka.

Istny łotr, że mu żaden nie śmie utrzcć buty,  
 Mniema, że są dla słabych pisane statuty.  
 Ze nędza czyni winnym; a kto ma potęgę,  
 To anioł, choć łże, zbiaa, choć łamie przyśięgę.  
 Wszystko mu wolno broić, byle wlaź na gurg.  
 U możnych mieni zbrodnia imię i naturę.  
 Jam rąbuś, mówił tam ktoś do pogromcy świata,  
 Ze pod memi żaglami pływa jedna bata;  
 A tyś bohater żadnym nie zrownany czasem,  
 Ześ pływającym morze zabudował lasem.  
 Jakby ten tylko winnym miał zostawać zgola,  
 Kto się sprawiedliwości oprzeć nie wydoła.  
 A przed kim same sądy drzeć i klękać musza,  
 Nic to, chocia nie jeden przyplącił mu dusza.

To gospodarz, co gwałtem kmiecc łyżę polyka;  
Wierutny szalbierz nosi imię polityka.  
Potwarca się gorliwym nazywa bezwładnie;  
Gnuśny leniuch spokojnym, że w ospalstwie brzydnie.  
Wszystkie zgola występki czystą u nich cnotą,  
Ze ich nie co przykrafił los zwierzezną postotą.  
Mieczay, zdradzay, kłam śmiało, będziesz panem pewnie  
Bojaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.  
Na wyfokich zbyt drzewach złote jabłka siedzą;  
Krucy je tylko sprośni, lub froki objedzą:  
Tuczając brzuchy pięknymi darami ładowne,  
A pod nimi mżą głodem mroweczki pracowne.

Pierwey honor za cnotą chodził poufale.

Przekuli w stal wiek złoty piekielni kowale.

Kto czego chce dokazać, a widzi że trudno;

Niech tylko wdziecie na się postawę obłudną,

Niech się na piękne słowka, na umizgi sili;

Upewniam, że się w swoich żądzach nie omyli.

A gdy żądany skutek odbierze nadzieia,

Będzie nieprzyjacielem swego dobrodzieia.

I co się pierwey lizał, chcąc go zyskać sobie;

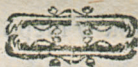
Odbieży brzydki zmiennik w niepomyślnej dobie.

Uprzemya miłość gdzieś tam tuła się za światem.

Za szczęściem, iak iaskułki biegamy za latem.

Każdy myśli, żeby się tylko ubogacił.  
 Masz przyjaciela, boś mu sowicie zapłacił.  
 Masz żonę, aleś dobrze u oycy ją kupił;  
 Kocha cię twój braciśzek, bo cię setnie złupił.  
 Chwalisz sługę z obrotu, wierzę temu śladnie:  
 Musi ten rzesko służyć, kto cię rzesko kradnie.  
 I pleć biała nad tobą prawie serce roni;  
 Ale za to szkatuła prawie resztą goni.  
 Jeśli są iakie, wszystkie będą sprzyjać światy;  
 Karm tylko, pój, odziewaj, a dawaj dukaty.  
 A gdy się wątek urwie; każdy, co ci sprzyjał,  
 Będzie twój dom, choć suchy, z daleka omiiał.

Nie masz, powtornie mówię, szczerości na ziemi:  
 Znakami się łudziemy tylko powierzchwni.  
 Przyjaźń na oświadczeniach zasadza się licha:  
 Święty, co ręce składa, a ustawnie wzdycha;  
 Pokorny, co się kłania; uczone, co śmieie  
 Gada aż nadto między nieukami wiele.  
 A w tym wszystkim byś nie miał sumnienia gryzoty,  
 Dofyć jest, nie mieć tylko na czele sromoty.





S A T Y R A V.  
 POCHLEBSTWO.

---

CHcę oświadczyć oyczyźnie chęci moje szczerę,

Piątą ieszcze dopiero napisał satyrę!

Tym iedynie umyślem, abym bez urazy

Prywatnych, pospolite tylko wytknął skazy.

Alić mię oto ieden na pokoiach spyta:

Mości panie, coż to za Muza iadowita,

Co w swoy kałamarz smoczey ucadziwfy piany,

Szarpie bez braku księżą i chłopcy i pany?

Co się to za zuchwały obrał bocian, aby

Swiat oczyszczał, po eudzych bagnach łowiąc żaby?

Fireyk się o fryzurę, Kulfon frodze dąsa,

Ze mu pizząc zawadził piorem koło wąsa.

Ow łysak, co mu z figlow iuz wyprzała pałka,

Grozi za swą łysinę pozwem do marzałka.

Pewna imość z urazą mowiła nie letką,

Ze ją raz nazwał wścibską, drugi raz kokietką:

Prawdziwie, ieśli go znasz, powiedz iegomości,

Niech przestanie, by nie miał na czuprynę gości.

Dziękuję ci, odpowiem, za taką przestrogg;

Lecz kogoby on dotknął w czym, wiedzieć nie mogę.

Zwłaszcza że nie wymienia żadnych osób, ani  
 Wszegulności ni Piotra, ani Marty gani.  
 Wreszcie oto sam jestem, com te rymy składał:  
 Nie dbam oto, że tam ktoś ostro na mię gadał;  
 Ze mi groził: niechaj się z kiem za mną goni.  
 Im bardziej we dzwon bią, tym on głośniej dzwoni.  
 Nie takim jest mój rozum ułożony szykiem,  
 Zeby cudzych wymysłów miał być niewolnikiem.  
 Albo to wszystko chwalił, kto i iak co trzyma:  
 Kto się o wszystkich łaskę stara, żadney nima.  
 Jeśli każdemu wolno żyć, iak chce, na świecie;  
 Czemuż przynamniej pisać nie wolno poecie?

Temi często myślami mając mózg nabity;  
 Jak ciężki szwank zadaią rzeczy pospolitey  
 Pochlebcy niegodziwi, lub co im z urzędu  
 Przynależy, nie mówią dla marnego względu:  
 W nocy nawet pocieszny sen mi się przymarzył.  
 Posłuchaj, byle się kto i za sny nie swarzył:  
 Lub kiedy się urazi, niech wymówić umie;  
 Zem, kiedy ten wierz pisał, nie był przy rozumie.  
 Śniło mi się onegday, iż iakaś matrona  
 Przyszła ku mnie, w poważną postać obleczona,  
 Mając w ręku pochodnię: ktorey, iak się zdało,  
 Światło cały mój nawskroś pokoy przenikało.

Słyszałam, rzecze, kiedyś mocno był zmartwiony  
 Za rym pewny ofobie moiej poświęcony:  
 Bom jest Prawda, a iako podchlebnicze duchy  
 Srogie na cię bez winy wzniecaią rozruchy;  
 Owoż, żebyś dokładniey poznał kray tey pani,  
 Co się zowie podchlebstwem, i iakowe w dani  
 Bierze ona ofiary od swych wiernych służek;  
 Podź za mną, a nieboj się nikczemnych pogrużek.  
 Wziąwszy za tym za rękę niedościgłym biegiem.  
 Postawiła mię w punkcie nad podchlebnym brzegiem.  
 Kray to był arcy-piękny: z kaźdey prawie strony,  
 Snycerskiej dłoni ryciem kształtnie otoczony.  
 Stały bramy wspaniałe: arkady rozliczne,  
 Posągi z miedzi lane, flupy niebo - tyczne,  
 Grobsztyny staro-żytne z kosztownych kamieni;  
 Wszędy się złoto błyszczcy, albo śpiż czerwieni.  
 A też same ozdoby (ktoż temu uwierzy?)  
 Były warunkiem, miasto zamkow i żołnierzy.  
 Patrzałem z podziwieniem na żywe abrysy  
 Rycerskich nieboszczykow, i pyłzne napily  
 W słowach ryte wspaniałych. tu oyczyzny ociec,  
 Leży, co gdzie mógł tylko słabey ziemi dociec,  
 Zabrał ią sąsiadowi: zabił sto tysięcy  
 Bliźnich, a nic procz sławy nie zostawił więcej.

Owdziem widział sęp, co się aż nieba dotyka,  
 Dla wielkiego z marmuru ryty polityka;  
 Jako on w dziełach sobie podobnego nie ma,  
 Z prostey natury kształtne zrobiwszy systema:  
 By ludzie zapomniawszy szukać w roli zysku,  
 Zyli tylko z frantowstwa a słabych ucisku.  
 Zabawiwszy wzrok nieco na pismach takowych,  
 Wszedłem przez walną bramę do kraioŭ tam owych.

Co za nowa pociecha zdumiałemu oku,  
 Widzieć, iako nie było i iednego kroku  
 Postawić kędy nodze; gdzieby chlubne bayki  
 Nie leżały oprawne w atlas i kitayki:  
 Co raz to się koncepty pod nogami snuły,  
 Słubnych pism i pogrzebnych subtelne tytuły.  
 Abrys cnoty, wieczności wyryty grobsztychem:  
 Stoł Libityny na łąy z serdecznym kielichem:  
 Złoty honoru namiot: zielonego wety  
 Doyrzałe wieku: smutne oyczyzny mutety,  
 Na farkofagu pani cnotą oświeconey:  
 Kwiat młodości w śmiertelnym tyglu usmażony,  
 Na smaczny niebu kąsek, dziecie ukochane.  
 Tudzież inne płacziwe, czyli oplakane  
 Napisy, z wielkich ludzi niewetowney straty,  
 Jakby się z niemi wszystkie zwalić miały światy.

Jużem sam myślił płakać, gdybym przy tey stracie;  
 Na wesełszym nie uyrzał skroionych warstwie,  
 Radosnych panegirów dla żyjących panow:  
 Ze ten wziął stu odartych regiment draganow,  
 Tamten orłem, czy złotem pierś zawałił runem,  
 Ow krzesło wielo-ważnym napelnił kaldunem,  
 Inny z dobrym posagiem gładką wykradł żonę:  
 Zkąd płyną dla oyczyzny zyski niezliczone.  
 Godne zaisie dzieła, by ie wdzięczna wena  
 Homera, lub podała światu Demostena.  
 A wszędy po tytułach wielkie błyszczą druki,  
 Mądrość, cnota, zasługi, rod, męstwo, nauki,  
 Szczęśliwość dla narodu, powszechne wesele:  
 Życie! oby kray Polski liczył takich wiele!

Lecz nie dość, że się ziemia tym płodem okrywa.  
 Każde się zamiaśł liści drzewo przyodziewa  
 I owocu, pismami: tu wiszą gazety,  
 Pełne hoynych magnatow szacowney zalety:  
 Jako ieden solennie seymik uczestował;  
 Aby swe do urzędu służki wykierował.  
 Drugi na imieniny u iednego stołu  
 Dał stu iesć, a dla gminu całego piekł wołu:  
 Inny na domu swego ozdobę wytworną,  
 Z chłopow rolnicznych zrobił chorągiew nadworną;

A w piękney komitywie kilkunastu cugow,  
 Przybywszy na trybunał, pomagał do rugow.  
 Ten pełen sentymentow o wiarę gorliwych,  
 Własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych:  
 A drugich pięć mniej winnych utopiwszy w rzyce,  
 Na pamiątkę swych czynow wystawił kaplicę.  
 Więc i dyaryusze w gałęzi oprawne  
 Wiszą, niosąc i wiazdy, i wesela sławne,  
 I łowy, i zaieżdnych tryumfow zaszczyty,  
 Seymowe komplementa: przy nich wisisz i ty,  
 Nie jeden kaznodzieio, coś za puzdro wina  
 Zrobił świętym, choć drugi nie wart i Turczyna.

Trudno było wszystkiego doyrzec w rzeczach tyłu,  
 Chwytałem tylko biegnąc, iak pies wodę z Nilu.  
 Alić mi zaydzie drogę, wnetem go po mowie  
 Poznał, że Włoch, który się być malarzem powie;  
 I rzeknie z grzecznym śmiechem: *garbato Padrone!*  
 Jestem ten, co samemu tylko swoje żonę  
 Pluton bożek tych kraio w pozwala malować.  
 Chcesz, żebym mogł twoy portret cudnie wykształtować?  
 Prawda, że masz nos, iako galka na kościele,  
 Oczy w śrudni, żeś blade, dziur na twarzy wiele,  
 Gębę nieco szeroką: lecz ia łacno sprawię,  
 Ze twóy wszystkie portrety zagasi w Warszawie.

Wreszcie, te znaki wielkich są ludzi u świata;  
 Oczy maż Cycerona, nos iak u Sokrata;  
 Usta żywe Plutarcha: a w rozum bogaty  
 I Horacy, iak mowią, był też tak dziobaty.  
 Dziękujęć za takowe pochwały, moy panie;  
 Schowaycie sobie dla dam wafze malowanie,  
 Kiedy przydą w te kraie: bo z nich nawet flare  
 Lubią, kiedy im malarz ładną da malszkare.

Ledwom tego odprawił, aliś mendyk bieży  
 Z pufzką, i w zasżarganey, iak zwyczaj, odzieży.  
 Prawdziwie, czy na pamięć nauczył się swady?  
 Pocznie różne wyliczać z przodkow mych przykłady:  
 Jako ieden za wiarę zginął pod Chocimem;  
 Drugi do Jerozalem dwakroć szedł pielgrzymem:  
 Trzeci był fundatorem dwunastu kościołow;  
 Czwarty slyszal przed śmiercią muzykę aniołow.  
 Więc też i ia cnot dziedzic, i krwi ich kropelka,  
 Ja pobożny, ia hoyny, ia ozdoba wielka  
 Oyczyzny i kościoła, ia z imienia Janem,  
 Będę też i dla iego pufzki Gracyanem.  
 A kiedy to uczynię i w życiu docześnie,  
 I po nim będę iaśniał; bo tak widział we śnie.  
 Jeszcze on tam coś idąc podle boku mruczał,  
 Kiedy nagle kray cały niesforne zahuczał!

Rozlicznemi głosami, iak na rynku właśnie:  
 Jasnie wielmożny panie, oświecony jasnie,  
 Wielmożny, nayłaskawszy, naymędrszy, fautorze,  
 Przewielebny, przeczacny, wielki protektorze!  
 A com daley podchodził, to w froźszym hałasie,  
 Słychać było: nasz oycze, nasz ty mecenasie,  
 Tyś podpora oyczyzny, tyś kraiu ozdoba!

Wśląpmy, rzecze mi prawda, ieśli się podoba  
 Do bliskiego tu dworu: oto iego brama:  
 Tu bogini podchlebstwa miezka wielki Lama,  
 I królestwa iey syndyk: nie daleko za niem  
 Jest sam kościół, kędy dwor odwiedziwszy staniem.  
 Właśnie w ten czas tam trafił, gdy się on wybierał  
 Do kościoła, wąs kręcił, a gębę otwierał.  
 Stali śrudzy na koło i tłusci i zdrowi,  
 A wżyscy urzędnicy ziemscy, powiatowi;  
 Bo kto nie miał iakiego w swej ziemi honoru,  
 Był tam w służbie aniołem podlejszego choru.  
 Jeden mowił: prawdziwie tylem od chłopięcia  
 Zwiedził dworow, a nicem w życiu, *Excellencia*,  
 Niewidział podobnego nad pańskie miezkanie.  
 Tu porządek iak w niebie; nigdy nie uftanie  
 Tu śliczna kompania i świeckich i księży;  
 Każdy tu się odzieie, naie i zpienięży.



Cała Polska w tych progach: kogoż bowiem pana  
Tego dobroć nie zwabi wiekiem niezrownana?  
Kogo pańskie przymioty? . . . drugi go poprawi:  
Ktoż nad pana naszego z większym się poślawi  
Imieniem? nasz pan w domu bez długich wywodów,  
Mendel ma kasztelanów, kopę wojewodów;  
Ma pułtuzina lasek, kluczew, i pieczęci:  
Od tyśiąca lat trzeba zasięgać pamięci  
Przodka pana, krory tu z krolem ieszcze Krakiem  
Przyechawszy z Moguła, raczył być Polakiem.  
Więc trzeci, co zakrawał trochę na iunaka,  
W kufey łoficy, a miał szczerbę od szarpaka  
Na łbie, z żelazną klatką w koło rękoięści:  
Dozna, rzeknie, kto tylko nieda winney części  
Panu memu, tey szabli. za nim kilku powie:  
Myśmy także gotowi umrzeć za twe zdrowie!  
Kaź nam, panie, rozegnać seymik; na skinięnie  
Twoie wszystko tak pierzchnie, iak przed słońcem cienie.  
Będą zmykać przed nami szlachta i urzędy.  
Kaź cudzy dom naiechać, lub sąsiada kędy  
Kiyimi obić; bądź pewien, że dla twey przyślugi  
Jeden życie utraci, a poleży drugi.  
Niechay się cała gruzem kraina przywali;  
Fraszka wszystko, kiedy się honor twoy ocali.

Nie chcąc takich dyskursów słuchać podłej zgraie,  
 Uciekłem; rozumiejąc, że tu już ufaie  
 Wyfilone podchlebstwo: lecz przez pałacowy  
 Idąc ogrod, znowu się widok ziawił nowy.  
 Kilku modnych fircyków na koło szpaleru,  
 Zażywało lubego z damami szpaceru.  
 Każdy gadał do wszystkich z iednakię tonu,  
 Choć iedne były młodki, drugie bliskie zgonu.  
 Jedne gładkie i pięknym wystrzelone wzrostem,  
 Drugie lepieyby mogły świecić pod pokostem.  
 Gdyby Troiański Parys, ow sędzia urody,  
 Miał ktorey z was oddawać owoc złoto-plody,  
 Nie wiedziałby zaisie: z oczu, z miny, z cery,  
 Wszystkieście wdzięczne damy, prawdziwe Wenery.  
 Na was samych swe dary hoynie wysiliła  
 Natura... lecz toż samo i druga gwarzyła  
 Banda na inney stronie; że w przymiotow sferze  
 I tamte prym baieczney zabrały Wenerze.  
 Spieszmy z tąd, rzekłem Prawdzie; bo choć zmartwą miną  
 Sam Pluton tu przybędzie ze swą Prozerpiną,  
 Każdy z tych kawalerow gotow pewnie będzie  
 Z matką miłości w iednym postawić ią rzędzie.  
 Jużesmy blisko, przyzšli żądaney świątyni;  
 Słyszę, iż iakaś zgraia szmer niezmierny czyni.

Jedni pieią , a drudzy coś w wiązanej mowie  
Gadaią: wnet poznałem, iż to poetowie.  
Ich tu kochane siadło: tu bezpiecznie ona  
Tłuszcza od rozumnego wygnana Platona,  
Siedząc bezkarna między pochlebnemi płoty,  
Często naybrzydźsze zbrodnie przeobraża w cnoty;  
I frogie Cyrcy ziola, co truią okrutnie,  
Wdzięcznym miodem napawa słodko-rymney lutnie.  
Widziałem tam ludzkiego narodu pożogi,  
I zboycę świata, między policzone bogi.  
Wyfrydzoną niewinność, nadstawione sidła  
Pocziwości, a dumie sypane kadzidła.  
Wszędy biegał kłam piękny, owey mistrz muzyki,  
Tym noty, tym rozdawał i skrzypce i smyki.  
Samey tylko nie było w tey zgrai satyry,  
Bo któż między podchlebcy mieysce naydzie szczyry?  
Wyszczuie go nieprawość, wyszyie, wyswarzy,  
Przyodziewszy w okropney płaszcz czarny potwarzy.  
Więc jaki kray, i ludzie tak do garnituru;  
I kościół on ni gruntu nie miał, ani muru:  
Coś wielkiego na pozor tylko, w rzeczy samey  
I dach i ściany z płotna, a z papieru bramy.  
Pełno we wnątrz ołtarzow i marnego dymu,  
Dla owych bohaterow i Aten i Rzymu;

Których gmin imionami naładował święta,  
Rozum z naturą kładnie po miedzy zwierzęta.

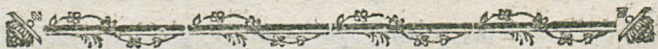
W tym się ziemia zatrzęssa, a owe widziadło,  
Jako marnie świeciło, tak marnie przepadło.

A ia też ocacony pomyśliłem sobie:

Prawdziwie Polkę naszą w rowney widzim dobie.

Wszystkich chwalim, iż dobrzy i świeccy i księza,

Jednak giniem bez skarbu, rządu, i oręza.



## SATYRA VI.

CHUDY LITERAT.



Ktoż się nad tym zadziwi, że wiek ieszcze głupi?  
Rzadko kto czyta księgi, rzadko ie kto kupi.

**A** coż to moy uczono-chudy mości panie?

Już to temu dwa roki, iak w iednym żupanie:

I w iedney kurcie widzę literackie boki?

Sława twoja okryła ziemię i obłoki,

Ze cię miały w kolebce Muzy mlekiem poić,

A z niey, widzę, że trudno i sukni wykroić.

Nie pytam, iak tam twoy stoł i mieszkanie ma się?

Podobno przy guoiowym blisko gdzieś Parnasie,

Apollo ci swym duchem czezy żołądek pufzy:  
 Szeląga nie masz w waeku, a długow po ufzy.  
 Z tym wszystkim, pod piśmami twemi prasy ięczą;  
 Ledwo cię pochwałami ludzie nie zamęczą;  
 Ześ ozdoba narodu, pszczołka pełna plonu  
 Cukrowego, pieszczota, oczko Helikonu,  
 Kwiatek, perła, kanarek, słońce Polskiej ziemi.

Prześtań mię, miły bracie, szarpać żarty swemi.  
 Mam dosyć ukarania, wszystkim stracił marnie;  
 Zem się na Mecenasy spuścił i drukarnie.  
 Te ostatni grosz za druk z kalety wygonią;  
 Tamci dość nagrodzili, kiedy się poklonią.  
 Nie pokupny dziś rozum; trzeba wszystko strawić,  
 Kto go chce na papierze przed światem obawić.  
 Pełno skarg, że się gnuśny Polak pisać leni,  
 A nie masz ktoby ściągnął rękę do kieszeni.  
 Nie masz owych skutecznych ze złota pobudek;  
 Więcey szalbierz zylkuie, albo lada dudek,  
 Co pankom nadskakiwa, lub co śmiesznie powi,  
 Bo on za swe rzemiosło podarunki łowi:  
 A ty biedny swe piśma, opłaciwszy druki,  
 Albo spal, albo rozday gdzie między nieuki;  
 Zeby z nich mogła imość, gdy przyiedzie Jacek  
 Ze szkoły, czym podłożyć z rodzeńkami placek.

Wolałbym się był lepiej bawić maryaszem.  
 Chodziłbym, jak pan Pamfil z oprawnym pałaszem;  
 Kołpak by mi łysinę foboli nakrywał,  
 A ryś z pod brandebury buyny połykiwał.  
 To mi to kunszt zyskowny; często w iedney chwili  
 Człowiek się pod pieniędzmi ledwie nie uchyli;  
 A czego ni wypisze przez rok, ni wyczyta,  
 Jedna mu da fortunę w kartach faworyta.  
 Moy zaś bożek Apollo za usługi krwawe,  
 Dał mi w nagrodę szkapisko, Pegaza, włogawe:  
 Ktory nie z iednym pono, jak się często zdarza,  
 Na popas do świętego zablądził Łazarza.  
 Ostatnie to rzemioſſo, co procz sławy kęsa,  
 Nic nie daie autorom ni chleba, ni mięsa:  
 I żyć każe sposobem prawdziwie uczonem,  
 Wodę łykać, a wiatrem żyć z Chamaleonem.

Gdybyć to kupowano księgi, toby przecie  
 Człowiek jaką łachmanę zawiesił na grzbiecie.  
 Każdy chce darmo zyskać; jużbym mu ustąpił  
 Rozumu, byle tylko za papier nie skąpił.  
 Lecz w naszym kraju ieszcze ten dzień nie zawitał,  
 Zeby kto w domu piśmna pożyteczne czytał.  
 Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi.  
 Mowi szlachcic: czemu ksiądz księgą się nie bawi?

Jemu każe powinność na to się wysłać,  
By nauką i piśmem zdrowym lud zasilać;  
Jemu za chleb w oyczyźnie pędzły i obfity,  
Tą posługą zawdzięczać rzeczy-pospolitey.  
Alboż mu to o żonce z dziećmi myśleć trzeba? ..  
A ksiądz: toć szlachcie sobie sam nie robi chleba.  
Sto pługow na iednego paśi-brzucha ryie;  
Pewnie się on za dobro pospolite biie?  
Nie uziębnie na mrozie, na defzczu nie zmoknie:  
Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie,  
Gadając z panem żydem, kto w karczmie nocował,  
Wiele śledzi wyprzedal, wodki wyfzynkował.  
Mogłby też co przeczytać, a z odętym pykiem  
Nie być tylko szlachcicem herbem i nazwiskiem.  
Osobliwie, że mu się nie chce panem bratem  
Być prostym, ale posłem albo deputatem.  
Nie pięknie to, że sędzia nie zna prawa wcale,  
Chocia iasnie wielmożnym bywa w trybunale:  
Ani ow poseł z wielką przyjeźdża zaletą,  
Co tylko na podatki głośnie ryknie *Veto*.  
Nie straszny też to u mnie taki podkomorzy,  
Co na hipotenuzę wielki pyk otworzy;  
A co ma sprzeczne z sobą rozmierzać granice,  
Ledwie zna nieboraczek cerkiel i tablicę.

Tak się oni śpieraią: postaremu przecie  
 I ten i ow nie wiedzą nic o bożym świecie,  
 Każdy mowi, iż nie ma czasu do czytania,  
 Każdy się swą zabawą od książki zassania.  
 Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście,  
 Mnich zabawny swym chorem, lub chodzi po kweście.  
 Kładz: lecz ia niechcę z takim państwem mieć powarki.  
 Kupiec łockia pilnuie, lub zwiedza iarmarki;  
 Palestrant gmerze w kartach, co ie strzygą mole,  
 Szlachcic pali tabakę, lub łyka przy stole.  
 Dworaczek piętą wierci; żołnierz myśli, kędy  
 Karmnik z wieprzem, fyr w kofzu, a z kurami grzędę.  
 Pan fuszy mozg nad tuzem, i wymyśla mody;  
 Kobieta u zwierciadła, poki służy młody  
 Wiek, siedzi; a gdy starsze przywędruią lata,  
 Cudzą sławę nabożnym ięzykiem umiata.  
 Stary дума, iak mu grosz ieden sto urodzi;  
 Młokos wiatry ugania, i białą pleć zwodzi.  
 A z tey liczby zabawnych, można mowić śmieie,  
 Chłopi tylko a kupcy są obywatele.

Słyszałem ia, gdy pewny szlachcic do Warszawy  
 Przybył, dla pewney ze swym proboszczem rosprawy;  
 Ktory go za wytyczne wyklął z kazalnicy.  
 Uyrzał sklepik z księgami na farskiey ulicy:



Dziad ie iakiś przedawał. spytał na przechodzie:  
 A nie wyszło też iakie dzieło w nowey modzie,  
 Bym ie zawiozł dla dzieci? dobrze to nawiafem  
 I samemu przy piwku co przeczytać czaſem.  
 Teraz ieſt świat uczony: day Boże! pocziwy  
 Zeby był, a poprzestał iuż wyrabiać dziwy.  
 Mam, odpowie ſtaruſzek, i rożnych i wiele.  
 Są kazania na święta i wſzyſtkie niedziele.  
 Zachowaycie dla księży, moy bracie, boć lepij  
 Z karty dobrze powiedzieć, niż co drugi klepi,  
 Diabeł wie, co z pamięci na święconym drzewie;  
 A tego co powiada, ſam i ſłuchacz nie wie.  
 Mam wydanego teraz niedawno Tacyta...  
 Niech go ſobie ſam miły pan autor przeczyta.  
 Nie maż tam nic śmiefznego: to piſarz pogański.  
 Więc wacpan racz dla śmiechu kupić ſeym ſzatański.  
 To pewnie po Radomſkiej co naſłąpił radzie?  
 Ey nie: tu w czarney ſiedząc Lucyper gromadzie,  
 Słucha biefow; aby mu rachunek oddali,  
 Wiele ludzi po świecie poofzukiwali;  
 Wiele niewierny patron ſpraw wygra nieſuſznych,  
 Wiele ktoſ nawyłudza złotowek zaduſznych;  
 Wiele też pán wyciśnie z poddanych okrutny,  
 Wiele biefow naliczy ſzuler bałamutny;

Wiele plotek po mnizkach, próżności po damach,  
Obietnicy u panow, a łgarstwa po kramach.  
To coś bardzo straszego... owoż arey śliczna  
Książka, co tytuł *przyjaźń* ma *patryotyczna*.  
Musz to być szalbierswo: teraz patryotą  
Ten tylko, co do siebie zewsząd garnie złoto.  
Miłość dobra oycyzny w księgach tylko stoi:  
Každy się w sobie kocha i o siebie boi:  
Zeby mu kordon iakiey nie zagarnął wioski,  
Waląc wreszcie na króla i winy i troski.  
Są wierze: to błazństwo. są też Polskie dziecie:  
Bodaybyście wifeli na haku, złodzieie,  
Zęście w wieczne swoy narod' podaiąc pośmiechy,  
Powyrzucali z kronik i Wendy i Lechy.  
A o gospodarstwie też będzie wziąć co wola?  
I bez książek pszenicę rodzi moia rola.  
To o rządzie Europy? a mnie bies to potem,  
Jakim się cudze sprawy wiąż kołowrotem.  
Ja wiem, że u nas seymik będzie na groźnice,  
A iarmark na Łucyą świętą męczennicę.  
Nie bay miły staruszk: trzeba dla mey pani  
Dryiakwi, co od złotey noszą Węgrzy *Bani*.  
Dwa razy tylko była mi w Warszawie; alić  
Nie może biedna spazmow od siebie oddalić.

Takie rzeczy w aptekach: więc przecie, moy bracie,  
 Drukowane iey w sklepie opisanie macie.  
 Coż więcey?.. kalendarza: a iakiego?.. coby  
 Uczył, czy będą u nas, i iakie choroby  
 W tym roku; i jeśli pokoy, czy będziem mieć wojnę;  
 Czy głód, czy urodzaie obaczemy hoyne.  
 Jeśli mały kalendarzyk: ten to zdrayca, który  
 Poodzierał szlacheckie nazwiska ze skóry;  
 Co nigdy nie napisał, aż mię ferce boli?  
 Lubom za przywileiem Wendeńki podśloli?  
 Będę się, chyba że mię śmierć ze świata zdeymie,  
 Publicznie proteflował za wzgardę na seymie;  
 By mi go zerwać przyzło.. tak po targu sprzecznym  
 Dawszy tyfa rudego z mieczem oboliecznym,  
 Poniośł bibliotekę na ładunek głowy,  
 Receptę do dryakwi, i kalendarz nowy.

Owoż mażz literata. nie ieden to taki,  
 Co woli w domu czytać szpargał ladaiaiki;  
 Lub zbiciać tylko grosze, by ie pan syn stracił:  
 Niż gdyby rozum pięknym czytaniem z bogacił.  
 Więc iako też kto czyta, tak porym i prawi:  
 Pali Eukfyn; na piaskach papierowe sławi  
 Okręty; bohaterow na powietrzne ładzi  
 Wozy, i przez obłoki gryfami prowadzi.

Zamienia ludzi w wilcze przyodziewszy skóry,  
 Nosi baby na łyse przez kominny góry.  
 Widzi Abła z Kaimem na miesięczney zorze,  
 I solone fyreny prowadzi przez morze.

Mądrego nic nie pyta, lecz to gorzej szkodzi,  
 Ze co czynim, o frogie szwanki nas przywodzi.  
 Jednym gnuśne ślepiło umysł próżnowanie,  
 Drugi rozum i serce utopił we dzbanie.  
 Ow się tylko pieniactwem szarga, a z sąsiady  
 Ustawicznie ołada zagon wszczyną zwady.  
 Ten pańskiey pacholkując dumie i zawiści,  
 Zwodzi, kłamie, namawia, a nuż co zkorzyści.  
 Istny płod Proteusza; gotow dla mamony,  
 Tenu, co go wprzod zdradził, niskie bić pokłony.  
 Tamten całe swe szczęście na kartach zakłada,  
 Lub lata po wizytach i obiady ziada.  
 Pełno ludzi zabawnych: zdaie się coś robi  
 Każdy, i do usług się oyczyzny sposobi.  
 Lecz kiedy iedno ciało zrobisz z tey gromady,  
 Ni serca do czynności, ni mozgu do rady.  
 Drugi gadać nie umie: ba i coż on powie,  
 Nic nie czytał, nie myślił: same wiatry w głowie,  
 Albo pycha szalona: że swe antenaty  
 Od Trojańskiego ieszcze zasięga Achaty;

I siedząc nad herbarzem z nosem osiodłanem,  
Pochycha, że pan przodek jego był hetmanem.

Dziękując, myśli zacna, z czyiey to pobudki,  
Berła muzo-lubnego dobro-czyñne skutki  
Kalendarz tego-roczny przy końcu obawił;  
Jakim który swoy dowcip piñnem autor wstawił.  
A nuż w tych litaniach i moje ramoty  
Obaczywszy, kto rzuci z ciekawości złoty.  
Tak się przynamniey człowiek na zimę ogarnie;  
Przesłaną go ze skury odzierać drukarnie.  
Przesłanie kiedyż tedyż być uczonym golcem,  
Wkroczywszy w ścisłą przyiaźń z księdzem Bohomolcem.



## S A T Y R A VII.

## R E D U T Y.

Minął stary mięsopuśt, minęły oślatki,  
Pozamykać kazali księża mięsne iatki:  
Sledzie tylko a srokisiz wzywa do pokuty.  
Coż to? czy się i w poście nie kończą reduty!  
Groza, zemsta, zgorzzenie, grzech nieodpuszczony:  
Wołay, oycze Pafnucy, co garła, z ambony!

Pełno masek po mieście; że za ledwo prawie  
Trzecia część w bałamutney nie chodzi Warszawie.  
Gdzie stąpisz, to twarz obca: rzadki człowiek, coby  
Rodowitey maskarą nie ukrywał doby;  
A w czym stan, przyrodzenie i wiek jego płaci,  
Wyrzutey tworczą ręką trzymał się postaci.  
Chudoba się w przepysznych złotogłowach pisze,  
Głupcom się filozofskie z brody bielą wisze.  
Białki siedzą na komiach; a co chłop, to baba:  
Sersa paż, statku mało, myśl i ręka słaba.  
Starcy się przedzierżnęli w dzikie Pantalony,  
Z młokosow arlekin z liłiem i ogony:  
Na księżach Bachusowe porośli jagody,  
Nofy iak winogrady, brzuchy gdyby kłody.  
Płochosć, duma, interes bał tu wieczny daią;  
Skacze Polak na iedney nodze, obcy graią.  
Owo świat się przewrocił, czy też ludzie na niem:  
Jak widzę, w krotce innym stworzeniem się staniem.  
Nie trzeba szukać Cyrki w baiecznym Homerze,  
Co twarz rozumną w nieme zamieniała zwierze.  
Chcesz widzieć pełne zwierza różnego obory;  
Przebież nasze ratusze, pobożne klasztory,  
Odwiedź izby sądowe, przedniejsze urzędy:  
Pod czapki sobolemi, i pod rewerendy

Uyrzysz dziwy; a wołay, padzfy na kolana:

Woły, ofsy i wszystko bydło, chwalcie pana!

Smieciez się, miły Walku, i slyząc te mowy,

Myslisz pono, że mi się kręci wpośród głowy

Mózg zagrzany konewką: lub zem filut stary,

Ciarlatańskie wdział sobie na nos okulary?

Takci to prawdę łaią za ostre zaczepki;

Upił się, czy mu w głowie nie dostaie klepki?

Zdrowym jest, dzięki niebu! na duszy i cieie:

Przyznał to moy iurysta w *Oculi* niedziełę,

Gdyin fałszował dokument; że rękę od drżączki

Mam wolną do skrobania, a łeb od gorączki,

Ba owzsem i na dowod oczywisty, że cię

Nie łudzę, staniem oto na bliskim tu trecie;

Gdzie się różne ulice krzyżując prowadzą

Do zamku i do fary: bo tu się gromadzą

Nayliczniey redutnicy, aby w kaźdey chwili

Boga, króla, przyiacioł obłudą zwodzili.

Obaczyc tam naywięcey w barwianym pozorze,

Hypokrytow w kościele, a zdraycow na dworze.

Owoż mafz! iedzie w modney iegomość karocy:

Ma parę takich na dzień, a iedną do nocy.

Co za przepych na koniach? co za szór i siatki?

Mogłby za nie wyżywić i żonę i dziatki

Nie jeden biedny rolnik, co się długo poccił,  
 By pan gnuśny z łez jego grzbiec szkapi ozłocił.  
 Wygląda, by święta kość z kryształowey skrzynie:  
 Po sukniach, ekwipażu, i po hoyney minie  
 Powiedziałbyś, że to pan: istnać to gołota  
 Kryje się w szrod iedwabiu i iasnego złota.  
 Zostawił ci mu ociec, smażywiecheć szczery,  
 Jedząc chleb za pieczyśle, rzodkiew za selery,  
 Kilka włości obfzernych, iak testament pisze:  
 Teraz się przy nim tylko został klucz *Hołyfze*,  
 Wioseczka *Pożyczanka* z karezmą *Nicoddaiem*.  
 Reszta poszła, chwalebnyim świstakow zwyczajem,  
 Na oferty miłosne, na smaczne obiady,  
 Na fabryki roskozne z podchlebcow porady,  
 Na dwor z łufczy-bochenkow nikczemnych złożony,  
 Jeździł niewiedzieć po co raz do Barcellony,  
 Dwakroć do Włoch; dwa razy, i Londyn i Berne  
 Odwiedził: zkąd nam iedną przywioził ficygerne  
 Z kilką modnych wachlarzow. wionęły pieniądze;  
 Pycha tylko została i niesforne żądze,  
 Iakby dawną utrzymać choć wnądzy figurę.  
 Zaledwie mu dłużnicy nie obedrą skurę.  
 Nie masz kupca, patrona, i klauzury mnifzey,  
 Lub kędy utaiiony kapitalik dyszy;



Zeby go nie wymodlił, wyplakał, wymęczył:  
 Czy mu kto leda łaydę i błazna nastreczył,  
 Ze ma funkę z szachraystwa długiego nabytą,  
 Czy piwkjem robi sobie zysk i akwawitą;  
 Wnet doń posły wyprawia, o iey pożyczenie,  
 Zawinąłszy w papierek honor i sumnienie.  
 Teraz u kominiarza stu talerow szuka,  
 U stroża wziął dwanaście, dzieśc u hayduka;  
 Dzieśc z płaczem wycisnął, co pod świętym Janem  
 Przedaie baba krupy, siedząc pod straganem.  
 Ten, co był wczoray u nas czy ongi, zdami się  
 Iego to z pod delii żyd przetrząsał ryście:  
 Łokay nosił kommodę z Angielskim stolikiem,  
 Rayfura iakiś tacę i kubek z imbrykiem;  
 Murzyn pierścień machlował, a w galony modnie  
 Szachowane wisiały na ulicy spodnie.  
 Szedł krawiec, a nie wiedząc zażalony, co rzec,  
 Westchnął nabożnie: tenże to wisi proporzec,  
 Com go uszył niedawno hrabi iegomości?  
 Chciał go drągiem do diabła poszarpać ze złości,  
 By respekt nie oddalił zuchwalstwo nieczbożne;  
 Ze to przecie powłoki są iaśnie-wielmożne.  
 Czym iędzi, w co się stroi, gdzie mieszka, czym płaci:  
 Cudze to są nabytki, iak owa w postaci

Nadobnych się piór kawka próżną chlubą ieży.  
 Ano gdyby tu każdy do swoiey łupieży  
 Rękę ściągnął; szewc zerwał niepłatne trzewiki,  
 Kupiec porwał za suknie, szmuklerz za guziki,  
 Włoch czuprynę z nienacka nabawił napaści,  
 Ze mu z pudrem pachnącey nie zapłacił maści;  
 Więc i drudzy dłużnicy poczeli się frożyć:  
 Można by go, iak świątka, na ołtarzu złożyć;  
 Ze światowych marności nie chcąc daley zażyć,  
 Dał się z pana odartus zupełnie obnażyć.  
 Ieden sposób ratować nikczemne bankruty,  
 ( Wszak w iedney chodzą sforze chciwość i rozrzuty )  
 Mąc prawa, zniżay lichwy, zdzieray wszystko gwałtem;  
 Przydąc z cudzey chudoby pieniądze ryczałtem.  
 Naylepicy kielby chwytac, pomąciwszy wody.  
 Łotr złotem, wilk połyka szercią z cudzey szkody.  
 Znowu się nadmiesz pierzem, gołoto obrzydła,  
 Wyrwawszy Polskim ptakom i ogon i skrzydła.  
 Naypewniejszy to sposób do wszystkiego mienia,  
 Chciwość, przemoc bez kary, rozum bez sumnienia.  
 Czy widzisz, iako za nim buczny iunak czesze,  
 Mars z oczu, iak ze skałki skry wojenne krzesze.  
 Strach mu po lewey ręce, a rozboy po prawey;  
 Pewnie się do waleczney zabiera rosprawy.

Dał parol pod Marymont: ni ustąpi kęsa,  
Poki się przeciwnego nie narąbie mięsa.  
Sierdzisty to bohater, i niezwycięzony!  
Widziałem, kiedy błotem z dachu gonił wrony:  
Zyd mu z drogi ustąpił; a iak ciał bulatem,  
Sto głów spadło pokrzywnych pod iego pałcatem.  
Jedną kryśę od konwi nofi znak piiaczy,  
Drugą wziął, gdy włosienie rwał z ogona kłaczcy.  
Kawaler też nie lada; gdy koń pod nim stąpie,  
Łytki mu się kołacą, iak na żerdzi kápice:  
Siedzi na nim, by ow ptak wrono-popielaty,  
Co szczeciłse w korycie uieżdża bachmaty.  
Mina gęsta, a ferce, chyba przyidzie kiedy  
Bezbronne na seymiku uganiać czeredy;  
Albo krzesać szabelką na ulicy, puki  
Z runtem kozo-zaciężnym nie nadeyda kruki.  
Przy kuflu za oyczynę lba nadstawia chutnie;  
Gotów umrzeć, a czemu? że mu nikt nie utnie.  
Slyzylsz, Marisie maskowy, iakie czynią twogi  
Huczne kotły na koło, i miedziane rogi?  
Iuż Tatarzyn w granicę puścił swe zagony,  
Wsie pali, zdziera domy, młode gwałci żony?  
Czas ruszać, siodłaj konie, bierz się do fyszaka;  
Lecz ty pono z pozoru tylko haydamaka.

Uij

Zachorzałeś; ledwo cię widać pod drylichy,  
 Albo dyfzysz ukryty między bure mnichy.  
 Przyšlo ci się w karmniku zgnitym życiem bawić,  
 Gdy za kray i monarchę trzeba pierś nadstawić.  
 Zrzuc tę larwę, nieboże! lepiej się umieści  
 Kapiy na twoicy głowie, lub kornet niewieści.  
 Odday dzikim Sarmatom kiryś i przylbicę;  
 Były pod ich szablukiem nietknięte granice.  
 Kiedy zgodni, porządni, twardo wychowani,  
 Młośnicy swych królów, i wierni poddani,  
 Bez ślifów i oliwek, choć w prostym paklaku,  
 Panowali od źrzodeł Dniepru do Krępaku.

A to co za parada wali nie zliczona ?

Jeś to pierwszy minister króla Faraona.  
 Idzie z pocieszną wieścią do pana, iż więcey  
 Pobił dusiów w Warszawie, niżli sto tysięcy.  
 Tu wieczney plac potyczki, iak Ghocim i Zwaniec,  
 Gdzie się zawfze z Polaki ucierał pohaniec.  
 Ma nasza młodź waleczna, ciągnąc iz każdej strony,  
 Moc kruszcowych rekrutów na karciane gony.  
 Już się też ich przebrało. za granadyery  
 Dukaty w przod stawaly i mężne talery;  
 Teraz tylko złotowki: przecież ie zaciąga,  
 W krótcie nie będzie widać na placu szeląga,

Kmiecie, żyły, przekupnie, kupcow, miałł mieszkańce  
 Włzystkie-cheśmy złupili na takie wybrańce.  
 Choć frodze marnotrawiąc kraiove dostatki,  
 Wrzefzczemy, kiedy przydzie mowa o podatki.  
 Nie widziałeś takiego, iako żyw, widoku;  
 Ten, co kiem uprzęta ciekawego tłoku,  
 Piorąc zawadne chłopcy ze drwami i sromą,  
 Jest to dworu ministra Pamfil *maior-domo*.  
 Za nim po Amazońsku wysmukłe iak lalki,  
 Piątki, szofłki, dziewiątki, osiemki i kralki;  
 Toż tryszak, kwincecz, karczmy, panceroł,  
 I lombry, i tryfety wał w różnym kole:  
 Niżniki za lokaiow, sążennište asy  
 Z długiemy za karetą stoią szabeltaszy.  
 Kinal siedzi na koźle, a od złota rzędne  
 Ciagną zwycięzki rydwan dwa tuzy żołędne.  
 Pozad pełno chałaftry nadwornego znaku,  
 Nędza bofa, bez czapki, w odartym kubraku;  
 Brudne przekłęctwo, rospacz z czołem wziemię w rytym,  
 Zwada z bindą na głowie, a okiem podbitym;  
 W iędwabnych rękawiczkach złodzieie i zdrayce,  
 Podłość w burce, a kłamstwo w mienioney kitayce.  
 Nakoniec strata czasu, kredytu i sławy,  
 Gotowa od dłużnikow uskrobać z Warszawy.

Owoż się i a ulicy słodko z mnichem wita,  
 I w szkaplerz go całuje: jest to hypokryta,  
 Iaki mógł być na świecie; że księdza Dryganta  
 Często winkiem podsycał, obił predykanta,  
 Utopił dwie czarownice, a wierzy w upiory;  
 Gmin mu za życia świętych wyrządza honory.  
 Boday tymże, co posłać myśl chodziła tokiem,  
 Oczy nie szły za niebem, ręce za tłomokiem!  
 Słyszałem, iako sypie na klasztor iałmużny,  
 A drżwi każe zamykać, będąc kupcom dłużny.  
 Na jednych liczy galkach procent i pacierze,  
 Dzieścię zdrowych; a od summ po piętnaście bierze.  
 Szarga sławę bliźniego zaraz po koronce;  
 Gorszy się, a sam w cudzey kwerendunie żonce.  
 Piątek suszył o grzankach, pił iak byk w niedzielę,  
 W wieczor był na Nalewkach, a rano w kościele.  
 I to mym zdaniem idzie pan maska nielada,  
 Co się być przyjacielem każdemu powiada.  
 Ogon węgorky w ręku, wietrznik na słodole,  
 Bocian lata miłośnik, słodki kwas w rosole.  
 Ni ciepły, ani zimny; na dzień kilka razy  
 Odmienia się: iak owe u Włochow obraży.  
 Co mu głowę wywrócisz, to twarz zawsze ina,  
 Gdzie była pierwey broda, tam leży czupryna.

Chwalca enoty, u kogo tuczne sofy ziada,  
Intro nań u innego stołu opak gada.

Rękę ścisła, gazetne w ucho baśni kładnie;  
Maca, aż co z języka biednemu wypadnie.

A z tym lecąc pędzi-wiatr od kąta do kąta,  
Mniemanym przyjaciółstwem ferca ludzkie płata.

Potrząsa charakterem, iak żyd starym fantem;  
Wczoray był rojalistą, dziś republikantem.

Słowa mu na dwor ciekły, iako z pełney beczki;  
Dziś chwali: Iezuickiey chce mu się wioseczki.

Napisał panegiryk; a gdy się zawiedzie,  
Krzyknie: niemaż tu zasług, i do Włoch poiedzie.

Miły Chamaleonie! coć do iedney skury  
Lgnie kolor czarny z białym, z granatowym bury;

Bądź mi nieprzyjacielem: oczewiłym raczey,  
Nie będę patrzył na cię, niż trzymał, inaczey.

Nie podleway mi cukrem mąki na poł plewney:  
Lepszy nad słodką zdradę nieprzyjaciel pewny.

Lepsze nad obu-stronny ołow stalne harty:  
W padłem w dom sromą kryty, minąłem otwarty.

Idź z bogiem zwodna masko, a day miejsce drugij.

Owoż iedzie madama Romelskiemi cugij;

L' *abbé* siedzi na przedzie. na bal musi spieszyć:

Właśnie w szczęśliwym kraju jest się z czego cieszyć.

Dzięki tobie, pleci słodka! że nie czułem przecię,  
 Jako nas z każdej strony los przeciwny gniecie.  
 Śmiech ferca opanował Sardonjski: przy zgonie  
 Cielzym się, brzęczy mucha, kiedy w miodzie tonie,  
 Zdziwwszy z berła strach kary i cnoty ochronę,  
 Bierzem z niego płochości z nieczułościem zafonę:  
 Jakby promień słoneczny mógł blaskiem połudnym  
 Strzelać dzielnie, zakryty chmur płaszczyskiem brudnym,  
 Z łaski wafzey na nowo mamy świat stworzony.  
 Gdy w pierwszej niewinności wspólne były żony;  
 Zaden się nie obawiał, że wilk kozy dusi:  
 W cieniu z duszkami swemi leżeli pastusi.  
 Wstyd jest karą sumnienia; u nas go nie wiele:  
 Nałóg z występków cnoty porobił modele.  
 Wy nas mądrym bawicie często świegotaniem,  
 Gładząc umysł Sarmacki różnych znaydowaniem  
 Rozrywek i mod przednich; jak pieśkiwe śpiewać,  
 Kształtne dobrać guziki, różne szaty wdziewać,  
 Udawać na teatrach; i zykać powoli,  
 Ze nas zdraycą, szalbierzem, gnuśnym być nie boli.  
 I tyle czucia mamy na oyczyste zgony,  
 Jak ten, co z teatralney wychodzi zafonę:  
 Udawszy baykę obcą, więcej lży nie kanie;  
 W równych względach u niego Polska i Trojanie.



Już dziś nie słyhać kotłow, i chrapliwey miedzi;  
 My tańczym, białą w bębny ogromni sąsiedzi.  
 Tam Mars, u nas Wenera. rzadko widzieć, aby  
 Który z młodzi szlachetney końskie cisnął schaby.  
 Rozpiezzone ciałeczko utłacza karety;  
 Fartuch u niey chorągwią, proporcem kornety.

Lecz widzę, że przeczekać tey parady trudno.  
 Napasłeś wzrok i umysł processyą nudną,  
 Miły Walku! czas siodłać konie, a do domu  
 Spieszyc dla siania hreczki, choć diabeł wie, komu.



## S A T Y R A VIII.

## MAŁZENSTWO.

**P**OWIEDZIAŁ mi pan Miłosz, tydzień temu trzeci,  
 Ze też na koniec przyszło zamysleć waszeci  
 Po długim kawalerstwie o małżeńskim stanie,  
 Mości wielce w mym sercu ryty Kilianie!  
 Chwałaż bogu! będziemy wierni przyjaciele  
 Mieć, nim się zacznie adwent, solenne wesele.  
 Obaczym żonkę grzeczną, hożą, i bogatą;  
 I ręką powinżuiem waszmości kosmatą.

Lepiej ci to (wybacz, że mówię poufale)  
 Niż bez-imiennym płodem zaludniać szpitala:  
 I kręcić się, jak motyl, co się wszędy ciśnie,  
 Gdzie tylko iasnym świeca płomyczkiem zabłyśnie.  
 Czas statkować w tych leciech, czas żądze ukrócić,  
 I do jednego celu wierne serce zwrócić.

Możeż być miłsza w nędznym tym życiu ochłoda,  
 Jako kiedy ci siądzie o bok żonka młoda,  
 Głaszcząc po siwey brodzie, lub po łysej głowie;  
 A coraz, *moja rybko, moje serce!* powie?  
 Kiedy patrząc na dziatki, będziesz toczył zdroje  
 Łez sfołkich od radości, myśląc że to twoie.  
 Lub kiedy zachorujesz, choć doktor upewni,  
 Ze niemoc nie do śmierci, ona się rozrzewni;  
 I Węgierskiej dać sobie każe akwawity.  
 Boć ja nigdy tey myśli nie mam, żebyś i ty  
 Takim był zelotypem, jak nasz pan Ambroży:  
 Co kiedy żonka po nim płacze jak nayfrożej,  
 Posądza próżno panią; iż to frant kobieta,  
 Ma iakiegoś, który ją ciełszy, parakleta.  
 I że lży tylko lejąc powierzechowne, życzy:  
 Niech go Bóg w poczet świętych co prędzey policzy.  
 Coż to? nie miłe tobie przyjacielskie żarty?  
 Krzywisz się, iakbyś wypił octu ze dwie kwarty;

Mysząc, że jakiś dziwak, co nie jako żywo  
Nie czytając prócz satyr, wszystko widzi krzywo.  
Nie dawno gromił męża, dziś mu inna pora  
Dośpiąca poszlifować na żonkach ozora.  
Alboż to, jak Juwenal baiał z czołem chimurnem,  
Wstyd tylko i poczciwość były pod Saturnem;  
A gdy swe państwo skończył, wnet imosé swywoła  
Obie na Elizejskie wyprawiła pola?  
Nie wkładam ja bynajmniej potwarzy takowej;  
Są i teraz poczciwe wżędy białe-głowy.  
Jeść ich i tu dość wiele, a do tego grona  
Pewnie będzie wpisana twoja przyszła żona.  
Lub przynajmniej tak trzymać trzeba wszystkim, a nie  
Pofądzać: bośmy wszyscy wierni chrześciance.  
Z tym wszystkim choćby fama w twój dom weszła cnota,  
Miej pamięć, kiedy kolwiek wyedziesz za wrota,  
Ostrzedz kogo; żeby ci powiedział, kto z gości  
Nayczęściej w odwiedziny przydzie do imości.  
Nikomu nie wierz, mówią, a nikt cię nie zdradzi.  
Często, co go ze łzami za bramę prowadzi  
W ludzkiej żona postaci, długim niewidzeniem  
Zmienionego obaczy małżonka ieleniem.  
Lecz porzuciwszy żarty, mów słowo rzetelne,  
Czy się do prawdy żenisz? czy w krotce weselne  
W ij

Zaspiewamy ci *Heyna!*? ... zdania nie odmienię,  
 Ze się w przyszłe zapuły niechybnie ożenię.  
 Wiem ci ia dobrze o tym, iak się trafia rzadko  
 Pojść razem małżonkę pocziwą i gładką.  
 Ze wszystkim się zmieniły w ludziach aninuszę;  
 Otroki noszą iupki, a białki kontufze.  
 Nie wiele u nich wstydu, i skromności owey,  
 Ktorą, iak mówią, dawne miały białe-głowy.  
 Wiem też, iakie małżeństwa są teraz na świecie;  
 Męża poznać po herbach tylko na sygnecie:  
 A imość samą z tego ledwo nie iedynie,  
 Ze iey kto list zapisze pani, czy hrabinie:  
 W refcie mogliby siełdzieć oboie w klasztorze,  
 Po krotkiew sobie czyśćość poślubiwszy porze.  
 Z tym wszystkim nie zraża mię to od przedsięwzięcia,  
 Wolę się choć cudzego doczekać dziecięcia;  
 Niż patrzeć na te durne dwa moje synowce,  
 Co na mą śmierć czekają, iak wilcy na owcę.  
 Jeden momot, a drugi pyskiem diabły straszny;  
 Darimo mi spaśli w szkołach kilka wozow kaszy.  
 Na flugi też się trudno spuścić poufale;  
 Dziś mi od końskich podkrow wydarli ufnale.  
 Co przyimę, to niecnota, albo piiak, abo  
 Z dziewczką by się gził tylko, a warcholit z babą.

Ledwo się częſto człowiek na łożku układnie,  
Tyſiąc mu ſtrachow zaraz do głowy przypadnie:  
Ze z nich ieden po ſkarbcu bobruie, a drugi  
Dybie nań kędyś z kąta, dopadſzy maczugi.  
Nie ieden ci to przykład na ſwiecie ſię liczy,  
Jak pan zoſtał ofiarą ręki ſłuźebniczey;  
Ofobliwie, który miał pieniądze, a w domu  
Procz ſiebie ich ſamego nie miał zlecić komu.

W reſzcie na toż ſię każdy i rodzi i dyſze,  
Zeby tylko prowadził w leſie życie mnifze?  
Niech czyni komu lubo; lecz ſamotność moia  
Dotąd mi w ſzczęſciu była rzodłem niepokoia.  
Porzućmy tych Stoikow z cnotą nazbyt oſtrą:  
I Adama Bóg ſtworzył z żoną, a nie z ſioſtrą.  
Próżno ſwiata odmieniać: mnich czyſtość zachwala,  
A na ſtan pełny troſkow mocno ſię użala.  
Stary klnie, bo nie może; poeta ſię ſmieie,  
Jak ſię częſto nie dobrze po małżeńſtwach dzieie;  
Ze ten przy ſwoiej duſzce, ta przy gachu ſiedzi:  
Przecież ledwie ksiądz zdąża głoſić zapowiedzi.  
Nigdy ſię to do końca ſwiata nie odmieni:  
Stokroć taie chłop dziewki, a iednak ſię żeni.  
Wiem ia to, że małżeńſtwo ieſt iarżmem: i przeto  
Samo, że ieſt ciężarem, pragnę żyć z kobieta.

Chęci swych, iak koń dziki, człowiek jest igrzyskiem;  
Brać go w krygi należy, a zpinać pułkiskiem.

Często mu zbytą wolność iarżmo na kark włoży;  
Chcesz go wolnym uczynić, trzymaj na obroży.

Prawdziwie niewiedziałem, miły Kilianie,  
Byście mogli tak piękne powiedzieć kazanie.

I nasz proboszcz, co ongi na wotywie z rana  
Obrał Piotra marzałkiem, a podczaszym Jana  
W niebie, jeszcze się pewnie do ciebie nie zbliża;  
Choć był, mówią, lat kilka u świętego krzyża.

Idźmy do rzeczy: niechże i ia kaznodziei  
Kazaniem za kazanie odpowiem z kolei.

Zouka, z którą w dożgonney życzył mieszkać sforze,  
Była długo u panien zakonnych w klasztorze.

Miała taką mistrzynią, która oproc choru  
Nie znała ani forty, ani parlatoru.

Umie robić towalnie, wyzywać załfony,  
I we mszale Łacińskie śpiewa antyfony.

Nie zbywa iey na cnotach, a naybardziej wstydzie,  
Spuszcza oczy aż zapas, gdy kto z męszczyzn przydzie.

Do rękodziel też dziwney panna jest ochoty;  
Naypiękniejszye iafelka iey to są roboty.

Czego mnichów piętnastu za miesiąc nie zrobi,  
Ona iedna za tydzień wszystko przysposobi.

Prawdziwie rzadkie w iedney ofobie talenta!  
Lecz czegoż nie popsuie złość ludzi przekłeta,  
I gorzące przykłady? ofobliwie w duszy  
Slabej, która za leda wiatrem się poruszy.  
Jakowe są kobiety, mianowicie młode,  
Znając nad to, że mają posąg i urodę.

Naprzod, że ci włos siwy zaczyna wybiegać,  
Będiesz musiał twej pani we wszystkim ulegać.  
Wszędy indziej przewodzi starość, prócz łóżnicy:  
Tam zacząłem, ledwie umie pióro na tablicy  
Drżące postawić, jeśli drobny bożek stadła  
I pierwszego mu nie da poiąg obiecadła.  
Więc będąc pod iey prawem, musisz na skinienie  
Wszystko czynić, jak chłopiec, swoiey miłey żenie.  
Inaczej byś usłyszał od niey, co godzina;  
Ześ stary, krucza sława, prochno i zdechlina;  
Brodaty, iako prorok; ześ iey świat zawiązał.  
I innych słow, iakichby wyliczyć nie zdązał  
Słownik Naruszewicza. a cóż idzie za tym?  
O to naprzod, co teraz człowiekiem bogatym  
Słyniesz w dobra, i pierwszym w grosz kapitalistą;  
Wypłocze ci szkatułę kochaneczka czysto.  
Łacno się ona tego, czego pragnie, dowie,  
Kędy kupcy mieszkają i iubilerowie.

Gdzie korony Brabańskie, gdzie galony przednie,  
Bogate materye, futra nie poślednie.  
Co w fklepach Norymberskich; kędy iaki stoi  
Krawiec, co po Parysku modne suknie kroi.  
A ty, stary tatufu, rozumiejąc, że ci  
Szczyrze sprzyia filutką, kiedy na kark wleci,  
I zmuszoną gębusię do wąsow przyłoży  
Z pochlebstwem, że nad nektar iey smakują boży;  
Nie wyciągniesz z kieszeni ręki po dukaty,  
Aż za tydzień półroczney wysypiesz intraty.  
Co ci pierwey do domu od lata do lata  
Ledwo żyd przywiozł sukna z prostego warsztata,  
Albo sztukę kamlotu i wytarte szlamy;  
Kupcy sobie w nim zrobią naybogatsze kramy.  
Jadłeś ieden na cynie; za pocałowanie  
Trzeba, żebyś na srebrze jadł i porcellanie.  
Miałeś przedtym kozaczka; żeć żonka pogładzi,  
Choway za to przynaymniey dzieiątek czeladzi.  
Dofyć było wprzod wozka, że się imość skłoni,  
Posyłał na Otaki po trzy cugi koni.  
Mieszkałeś w prostych murach; żeć za rękę ściśnie,  
Sprowadzay dla niey meble z Paryża umyśnie.  
Jużeś ją tedy ubrał: day to z nieba, panie!  
Zeby ci była wierną za takie kochanie;



A iężdząc na opery, teatra i bale,  
W swobodniejszy nie ięła smakować morale.  
I Stoicka na roskosz cnota się ugina:  
Poszli raz na ten przyśmak tylko kapucyna;  
Obaczysz, jaki niesmak zrobi mu klauzura.  
Coż tam, gdzie większy powab, a słabsza natura?  
Skoro się amorycznych rycerzów nastucha;  
Pozbędzie, wierz mi, we wsi nabytego ducha:  
Iż trzeba męża kochać, czy stary, czy brzydki;  
Myśląc, że Bóg dał wszystko na ludzkie użytki.  
Głupi, który poprzyśiągł w gałgany się stroić,  
Mogąc suknię z nowego poślawu wykroić:  
Lub iada chleb spleśniały, kiedy może świeży;  
Albo mając pierzynę, na podłodze leży.  
Ze Kupidyn na wszystko wkłada pęta złote;  
Wszystko mu trzeba oddać, a nawet i cnotę.

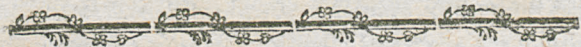
Lecz daymy, że ją miłość nie tak zwiedzie śnadnie;  
I strzała Kupidyna na bok celu padnie.  
Ma on więcej w okrutnym wartkach strzał kołczanie;  
Jeśli nie tą, to drugą zapewne dostanie.  
Cały dzień próżny łowiec często siedzi w lesie,  
Jednak, chociaż nad wieczor w dom sarnę przyniesie.  
Nie zechce ona siedzieć (jak to było w onem  
Lepszym nad nasze wieki) z igłą, lub wrzecionem;

Albo kwōczek pilnować, i marchwi na grzędzie.  
Od rana do wieczora tylko latać będzie,  
Rospisawszy mołoycow, i damy swey ligi,  
Kędy się bal ma dawać, kawa, i ostrygi.  
A w takowych wizytach, gdy przyedzie na nie,  
Coż tam, rozumiesz, modne wygaduią panie?  
Nie mając co powiedzić, po krōtkiey pochwałę,  
Ze tey na uszach perły przystoią z Bengale,  
Tamtey kornet do twarzy: iaka taka ziedzie;  
Z kim była, i co iadła na cudzym obiedzie.  
Więc potym cała rozmōw o gachach osnowa,  
Obcych mężōw pochwały, a swoich obmowa.  
Zale na swe zamęścia, i że to źfalone  
Prawo, koniecznie z iednym życie wieść dozgonne.  
Takowych imość twoia posłuchawszy gadek,  
Naprzod może się zgorzzyć; ale na ostatek,  
Wszakże ferce nie chłopiec, przyśłowie powiada,  
Temu, czym się brzydziła, będzie potym rada.  
Osobliwie, gdy ieden i drugi czuryło,  
Ktōremu także z swoią imością nie miło,  
Poprze żywo to zdanie, że człek ma żyć wolnie;  
I książkę pocytnie drukowaną w Kolnie.





NA RUINĘ  
JEZUITOW.



Adspice, & ex ipsis molem metire ruinis.

Jako gdy z możnych cedrów, lub roślących modrzewi,  
Co go bujny grunt żywi, moc trzyma, czas krzewi,  
Z górnych się Alpów, na las, nagły szturm wyprości,  
I z brzegu na brzeg płaskim pokładem umości;  
Stoi pasterz, co wŕzrod dnia liściem iego chłodził,  
Pytając się po chwili z żalem: *gdzież się podział?*  
Byłeś, wielki zakonie! tyleć z chluby całej  
Zostało, że się o twym byciu zadumiały  
Świat pyta, i niekiedy łzawemi oczyma  
Z cichym igkiem uskarża na los: *iuż cię nie ma!*

Tak się znać nie odwrotney podobało woli,  
 Która, od wieków wążąc gwichtem ludzkiej doli,  
 Igra sobie z mocarstwą; a na wzór mieściąca,  
 Raz ie pełni, drugi raz dumne rogi strąca;  
 I znowu z czarnych kirow dobywszy powłoki,  
 Blask po niebie rozniecać daie febrno-toki.  
 Aby śmiertelny zlepek w znikomey posłaci  
 Nie ufając, iż go traf marny ubogaci,  
 Miał pewne skazitelney natury przykłady:  
 Jako nie masz pod słońcem tak przeważney rady,  
 Ni potęgi tak groźney; by iey wolnym tropem,  
 Slepym czas wszystko-trawny nie zburzył podkopem.

W szczupłych dwu wieków szrankach mieszcząc bieg zam-  
 Ktoreż ci dziańskim pędem zrownały zakony? (kniony,  
 Biegleś, miiając drugie, olbrzymiskim poskokiem:  
 Sławać piór dodawała, a rząd władał krokiem;  
 Gdzie za piękne zawody i trudy szlachetne,  
 Czekał honor u mety, wiągę ziele światne.  
 Więc wszystkie zagarnąwszy w siebie innych czyny,  
 Wszystkieś dzielnie zrownał. iak ow bystro-płynny  
 Miedzy stem rzek drobniejszych tocząc nurt poskoczny,  
 Dąży Ister ku morzu; a wszelki poboczny  
 Mieszcząc w sobie pław szklany, patrzącym zdaie się,  
 Iż sam tylko panuje, i sam wody niesie.

Z twoich lud obyczaje czerpał rozmow czyste,  
 Różno-wierniec upory miękczył kamieniste,  
 Mądrych ambon zbawiennym burzony taranem;  
 I bez gwałtu zwyciężę swym wykrzykał panem.  
 Uyrzały, mało przedtym znając światło wiary,  
 Zbestwionych przeciw-nogów podziemne legary  
 Wdzięczną prawdy pochodnią, którą tve zabiegi  
 Bądź gdzie martwe łożyska wieczne roszczą śniegi,  
 Bądź parą niedostępną skwarny Afryk ziele,  
 Zaniośły w Hyperbory i Libijskie knieie.  
 Polubił w słow ponęcie, ostre prawdy skryte  
 Ludo-żerny pohaniec: a swe krwie nie syte  
 W bałwo-chwalnych pagodach potłukłszy ołtarze,  
 Na złotey sprawcy niebios brząknął psalm cytarze.  
 A czego nie dokazał gniew Iberow dziki,  
 Puszczając na grunt pusty ziuśzone motyki;  
 Hartowne cierpliwością uprawiły dłonie.  
 Swiat się zlepzył, bo w środkim poufał zakonie.  
 Na twoy głos wypłofzone z kłotliwej Europy,  
 Postawiwszy trwożliwe po lat wielu słopy,  
 Stalszy byt założyły Kastalskie dziewoie,  
 Otwierając uczouym piđrom hojne zdroie.  
 Wszytko mądrym poczęło zakwitać wawrzynem:  
 Ciemna nieumiejętność nad obłądnym gminem

Cieśniąc swe panowanie i rząd grubo-ślepy,  
 Ufłała siac zabobony na Tatarskie stępy.  
 Muzy ton<sup>n</sup> podawały, władnąc nauk slyrem,  
 Jak być w pokoju ziomkiem, w polu bohатыrem.  
 Coż za dziw, żeś mógł tyle dzieł ogarnąć snadnie?  
 Wiele ten może, kto sam sobą mądrze władnie!  
 Kto wielkim przed się biorąc świata rządzić domem,  
 W ścianach własnych wprzód dobrym będzie ekonomem.  
 Mało wskóra nierządna z rąk tyśiąca liga;  
 Płochę piórko ciężarem, gdzie jedność nie dźwiga.  
 Założywszy swych zasług oba ziemi końce,  
 Gdzie swe ognie zapala, i gdzie gasi słońce;  
 Sameś wprzod w piękny model składne części skroił,  
 I one nie rozdzielnym z głową węzłem spoił.  
 Węzłem, którego lekkość nigdy nie rwie płochą.  
 Bo któż te więzy targa, kto je zna i kocha?  
 Więc w tobie sprzeczny kółek sżyk ładu nie zmącał,  
 Wszystkie się kształtnie wiły, choć jeden potęcał.  
 Pod nie chybnym wiernego posłuszeństwa ruchem  
 Tyle głów różno-myślnych jednym tchnęło duchem.  
 Każdy swego pilnował, wysoki i niski,  
 Maiąc prawo za wolą, powinność za zyski.  
 Ztąd owa piękna zgoda, a swego zamiaru  
 Zawsze pewna, nie czynił tam odmienny swaru

Ni język, ni obyczaj: że kto losow czynem  
Pod tym się nieba szlakiem, lub zrodził pod inem.  
Ten dowcipem, ow chlubił przyrodzeniem mównym.  
Zdolność różnym czyniła, a użycie równym.  
Tak na cudnym teatrze, gdzie wieczną koleją  
Chodzi płacz za radością, rozpacz za nadzieją,  
A każdy pokłask bierze, iak mu każe rola,  
Bądź chudego wieśniaka, bądź udaie krola;  
Gdy szykowny gmach sztuczna dłoń gładko uładzi,  
I raz z głębi roskoszny ogrod wyprowadzi,  
Drugi raz złoty pałac, więc i niedosiężne  
Ptażym zamki polotem, lub wichrow sprzyśnięte  
Z morzem walki żeglownym, i dzikie pułstynie:  
Lata podziw słococzny po natłoczonym gminie,  
Ze się z cudy swoiemi na tak drobney scenie,  
Nie mieszając, ogromne mieści przyrodzenie.  
Alie tak dziwnych odmian i niezgodnych w zgodzie  
Przyczyną iedno kołko ukryte na spodzie.

Lecz nie dość tę budowę kryślić na papierze,  
Kto na materyały zdolne się nie zbierze.  
Wytknąwszy swym czynnościom niepochybne mety,  
Osob ci trzeba było, a osob zalety  
Zewsząd godnych; by patrząc na twych spraw obroty,  
Szlachcie krew swą poważał, a człowiek przymioty.

Wybor chciałeś mieć ludzi, nie barwiane ślady,  
 Mierzając chwałę pożytkiem, nie próżną gromadą:  
 Aby pod twym sztandarem taki tylko służył,  
 Ktòregoby kray, żywiąc, pożytecznie użył.  
 Szkoły plac twych zaciągów: tam kształtując dzieci,  
 Nie dościgłe na połow zaślawiałeś fiecei;  
 Maiąc wszelkie przefmyki fere giestkich wytropne,  
 By na ich tor napędzić dowcipy pochopne;  
 W ktòrych przyszłego plonu, nim z czasem urośnie,  
 Widzieć znaki w kwitających lat pierwotney wiośnie.  
 Tam łącząc zręcznie świeckie powaby i święte,  
 Roznemisł ganiał w sidła młodź zagnę napięte.  
 Rzadko się kto od słodkiej niewoli uchronił,  
 Jeśli przemysł nie złowił, duch go boży zgonił.  
 Ten świetne imie nosi: będzie za pozłotę.  
 Ow przykładny; przykładem lepiey wrazi cnotę.  
 Tamten wymowny: alboż twe martwe ambony?  
 Inny ma dowcip; więc mu podług użyczoney  
 Zdarzonego przymiotu i cechy i miary,  
 Użyczy Muza cerkla, lub wdzięczney cytary.  
 Każdy się w różno-krasnym wieńcu kwiatek mieści,  
 Ten miga, tamten pachnie, ow wabi, ten pieści.  
 A wszystkie, gdy je kształtne w jedno ręce zbracą,  
 Naygodniejszym skroń pańską darem ubogacą.



W takie zbiory, acz ieszcze surowe, bogaty,  
Chcąc, aby przez zakonne przechodząc warstwy,  
Kształtu z blaskiem nabrały, we dwuletniej probie  
Spofobiteś ku sławie i pełney ozdobie.  
W tej szkole doświadczoney i ducha, i świata,  
Wlewałś cnot nasiona w nieskażone lata  
Zadną chęci przyśladą: by na gruncie nowym  
To się tylko rodziło, co pięknym i zdrowym;  
A obcych finakow pełne, i nie warte zgola,  
Twych potrzeb i zamiarow nie krzewiły zioła.  
Jako namiętnościami swemi mądrze władać,  
Służyć bez interessu, do rządu się wkładać,  
Do pracy myśl hartować; przestawać na male,  
By wspólne dobro kwitło; iak żyć poufale  
Bez pogardy, otwarcie i razem ostrożnie,  
Przykładnie bez ostrości, bez dziwaństw pobożnie;  
Jak swe kochać nad wszystko mocniej powołanie,  
Pełnić ochotnie zwierzchniej woli rozkazanie  
Slepym, ale umyślem przeświadczoneym razem,  
Ze pierwsza mądrość, mądrym nie gardzić rozkazem.  
A iako baczny szlifierz nim w pewne wprowadzi  
Kosztowne szkła pozory, i na swym osadzi  
Każde miejsca szykownie; długiemu usiłki  
Ni młota nie żalnie, ni ognia, ni piłki:

Takeś owe wybrane z szlachetnych klejnoty  
 I domow i narodow, w różne brał obroty,  
 Daiąc polor ozdobny, by na którym siędzie;  
 Rodowitym zapalem w swoim błyskał rzędzie.

Takim pierwotne źródło zaprawione siakiem,  
 Wylewało swe nurty czystym zawsze szlakiem.  
 W odmiennych wiekach, ieden umysł się wydawał,  
 Tym się stary pokrzepiał, czym młody napawał.  
 Honor, praca, powinność, iak krew ludzkie ciała,  
 Ciągłym wiecznie twe członki tokiem obiegała,  
 Roztaczając duch życia, by pilen osnowy  
 Zkąd wyszedł, do tey, kończąc bieg, powracał głowy.

Trudno było, by takich mężow zgromadzenie  
 W oyczystym Rzymu gniaździe głuche kryły cienie.  
 Poznawszy rząd i cnotę rozległe narody,  
 Z sercem swe otwierały do przyięcia grody.  
 Ledwo szafarz chwil rocznych na rydwanie zwrotnym  
 Zwiedził gorny zwierzyniec leycem kilko-krotnym,  
 W fzezupłych czafiech zebrałeś lat wielu użytki.  
 Zewsząd ci powstawały ozdobne przybytki  
 I wspaniałe świątynie, z iasných wież ogromem:  
 Ziemia się być zdawała Jeznickim domem.  
 Zaufane w mądrości i cnotcie doznaney  
 Wszystkie się pod twe rzady poddawały stany:

Czyś ukryte sumiennych tajni kąty badał,  
Czyś z ambon wieczne prawdy mównie opowiadał,  
Czy młodź przyzłe rodziców sposobił otuchy;  
Wrażając w nie szlachetnych nauk zacne dychy,  
Lub nakomiec stroż myśli królów, z niemi społem  
Panując, nie widomym świat obracał kołem.  
Acz tak wyfoki kredyt i władzę obszerną,  
Umiał rozum uchylć powłoką misterną  
Od strzał czuyney zazdrości; skromność w się zafczepił,  
Zebyś władzę nie tłumił, a złotem nie ślepił.  
Swiadkiem mi niepomylnym pierwszy jesteś domie,  
Co cię możny Kwirywał przed innemi łomie,  
Z nie fortunną popołu obalając głową.  
A gdzież się bardziey cnota znać dała surową?  
Gdzie skromniejszą w zakonnych sprawach, jeśli nie tu?  
Gdzie roslropność nlem ryglow zawarta sekretu.  
A przecież i z tak ściśley tocząc wzrok strażnice  
Po obu świata osiach, trzymał rządu lije  
Wielo-władny w zakonnym wodz twoy poniżeniu;  
Tym dzielniey, iż w pokornym utajony cieniu.  
Bez wystawnych zabiegow, bez chlubnych pozorow,  
Rządził, iako chciał, losem naymożniejszych dworow.  
Wytrapił nayzawilszych ścieżek dziwne toki,  
Po których polityka ciche sławi kroki.

Nie mówiąc, wiele czynił; a gdzie nie tknął stopą,  
 Wiedział, co jest w Europie, i co za Europą.  
 Tak ow rzadki element, lubo go człowiecze  
 Naysubtelniejszy wzrokiem oko nie dociecze,  
 Włzędy się niedościgłym torem łatwo wlewa:  
 Niech ziemia w twardym gruncie skalne ścisła trzewa,  
 I hartownemi wżyskie wejścia zawrze kliny;  
 Niech się jako naygłębiey znurzy żywioł płynny:  
 Ogień aże pod słońce, i gdzieś w krańce świata,  
 Co ie tworca swym palcem zakryślił, ulata,  
 Groźne miecąc pożogi; przecie go dosięże,  
 I z każdym się powietrze elementem sprzęże:  
 Kędy choć nie widome, przez manowce ciemne  
 Rufza ogień i wody i przepaści ziemne.  
 Małą się być Europa takim ludziom zdawa:  
 Szerzy się ich siedlisko, i ogromna flawa  
 Łamiąc kresy lądowe; ani zna zagrody,  
 Chyba kędy już nie maż ni ziemi, ni wody:  
 A ze wschodu ztożony świat na zachod słońca  
 Jednym sprzęga ogniwnem początek do końca,  
 Ogarnąwszy wielkiemi ziemny krąg ramiony,  
 Zprzagłes z Meksykiem śniadym zabiegłs Iapony;  
 Z Ryfeyfskimi, zgorzałe Maurow legowiska,  
 Wytykając twym synom obszernę siedliska.

Wszędy w tropy za tobą wierni towarzysze  
 Szły mądrość, statek, ludzkość. ciebie w liczbie pifze  
 Chińczyk swych mandarynow za nauk przewodnią,  
 Indya świetną wiary nazywa pochodnią.  
 Parakwarczyk cię czyni wszystkich potrzeb sprawcą,  
 Rolnikiem, apostołem, wodzem, prawo-dawcą.  
 Fortunniejszy postokroć bez pereł i złota,  
 Ze w nim słodkość rządziła, a słuchała enota,  
 Niżli one drogiego kruszcu pełne kraie,  
 Gdzie blask zwierzchny żelazne kryje obyczaje,  
 A tyraństwo na tronie gniotąc lud odętym,  
 Co chce tylko swowolnie, to nazywa świętym.  
 Oycem się wprzod nazywać chciałeś, niżli panem,  
 Rządząc prawem na fercach dzielniey napisanem,  
 Nad ogromne statuty, w piękne wite słowa,  
 Ktòremi złość pogardza, a płochosć nie chowa.  
 Próżno się z wiekiem złotym chlubny Grek wyśadza,  
 Prožno wyspy fortune płonnemi odgradza  
 Od ludzkiej znaomości kłamliwie parkany,  
 Daiąc im niedostępne za mur oceany.  
 I ziemę, i wiek taki znaydziesz łącno na nij,  
 Gdzie się zwierzchnosć zna człekiem, a ludźmi poddani,  
 Gdzie świat idąc powszechnym torem przyrodzenia,  
 Oycowskiem się kieruje rządem, nie odnawienia.

Trzeba było dać model tak piękney fabryki:  
 Polerowny icy nie mógł, kray ukazał dziki.  
 Europa szczęścia szuka, gubiąc lud i włości:  
 Parakwarczyk ie znalazł w pracowney jedności.  
 Nie pocif tam rąk ieden, aby ziaadał drugi;  
 Bo natura nie znała ni pana, ni flugi.  
 Potrzeby mierzył dosyt, rozum krócił zbytki,  
 Zwierzchność wszystko wiedziała, a lud brał pożytki.  
 Nie inaczey pod wiofnę, gdy wdzięczne powiewy  
 Z brył rozciekłych szmelcowne wyprowadzą krzewy,  
 A Flora dziwnym pędzlem w rozliczne pozory  
 Przybrawszy, włączy w każdy smakowne likwory,  
 Da hasło gospodarna matka z wierzchu ula;  
 Runą wszystkie z pośpiechem, na znak trąby krula,  
 I po włościach kwiecistych, spólnych wszystkiey rzeszy  
 Słodką zbierają łupież: żadna tam nie spiefzy,  
 By śwòy tylko domeczek napełniła plonem.  
 Równo wszystkie po hrabstwie plądrują zielonem:  
 Równie biorą i znoszą: a gdy mróz zaleci,  
 Równym żyją udziałem iedney matki dzieci.  
 Takim będąc, postokroć pamiętny zakonie,  
 Ktożby się mógł spodziewać!.. lecz iuż po twym zgonie!..  
 Miałeś tyfiącznych wiekow, stojąc ieszcze, użyć,  
 Boś umiał razem dobrze panować i służyć.

A komużeś to służył? czy krwawemi trudy  
Garnąc pod berło twoje mocarze i ludy,  
Siebie samego za kres wielkości zamierzył?  
A z własną inney razem mocy nie rozszerzył?  
Czyś żadnego już pana nie chciał mieć pod słońcem,  
Którego wielkość możnić pierwszym miałeś końcem?

O ty, co najwyższego ramieniem dźwigniony  
Nad książęta i pierwsze w chrześcijaństwie trony,  
Z górzystych Watykanu wież, stroż iego trzody,  
Pafiesz prawdy pokarmem króle i narody:  
Możnym kluczem otwierasz drogę do żywota,  
I kiedy chcesz, do niego wieczne zawrzesz wrota;  
Powiedz, ktoż dzielniey nad ten, troy-koronny panie,  
Dźwigał zakon Piotrowe dotąd panowanie?  
Ktoż go znosi? twa ręka. kto z pierwszych ocięty  
Pień gałęzi, a jeszcze w korzeniu nie tknięty,  
Możnym rydlem z rodzinney osady wygadza?  
Twoja, co ią tak krzewił, nieprzelomna władza.  
Szanuję twe wyroki, ani szemrzę na nie,  
Wzdy należało przecie mieć politowanie.  
Godzien był, by nań frogie nie padały ciosy.  
Lecz już upadł!.. tak ehciały nieuchronne losy.  
Nic na ziemi trwałego; a co krąg obiega  
Iasných na niebie planet, znikomey podlega

Odmienności na świecie, błady strach oblata  
 Zmilkłą w swym gruncie ziemię: iako u Eufrata  
 Zwolna się pod obłoki frogi olbrzym wspinia.  
 Głowę mu złoto-rodna blaskiem krawi mina,  
 Pierśi srebrzem zachodzą, a brzuch z twardey miedzi  
 Położony na stalnych dwu gołeniach siedzi.  
 Morze się w lochy cisnie, las wierzchołki zchyla,  
 Drzą góry; alić ledwo drobna mignie chwila,  
 Mały z góry kamyczek o ten gmach zawadził,  
 I wszystkie zgmiotczy kruszce, w jeden gruz osadził.

Zazdrość dała przyczynę, zazdrość iędza blada,  
 Co światłości nie cierpiąc, w czarnych lochach siada.  
 Nigdy prosto nie patrzy, zyzem tylko strzyże,  
 Zółcią pluie, i splutą żółć za pokarm liże.  
 Smutna zawsze, chyba gdy ciężkie słyży bole,  
 Każdy ją traf pomysłny ostrym sztychem kole;  
 A na cudze uciski czuiąc w każdej chwili,  
 Jeśli drugich nie może, sama siebie kwili.  
 Ten to frogi dziworod, łez ludzkich nie fyty,  
 Patrząc na twe zasługi, sławę, i kredyty;  
 Ryknął, ruszywszy zęby w paszczy, ostrym zgrzytem:  
 Będiesz że pierwszym zawsze górował zalczytem  
 Nad innemi, dwu-wieczny tylko Loiolisto,  
 Z pogardą tyłu nad cię starszych oczywista?



Wszystkoś zabrał; z ziemią ci służą iey miezkańce,  
Zostawiwszy dawniejszym paski i rozańce.  
Kto uczy? kto nawraca? kto każe? kto pisze?  
Kto naywięcey dziedziczy? ieden tylko slyszę  
Odgłos wszędy, ieśli się ciekawie kto pyta:  
Ieden wszystkich przechodzi młody Jezuita.  
Długoś nader szczęśliwy: inaczey być musi.  
To mówiąc, iad piekielny z wnętrzości wykrztusi.  
I przyzwawszy swych czynow wierne pomocnice,  
Chciwość nienasyconą, co zamiast zrzenice  
Szkoło pomnożne na śródku głowy węzo-krętey  
Nosł; więc i pochlebstwo, co swemi ponęty  
Zwodzi serca niebaczne: wszystkie na ożogach  
Po różnych się rozpierzchną latawice drogach.  
Ta wziąwszy na się postać rostopney boiaźni,  
Udaie w lekko-wiernych sercach iak nayrażnij,  
Burząc zmysły troskliwe; a lud płonny wierzył,  
Iako się Rzym postugą Jezuicką szerzył:  
Ze przez te swe iańczary (uyrzą wieki wnucze)  
Po naszych wieżach dumne pozawiesza klucze.  
Druga w barwie mądrego zwodząc ekonoma,  
Czym się chęć popolicie zakrywa łakoma:  
Ey pocoż tyle, rzekła, ieden zakon trzyma?  
Alboż kray inszych potrzeb i celniejszych nima?

By tylko swe bogactwa topił w tey drużynie,  
 Gdzie wszystko hoynie wchodzi, a nic nie wypłynie?  
 Łomimy z pracą góry, mętne pieniem morze,  
 Wszystko się w Jezuickim zkorzyści klastorze.  
 Wszystko mieć będzie naród, czego tylko żąda,  
 W kilku się celach tai Peru, i Golkonda.

Znalazło kłamstwo wiarę: zemsta ją pochwalił;  
 Sprawiedliwość bez oczu zapomniawszy szali,  
 Ni zważywszy, co słuszna, winnemi uznała,  
 I bez sądu na zgubę ostry miecz podała.  
 Idą ziomków tysiące, idzie wyfluzony  
 Od dwu wieków pocierać zakon obce strony,  
 Z dobr, oyczyzny, krewności, i sławy wuzuty,  
 Rozmyślając złość ludzką, a boskie statuty.  
 Dziwi się samo morze, smutne pławiąc łodzie,  
 Iako po teyże samey niegdys wioząc wodzie  
 Z tryumfem młodź, na dzikich pohańców oświatę,  
 Odwozi na haniebną zwycięzców zaturę:  
 I wątpi, czy iak czasy, tak się człowiek mieni,  
 Europa się Hurońskim ściepem nie zieleni?  
 Gdy po wypadłych rzeczach z porządku obręczy,  
 Dzikość płacze niewinnych, a polor ie dręczy.  
 A iako się zmyśli ludzki tym prawidłem skaził,  
 Gub, nienawidź do końca, kogoś raz obraził;

By złomaney na poly, iak się los nakłoni,  
 W zwyciężkicy znowu szabli nie utkwila skroni:  
 Złękla się zazdrość zemfły, co się broniąc, bierze  
 Samą za miecz cierpliwość, a lzy za puklerze.  
 Więc obaliwszy gmachu tego dach i ściany,  
 Silniejszy, waląc z gruntu, podmyka tarany:  
 Bo takiy było trzeba do łomu ofzkardy,  
 Która kiedy raz wytnie, by niewiem iak twardy  
 Kamień puści ołowne tegim ciosem nity;  
 Papież zbudował, Papież zburzy Jezuity.  
 Puszczą się zatym liczne proźby od zachodu,  
 Nalegania usilne, skargi bez dowodu,  
 Groźby straszne, udania, piśma iadowite,  
 Iż nie masz szkodliwszego nic nad Jezuitem.  
 Cożkolwiek, ledwo nie od urodzenia świata,  
 Złość ludzka udziałała, gubiąc drogie lata  
 Wafze, możni królowie, żelazem rozboynym,  
 Kłócąc całe narody duchem nie spokojnym,  
 Pfuiać wiarę, rozwiązłe krzewiać obyczaię:  
 Ich to piekielna kuźnia takowe wydaie  
 Dziwy na świat; z tey szkoły, iak z Pandory skrzynie,  
 Złe wyfzło, którym ludzki rod do szezetu ginie.

Groźby mają swoy skutek. inż Oftyjskie brzegi  
 Sypią do państw Piotrowych zgłodniałe szeregi

Obcych ludzi: tyśiąc gąb kray ciśnie i ziada.  
 Już dawny z Benewentem Awinion odpada:  
 Ze tak ciężkimi zewsząd frasunkami zdięta,  
 Uchodzi z ciała dusza iednego Klementa;  
 A drugi ledwo na tron wstąpi poprzednika,  
 Taż go ciśnie przemoga, i w też pędzi łyka.  
 Nie chciałaś, wielka duszo, dzielney mocy użyć:  
 Długo było twym celem fatalny przedłużyć  
 Cios ludzi niefortunnych: lecz trudno, niestety!  
 Temu się krwawe snują przed oczy sztylety,  
 Spać nie może, bojąc się, by zkąd i przez ścianę  
 Przeniknąwszy, nie zadał czarny zboyca rang.  
 Innego suszą inne troski: a pospołu  
 Chcąc wszyscy natrętnego pozbyć się mozolu,  
 Pogrożą; za rozkazem gdy nie poydzie ślepem  
 Papież, z nim się roztrzygnąć powszechnym odszczepem.  
 A iako, nim warkliwym czarnych chmur zawrotem  
 Trzaśnie zadżdżony Jowisz witym z ognia grotem;  
 W chytrey nayprzed pogodzie przyźle tuczając gniewy,  
 Gromadzi do zażogi pochopne wyziewy  
 Z uschłych wód i rozparow wywiedzione ziemnych:  
 Zkąd tłukąc gdzieś w hamerniach Lipary tajemnych  
 Na poziome siedlika bełty śmiercio lotne,  
 Ukrzepia tęgim hartem, nurząc w émy wilgotne.

Toż kiedy gotowemi zbroiownie pociski  
Już naśpiży, a w przykre polorowne błyski  
Z dala światu okaże, rżąc błędne oczy,  
Wnet okropnym tło iasne całunem zamroczy.  
Powstaną silne wiatry; w frogim nieb hałasie  
Każdy gradem brzemienne bryły ciska na się:  
Drzyż ziemia; szumią lasy, nie znać we mgle świata:  
Aż nakoniec fatalny z gromem cios wylata.

Tak długo na twą klęskę, wolnym dybiąc krokiem,  
Zbierały się przyczyny; których słabym okiem  
Nie doścignął śmiertelny umysł: Bóg ie z dala  
Przewidział, Bóg co ludzi wznosi, i obala.  
Tyś iasniał, tyś się krzewił w sławę i dostatki,  
A iuż na cię z Eollikey wypuszczone klatki  
Od groźnych gdzieś zachodow i południey strony,  
Niosły wiatry gniewliwe pogrom niecofniony.  
Już od śnieżney Pireny, Alpów, i Wezewa,  
Smutnym się w koło płaszczem niebo przyodziewa.  
Już cię tam nie masz; stoi za Tybrem nietknięta  
Część ielzcze, ach niepewną nadzieią uięta!  
Ze się nie filnym sobie, a zewsząd miotanem  
Od wifzącey zassoni burzy Watykanem.  
Idzie prosto okropna na Rzym wielki flaga;  
Próżno się on opiera, uchyla, i błaga:

Już w ogniu i Watykan... strzeż się, być ominął  
Ten piorun... lecz wypalił na cię... iużes zginął!...

Leżysz, wielki zakonie; wielki w każdej dobie,  
Ze sławy, kiedyś kwitnął, z użalenia w grobie.  
Ięczy nad twą mogiłą ludzkość uciśniona,  
Zasługi źle opłatne, słuszność potłumiona,  
Imię ziomek w zelzono, a co frożey boli,  
Giniesz od dobrodzieiow... o znikomey doli  
Załośny wizerunku! o groźny przykładzie  
Wiekom pozad idącym.. Już się wafzey radzie  
Stało dofyć mocarze! gniew swe groźby ziścił;  
Myślcie teraz, czy stracił na tym, czy zkorzystał.  
Wafzey to ręki dzieło... sypiąc dobro-czynne  
Łaski nań od dwu wiekow, wzniesliście nad inne  
W niedługim lat obiegu zeszłych zgromadzenia,  
Poruczaniem nayskrytycznych myśli i sumnienia.  
Czyliż na to przeważnym mieć go chciała gmachem,  
By zbudowawszy, iednym zwała odmachem?  
I tylko dla okazu, że mocą przewładną  
Iak nieszczęśliwie królom, tak i zgubić snadno?  
Nikczemnaż taka chluba, nie warta żyć w księdze,  
Uczynić nie fortunnym kogo przy potędze.  
Łzami obywatelow złane berło sławić,  
I zagubić do szczętu, co można poprawić.

Lub poznawszy błąd ciężki, znowu się sposobić,  
By zepsute dniem dzieło wiekami odrobić.  
Mocy ich z intrygami strach was ujął płonny?  
Nie czynicie sobie krzywdy, ludo-władne trony.  
Moc poddanych, jest słabość rządzących: a że się  
Często żartkie zbiegają woźniki w koleisie;  
Wzięć było w tęgie krygi bystrego dzianeta.  
Szkoda niećwiczonego pada na stangreta.  
Rozum zawsze wyfoko mierzy, lub się zdaie;  
Próżno mu, za to władza niedoleżna łae.  
Naylepszy to jest fortel, możnego potłumić,  
Trzymać go w ścisley klubie, a więcej zań umieć.

Rządzić chciał! tym z natury pałając ambitem,  
Czynić tak, jest naypierwszym człowieka zaszczytem  
W cywilnych społecznościach, gdy kto w swym rozumie  
Bacznie usny, chce rządzić, a dobrze to umie.  
Toćby już miała zacne w niepamięci dusze  
Złość pogrążyć, Solony, i Konfucyuszę,  
I przeważne Likurgi; że z któremi żyli,  
Ludzkie na zwierzach twarze w ludzi zamienili.  
Za najmilszą przyługę winien naród liczyć,  
Kto mu światel rządowych potrafi użyczyć,  
Wywodzić z ciemnych błędów, lub przez mądre rady,  
Zrównać z oświeconemi podola sąsiady.

Acz na swe często zazdrość pożytki nie względna,  
 Idzie, gdzie ią na ubocz wiedzie duma błędna;  
 A własných dobroczyńców trapiąc chęcią szkodną,  
 Staie się, by ią dobry kto rządził, nie godną.

Wazey to było w relzcie, cni królowie, dłoni,  
 Wprawić w tryb należyty, co się z swych wyroni  
 Często karbow; ni dawać, aby miał poddany  
 Zbior ludzi, nad własnemi trzymać górną pany.  
 Do was, na swym każdego rządnie stopniu sławiać,  
 Karać wykraczających, nauki poprawiać,  
 Przemysłać dzielne środki, by w rządzie statecznym,  
 Każdy obywatelem stał się pożytecznym.  
 Nie wrywa gospodarz pszenicy dla chwastu.  
 By iarzmo Gabińskiemu Tarkwin włożył miastru,  
 Postrzącał dumne maki misternym palcatem;  
 Reszta nietknięta, plonem dośpiła bogatem.  
 Płodny z natury ugor, chociaż płonne trawy  
 Rodzi czasem, nie wielkicy trzeba mu uprawy;  
 Przez błotniste zatopy, przez iałowe role,  
 Kędy się tylko wisze krzewią a kąkole;  
 Nie porzucay tych gruntow, z kąd przy lekkicy pracy  
 I ludzie się naiedzą, i powietrzni ptacy.

Gruba nieumieigtność, przekuwfzy w stał złoto  
 Iasných nauk, iuz była nikczemną prosiotą



Wiek cały zaraziła: patrzył rząd przez spary,  
 Iako się tylko próżne ozywały swary  
 Po ławach miedzy żaki o smutną łacinę.  
 A kto umiał Azora, albo Bonacynę, (1)  
 Guiazdo śnow niepoiętych; miałem, że mu rano  
 I w wieczor dwa-kroć trzeba uchylić kolano.  
 Ufzły rodu ludzkiego Muzy dobro-czynne;  
 Gnuśność dufze szlachetne, a fanatyzm gminne  
 Oga rnął: napoiony Alwarem a Szkotem,  
 Ledwo się prawie dzikim świat nie uyrzał Gotem. (2)  
 Na odmianę skuteczną takiego obrazu  
 Czegoż było potrzeba? głowy a rozkazu:  
 Jedney głos monarchini, krwi Rakuskiej (3) chluby,  
 Umiał błędnych poprawić, nie pragnąc ich zguby.  
 Też fame źrzodła, co ie czas zamulił błotem,  
 Wypadły z swych ponikow częstszym wod polotem.  
 Dobyć ich było trzeba; lecz dobyć mniej trudnie,  
 Gdzie ieśt zdroy, niż niepewne kopać w piasku studnie.  
 Wydali wnet, w ozdobne dowcipy obfici,  
 Zacznych nauczycielow hoynie Jezuici.

Tom III.

A a

(1) Teologowie...

(2) Gotowie, narod niegdyś gruby na pułnocy, który potym Rzymskie państwo zniszczył.

(3) Cesarzowa Królowa Węgierka panująca.

Czas ich gruby utaił; choć zawsze wŕszod Iona  
 Skryte miał po gotowiu, gdy trzeba, nasiona.

I tyś, Polsko, sarkala słusznie dotąd na nie.  
 Lecz wszystkiego jest dużą mądrę panowanie.  
 Wszystko w kraiu zawisło od głównej sprężyny.  
 Siadł na tronie Sarmackim ziomek dobroczynny;  
 Złość mu przynajmniej tego nie mogła odbierać,  
 By mógł po kraiu światło nauk rozpościerać.  
 Wnet na jego starania i pilne zachęty,  
 Ukazał liczne zyski grunt długo nie tknięty:  
 A co gnusnie, że go nikt nie śmiał ruszyć, leżał;  
 Każdy nań obcy zbierać, kray rzuciwszy, biegał.  
 Zdziwiłaś się, oyczyno, iż w tak chwili drobney  
 Młodzi się namnożyło w nauki ozdobney.  
 Twe szkoły poczynały zdolne miewać mistrze,  
 Twe piora uczonemi piśniny latać bystrze.  
 Pięknę dowcip zazdrości bodźcem poruszony,  
 We wszystkich nauk kształtach hojne dawał plony.  
 Skarb miałeś nie przebrany, a skarb takich ludzi,  
 W których nayspowolniejszy duch dzielność obudzi.  
 Honor ciągnie do trudow, miłość ściśle spaja,  
 Rząd kierunie, a cnota osłrość prac ukaja.  
 Już ich nie masz! z wielkiego niegdyś budowilka  
 Leży podziw wędrowcom, a wiatrom jgrzyska.

Łaskawa moc odmienić mogła wady snadnie ;  
Lecz zemsta wziąwszy górę, rzekła: *niech upadnie.* }  
W takim to ludzki dowcip zawsze chodził błędzie ;  
Ze się w nim nic na rowney szali nie osędzie.  
Zbytek wszędy miłości niebaczney przemaga :  
Dziś w górę idzie, jutro ziemi sięga waga ;  
I wieczystą koleją kołyszac się sobie,  
Nigdy w ścisley igęczka nie postawi kłobie.  
Patrzył świat przez dwa wieki w cichym zadumieniu,  
W iak wysokim ten zakon kwitnął poważeniu ;  
Iak obfzerne swey władzy widział wszędy pole,  
Ze go ciż sami czcili, i bali się krole.  
Zaślugiwał ci na to ; lecz mało to nada,  
Czy kto zbytkiem honorow, czy pogardą pada.  
Rowna zguba obojga : miara wszędy słyne :  
Zbytkiem urośń kochania, nienawiści ginie.  
Skarano go nad słasność : część podobno drobna  
Zgrzeszyła : po coż karać każdego z osobna  
Powszechną stanu kłęską ; a (ieśli mię wieszczę  
Nie myli pioro) sobie z niemi szkodzić ieszcze ?  
Upadł kamień węgielny i nauk i wiary ;  
Zniknął kleynot naydroższy łacińskiey tyary.  
Muzy, zamiast Kaslalskich źrzodeł, w smutnym gronie  
Nurzają martwe piora w łez ulane tonie.

Cieszy się błąd, i dawne na Watykan gniewy  
 Wznawia, ostrząc zępiłone groty u Genewy;  
 Dziwi się dzicz zamorska, i pomyślić może,  
 Coż to za wiara, co swe uciemieży stroże?  
 Wiekcu trzeba, na takiej rowny odwet szkody.  
 Tyś, o nayboleśniejza pomiędzy narody,  
     Oczyzno ukochana! z tak ciężkiej odmiany,  
 Jeszczes jedney zupełnie nie zgoiła rany;  
 Więc, iakbyś raz nie mogła zostać nieczczęśliwą,  
 Nowych ci utrapieniow los wiie przedziwo:  
 Nowy miecz w rozdartego szrodek cisnąc łona,  
 Byś razem słaba była, i nie oświecona.  
 Patrząc na obaliska smutne zdartej ziemi,  
 Miałas ufność w swych dziatkach, a nuż cię swoiemi  
 Dźwigną kiedy rękoma i umysłem zdrowem,  
 Przyspůsobione w czasie porządnym wychowem.  
 Rozmiotął dneh zawisny nadzieie ostatnie,  
 Garnąc wszystko pospołu do fatalney matnie.  
 Postradałaś niewczesnie, zkądś urość miała,  
 Tym żałośniej, żeś braci i synow stradała.  
     Wznoszą ręce do ciebie w oplakanyim stanie,  
 Uzał się wždy przez względy na siebie i na nic,  
 Spolne są losy wasze. trzeba ich koleją  
 Ratować: oni twoją, a ty ich nadzieją.

Z rąk twoich pragną chleba, a ty od nich pracy:  
Nie są Jezuitami, lecz będą Polacy.  
Użyj ich, opatrz dobrze. jużś dała iawne  
Dowody twej litości, kiedy na bezprawne  
Nie patrząc zagranicznych posępki i czyny,  
Rzekłaś: są nieszczęśliwi, lecz są moje syny.  
Nie chciałaś ich przed zgonem z majątku odzierać,  
Dopuszczając przy swoiey własności umierać.  
Dałaś nędznym rozbitom port pewny na łonie  
Króla ukochanego; że i w smutnym zgonie  
Szczęśliwemi się sądzą pod wielką obroną:  
I chociaż tonąc muszą, przecież słodzey toną.  
Dziękując za te łaski szcudrobliwę: a ty  
Umiey ieszcze korzystać iak-kolwiek z tey sraty.  
Zaszczepiaj z tych gałązek drzew osady nowe;  
Przydadzą się zapewne, bo płodne i zdrowe:  
Wydadzą i na obcym gruncie płod obficie,  
Biorąc dank za usługi, ty za ich użycie.





B A Y K I  
ADAMA NARUSZEWICZA



B A Y K A I.  
R A D A Z W I E R Z A T.

W Kąciku gdzicś dalekim odludney Afryki,  
Powiadaią, że zwierz dziki  
I ten, co ma pazury, i ten, co kopyto,  
Założył rzecz-pospolitą.  
Wszystko tam u ichmościow z farnego początku  
Szło w należyтым porządku.  
Wszędy pokoy panował i przyiaźń prawdziwa,  
Co u ludzi rzadko bywa.  
Nie dybał bury wilczek cichuczeńko z łoży  
Na świnki i płochę kozy.

Dopiero, gdy się ludzie gryść poczeli wzajem,  
Popsuł się zwierz złym zwyczajem.

Trafiło się raz iakoś, że zostając w nędzy,  
Stan potrzebował pieniędzy:

A że tam i w podatkach pilne względy miano,  
By słabszych nie uciskano;

Walcąc równie na tego, co ma dwa zagony,  
Iako co ma miliony:

Zeszły się wszystkie dwory w towarzystwie licznym,  
Myśleć o dobru publicznym.

Tu naprzód rzecz od słońca *ex turno* zaczęta;  
Mościwe wielce zwierzęta!

Woły, osły, kozłowie, niedźwiedzie, i muły,  
Zacne swoiemi tytuły!

Zeby było bez krzywdy każdego z osobna;  
Czy to lew, czy owca drobna,

Niech każdy, kto rzecz prawom uczyni przeciwną  
Skarb iedną pomnoży grzywną.

Żkąd i liczne oyczyzna będzie mieć pieniądze,  
I złe się poskromią żądze.

Dobrze to jest: odpowie lis z niskim ukłonem,  
Rudym machnąwszy ogonem:

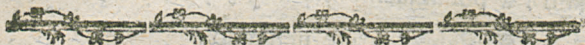
Lecz zdaniem moim będą liczniejszye dochody,  
Gdy tak stary, iako młody,

Sam sobie sędzią własne oceni przymioty;

I za nie położy złoty.

Bo każdy, choć mało wart, rad swe wielbi czyny;

A nikt się nie zna do winy.



## B A Y K A II.

### D W A D R Z E W A.

**D**wa drzewa, nie daleko miasta Babilony,

Urosły na gościncu, z tej i z owej strony.

Jedno wierzch w niebo niosło, a na rozłożystych

Gałęziach, pomarańczy gwałt miało zlociłych:

Coż kiedy je tak wzniosła zazdrośna natura,

Ze się ni palców, ani lękały koscztura?

Drugie karlikowate; ale bez zawiści,

Kto tylko chciał, słodkie mu dawało korzyści.

Nie trzeba było kłiow, ni kamieni znać:

Samo się chyląc, zdało pielgrzymow zapraszać.

Na coż to wyszło obu? każdy się unyka

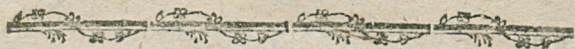
Od hardego, a idzie chętnie do karlika;

Mowiąc: że tamto tylko oczy ludzi marnie,

A z tego człek do brzucha i w kieszceń nagarnie.







## B A Y K A III.

## S A K W T.

**J**owisz niebieski władzca, chcąc całemu światu  
 Pokazać dzielność swego maiestatu;  
 Zawołał pewnego dnia, iako nam wieść niesie,  
 Cokolwiek się kryje w lesie,  
 Co morza, co żywią ziemię:  
 Niech tu stanie wszystkie plemie!  
 Niech mi powie bezpiecznie, ieżeli z nich kturę  
 Mieć może na zawisną żal iaki naturę,  
 Ze ie upośledziła w nadaney postawie;  
 Bo ia to chętnie poprawię.  
 Sam tu, małpo! ty pierwsza wypinay perorę:  
 Widzisz te stada i drobne, i spore;  
 Powiedz, czyliś tak piękna, iak inne zwierzęta?...  
 Coż? iesteś z siebie kontenta?...  
 Ia? a za co nie? iestem nie omyluie:  
 Mam, iako drudzy, nogi i przednie i tylne.  
 Tylem się razy układła  
 U krynicznego zwierciadła;  
 A nicem w sobie nie widziała, czemu  
 Przyrodzeniu zazdrośnemu

Miałabym śmiać... Ale mój kochany dziadek

Kwaśny zawsze pan niedźwiadek;

Nigdy swoicy piękności pewnie nie dowiedzie.

Wątpię, by do malarza chodzili niedźwiedzie.

W tym nadziedzł sam iegomość, rzuciwszy barć z miodem,

Na dwu poważnych łapach weterańskim chodem;

Sam iegomość, o którym gadka.

Spoyrzą wszyscy na niedźwiadka,

Rozumiejąc, że się on będzie frodze żalił.

Aż on się lepiej nad wszystkich pochwalił,

Z miluchnych oczek, z rączek, z miękkiej skóry;

Mowiąc: że tak miniatury

Nie masz na świecie całym: owszem, że stał bliiski

Podle słońca, dawał nań złośliwe przypiski;

Szydząc, że mu potrzeba grzbieta nieco przytłoczyć,

Ułzu przykroić, ogona nadtoczyć;

Boby bez takiej naprawy

Został haniebnie plugawy.

Lecz i słoń chociaż rozumny,

Nie skąpił w pochwałę dumney;

A wskazując swą trąbą na wieloryba,

Z gniewem: ta to podobno chyba

Potwora, co wodami na powietrze dmucha,

Potrzebnie, by iey kto kęs przyciosał brzucha,

I łuskę na grzbiecie twardem  
Ważnym okrzosał oskardem.

Słowem: cokolwiek było w tey drużynie,  
Kozły brodami trząły na świnię,  
Kogut się spierał żwawo z indykiem,  
Mrówka komora zwała karlikiem,  
Z oślich się uszu nagrawał szkapa,  
Wilk tylko jeden pochwalił capa.

Lecz ze wszystkich, czy kto rze, czy kwiczy, czy bęczy,  
Naywiękzym się pokazał głupim rod człowieczy.  
Bo równie, tak mężczyzny, iako i kobiety,  
Ostrowidze na drugich, a na siebie krety;  
Chętnie sobie widoczne przebaczamy wady,  
A o lada co, czernim niewinne sąsiady.

Dla czego, kiedy świat stawił,  
Wszystkim nam Jowisz sakwy do barków przypawił.  
W przedniey cudze nosimy torbie, a na zadzie  
Każdy z nas, by nie widział, swe przywary kładzie.





## B A Y K A IV.

## G I L I S Ł O W I K.

PAN Gil z Słowikiem wszedłszy w przymierze,  
 W znaione lasy gdzieś tam wędrował;  
 Pierwszy miał cudne nad spodziw pierze,  
 A drugi głosem wszystkich celował.

Ledwo, co weszli do boru oba,  
 I spojrzeć nie chce nikt na Słowika,  
 Wszyscy do Gila: to mi osoba!  
 A ten być nie wart za pacholika.

Lecz kiedy Słowik zaśpiewał czysto,  
 I wszyscy dali dank iego pienu;  
 Zgaffeś, iak klecha, przed organistą,  
 Mój panie Gilu w krasnym odzieniu.

Małoż jest takich gilów na świecie,  
 Których bez zasług odyma pycha?  
 Wielcy z pozoru tylko: a przecie  
 Habit, iak mówią, nie czyni mnicha,





## B A Y K A V.

## I A S K O Ł K A.

NIE MA w sobie stworzenia cały rod ptaszęcy,  
Któręby nad iaskułkę mogło umieć wiecey;

Bo kto się po świecie właczy,  
Wiele się rzeczy nauczy.

Ona wszystko z niebieskich znaków łatwo zgadnie,  
Z ktorey strony wiatr przypadnie;  
I maytkom na morzu powie,  
By swe ratowali zdrowie.

Pewnego dnia (bo miejsca przypomnieć nie mogę)

Gdy przedsięwziętą odprawuje drogę,

I gościeniec powietrzny płochym skrzydłem kopie;

Postrzegła, że chłop konopie

Siał na ogrodzie. ach biedne stworzenie!

Krzyknie na ptaszekow: wielkie uzalenie

Mam nad twoją dolą marną

Patrząc na to zradne ziarno.

Nie chodzi tu bynajmniej o osobę moję;

Bo ja się wcale nie boję,

I znajdę sobie miejsce, w ktorey chcę krainie,

Gdzie mię to bez pochyby nieszczęście ominie.

Zważaycie pilnie, iak ta ręka zdradza,  
 Co po powietrzu często się przechadza?  
 Przyidzie, ach przyidzie, iesli się nie mylg,  
 Czas niezczęśliwy za nie długą chwilę;  
 Ze to, co z krobki wyrzuca na ziemię,  
 Zagubi wasze nie ostrożne plemie.  
 Z tego się ziarna przedziwo wywieie  
 Na wasze nożki, skrzydełka i szyie:  
 Szatry, zadziergi, siidła, poły, siatki.

A potym co? na rožen do klatki,

Lub do gorącego garka,

Wsiadzi was kucharz, abo kucharka?

Przeto wam zawczasu życzę,

Ziedźcie to ziarno zwodnicze.

Nie sfuchało tey rady zaślepione ptaństwo,

Mogąc się w polu inną ieszcze karmić pastwą.

Wolał pan czyżyk w maku, szczygieł w prosie brodzie:

A tym czafem konopie poczynaly wsihodzić.

Tu znowu iaskuleczka, iak kładz na ambonie:

Tonie, ach oyczyna tonie!

Ey nierozumne ptaśzątka,

Wyrywaycie to zielsko przynaymniey do szczątka.

Bo kiedy frodze urośnie,

Trudniey wam wyrwać będzie, niż chłopom ciąć fośnie!

Już wisi nad karkiem zguba,  
Co żywo do roboty, komu dusza luba!

Za tak mądre przestrogi co miały dziękować,

Poczęły ją przesładować:

O błędna prorokini! pełna fałszow gębo!

Zawołał trzynadel z ziębą:

Piękną nam daieźz robotę!

Zebyś teraz zebrała i tyśiąc bab kwotę,

Trudnoby było to zielfko wyplewić,

Co się tak poczęło krzewić.

Przyszła na koniec ieseń, zboże stało w kopie;

Dojrzały i konopie.

Już też to nie żart, ukochane siostry!

Pocięły wszystko zboże kosy i sierp ostry;

Nastąpi oranina, i zasiewy żytnie:

Więc skoro tylko pierwszy mroz przytnie,

A chłopstwo się nie będzie więcej plugiem bawić,

I tylko sidła na ptaki sławić;

Przestrzegam was ostatni raz, mile ptaszęta,

Niechay was proźna nie ludzi ponęta:

Nie lataycie swobodnie, nie wierźcie nikomu,

Lepiej życzę uciekać, albo siedzieć w domu.

Naśladuycie żurawia z kaczką i bekaśem,

Co pewnym w obce kraie odlatnią czasem.

Lecz ponieważ wam tego nie dała natura,  
     By z was który, czy tam ktura  
 Leciła na świat inſzy, tak, iako ja mogę,  
     Nie lecąc w daleką drogę:  
 Niechay w swoim każda leſie,  
     Poki ſię złe nie wynieſie,  
 Nie odbiegając od ſtada,  
     Szyſzki i robaczki iada.

    Wara do ſtodał, wara do ogrodów!  
 Smiały ſię głupie ptaki z tak iaſnych dowodów,  
     Ciſkając na nią ſzyderſtwa, łaianie;  
     Iak na Kaſſandrę Troianie,  
     Kiedy otworzyła uſta.

Więc też tak przyplaciła życiem zgraia puſta  
     W klatce, na roźnie, w ukropie;  
 Ze nie wierzyła, iak ſą zdradliwe konopie.

    Tak ſię to dzieie i w ludzkim narodzie.  
 W ten czas prawdzie wierzemy, kiedy iuż po ſzkodzie.







## B A Y K A VI.

## WTPRAWA NA WOJNĘ.

**L**ew myśląc wojnę zacząć z pewnemi sąsiady,  
Zebrał wszystkie zwierzęta do wojennej rady.

Tam naznaczono, ażeby

Każdy według sił, zdolności, potrzeby,

Wojskowy urząd sprawował,

I powinności pilnował.

Słoń miał dźwigać na grzbiecie zwyczajne ciężary,

Wędzonki, poście, suchary:

Wilk zapędzać barany, koń zwozić obroki,

Wielbłąd nieść piernatami napchane tłumoki:

Niedźwiedziowi kazano do szturmu drabiny

Gotować, kiedy słoninę,

Lub syry kędy wyfoko

Waleczne wytropi oko.

Lisowi się dostało być szpiegiem na kury,

Bo ta bestya chytra z natury;

I wszystko łącno wyszedzi,

Co kędy robią czubaci sąsiedzi.

Aż ktoś zawołał z poboczy,

Rzuciwszy na ośa oczy:

A ten tu błazen po co? nie trzeba nam więcej

Ani osłow, ani zaięcy:

Zaięć tchorz, zaraz uciecze,

Osiel leniwy, ledwo się wlecze.

Aż krol: owszem niech będą oba mi w szeregu.

Zaięć, że dobry do biegu,

Będzie mi służył za sprawnego posła;

A zaś trębaczem uczyniemy osła,

U mądrego Monarchy, który zna przymioty

Poddanych, wszyscy zdolni do iakicy roboty:

Ten się biie, ten piŹe, ten orze, ten gada;

A żaden darmo przecie z nich chleba nie żiada,



## B A Y K A VII.

### K A N A R K I.

**P**Ewny gospodarz, pan licznych folwarkow,

Miał w swym pokoju dwóch białych kanarkow,

Oba z nich mieli dziane paciorkami kłatki,

Maku, cukru, konopi niezmierne dostatki:

Wodę zawsze z krynicy, jako kryształ, czystą;

Słowem: wszystkiego rzęfiŹo.

Z tym tylko obowiązkiem, aby się uczyli,

Co im pifczalka zakwili:

A pana swego, iak z pola przyedzie,

Czy przy śniadaniu, czy to przy obiedzie,

I zacznie pić smaczne piwko,

Słodką bawili rozrywką.

Ledwo kilka miesięcy upłynęło, alić

Nie mógł się z nich iednego, kto slyszal, odchwalić.

Tak wszystko ślicznie pojął, co zagrał organek,

Czy to menwecik, czy to skoczny tanek,

Czy mazurka, czy kozaczka;

Nic nie było trudnego dla cudnego ptaczka.

Mało na tym, że śpiewał: kiedy mu na linie

Kazano w orzechowey do gory łupinie

Ciągnąć wodę, lub obrok makowy ze żlobem;

Póty się silił to nożką, to dziobem,

Aż do klatki zawindował.

Pan też go zawsze na ręku piasłował.

Pozwalał mu z dłoni iadać,

I czasem na wąsach siadać.

Nie tak się drugi udał; choć równą wygodę

Miał iak kolega, mak, cukier, i wodę,

I z kilką drążkami klatkę

I świeżą zawsze sałatkę.

Nie chciało mu się uczyć, biegał w kątek z kątką,

Każdego ostrym pyszczkiem dotykając prętka;

Aby mógł tylko przez iakową dziurę

Przykrą pożegnać klauzurę.

Darmo chłopiec nadymał organkowe miechy:

Lepiej wróbel świergotał, siedząc koło strzechy,

Niżeli on nieuk śpiewał.

Skakał tylko, pisał kłatkę, albo brzuch nadziewał.

Aż też pan rozgniewany, nie widząc poprawy,

Cisnął go kotu buremu do strawy;

Mowią: kiedyś niewdzięczny za me łaski, ptaku,

Znajdziesz lepsze mieszkanie u matusa w łaku.

Niechaj ten raczey na świecie nie żyje,

Kto tylko na nim ie darmo i piie.

Mości panowie studenci,

Zyczę więkfzey do nauk wam przykładać chęci.

Nie traćcie marnie czasu: często się to przyda,

Ze szlachcic głupi umrze za piecem u żyda.





## B A Y K A VIII.]

## K O T S T A R T.

**Z** buynym pewnego domu bywalec ogonem,  
 Stary matus biegaąc za zwyczajnym plonem,  
 Spoyrzał raz w nocy pod szafą z zaciszka,  
 Alie drobniuchna z dziury wyleciała myszka.  
 Nie dawno się biedniuchna ukazała światu.  
 Nie skończyła myszkiego snadź nowicyatu;  
 Ani nabyła tego z doświadczenia,  
 Jak są kotowie wolnego sumnienia;  
 Ktorzy kędy tylko mogą,  
 Wywierają na myszy swą zuchwałość frogą.  
 Słowem: łap za nią matus w nielutośne spony.  
 Ona mu czyni niziuchne ukłony,  
 I co tylko niezczęśliwa  
 Dola więzniom wymowy dać może, dobywa;  
 Chociaż zgoła nie uczona,  
 Nie czytała Cyclerona.  
 Mości waleczny panie, sławny woiowniku,  
 Kątów tutejszych podstoli, strażniku!  
 Od ktorego się mocy i potężney broni,  
 Zaden wrobel nie uchroni.

Coż ci, proszę, po mey stracie?

Nie wielką ia uczynię kłękę pańskicy chacie:

Ieszczem maluchna dziecina,

Orzechowa mię nakryie łupina.

Ieszczem się nigdy nie wkradła,

Ni do syra, ni do sadła;

Anim widziała pułmiska,

Iak żyję, z dala i zbliska!

Jeśli kiedy ze stołu drobna okruszyna

Spadła, tom wzięła: coż to za grzech? co za wina?

Czyliż ia przez to, że zjem ziarneczko w komorze,

Dom gospodarcki wymorzę?

Wafza mość, zacny panie, bywafz wolnie wszędy;

Zciągafz mięso z talerzow, a kielbafy z grędy:

Tłuczefz szklanki i garnuszki,

Wylegafz się pomiędzy pańskimi poduszki.

A przecieś tyle znalazł i łaski i wiary,

Ze ci tego nie zganil pan Bryskondel szary.

Ia zaś mam ginąć w mey młodości kwiecie

Za to, co się podepce, lub co się wymiecie?

Uzał się nad mym wiekiem, nad moią postaćią.

Mafz wafza mość swe dziatki, mafz krewnych, mafz bracią.

Zaczekay, niech urosnę, niech troche utyję;

Będzicie ze mnie mieli lepsze delicye.

Takie mowy mogłyby zmiękczyć same glazy;  
 Ale pan kot surowizy nad nie tyfiąc razy,  
 Nie dał się prozbą użyć: milcz, zdrayczyno, rzecze.

    Już to nigdy nie uciecze,  
 Co mi się w garść dostało. zkąd ci to mniemanie,  
 Aby stary nad młodym miał politowanie?  
 Iam osiwiiał, tyś z gniazda ledwo co wypadła:

    Idźże mi dodawać sadła,  
 Smaczna potrawko, tam gdzie twe siostrzyce.

    Pełno was siedzi w tey tu kamienice.

I ia, i dziatki moje będą ieszcze miały

    Z twey familii grzeczne specyały.

To mówiąc mknął do faku płaczącą niebogę.

A ia coż z tey czy bayki, czy prawdy wniesć mogę?

Oto to: że się młody kłania, prosi, trudzi;

A stare go dziadzisko prożno tylko ludzi.





## B A Y K A IX.

## CELESTYN KAPUCYN. (a)

**L**ATA się mienia: lecz nie natura w człowieku.  
 Pokim był w kwitjącym wieku,  
 I Krew we mnie igrała chyża;  
 Sprowadzałem wyborne fuzyki z Paryża.  
 Strzelałem w rybie oko: aż kiedy wiek stary  
 Począł na tępe oczy wdziewać okulary;  
 Broń się popsuła: darmo goniąc stada ptasze,  
 Zrzuciłem frak zielony, odpiąłem kamafze.  
 Chęć iednak do łowów trwała  
 Z pierwszego mi nalogu dotąd nie ušlała;  
 Z tą tylko odmianą,  
 Ze co pierwicy myśliwiec wieczorkiem i rano,  
 Biegałem wolnie z roziazdem lub siatką,  
 Chwytaiąc to rybki, to skowronki gładko:  
 Dziś lekkie w gruby habit odmicniwszy sieci,  
 Czyham, poki tam błędna dufza nie przyleci.

Wyzna-

---

(a) Te bajkę Król Jmé wraz z zegarkiem ofiarował J.W. Ogińskiej Hetmanowej W. Litt. z okazji zdarzonej w iey pałacu kradzieży.



Wyznaię, że ta zmiana bardzo dla mnie słodka.

O to i ongi przyzła dewotka!

Nic tey: lecz poznałem zaraz z miny

Tey pokutującej dziewczyny,

Ze to była złodziejka... darmo, moje dziecko!

Świętego rozgrzeszenia dotąd nie weźmiecie;

Póki, coście bliźniemu wzięli po kryjomu,

Nie odnieście w całości do domu.

Ona w płacz, w proźby: białe ku mnie rączki składa.

Ach moy kochany oycze! powiada,

Wyznaię winę moję; i z tego się smucę...

Ale jakimże sposobem powrucę?

Gdy ukrzywdzony niechce przyjąć tey kradzieży?

Owzsem ustawnie wdycha, i u nóg mi leży;

Prosząc u mnie wzajemnie,

Bym zatrzymała serce, wzięte mu tajemnie...

Ia na to: alie przecię, moje dziecko śliczne,

Wiedzieć powinien kapłan rzeczy okoliczne,

O grzechu i o złodzieju...

Mily moy dobrodzieiu!

Bardzoście, widzę, ciekawi.

Wszakże gdy ta wiadomość spowiedz mą naprawi;

Opowiem ci dokładnie, coście zapytali.

Z razu myśmy na siebie tylko poglądali,

Częściey niżli na drugich. czy on kichnął, czyli  
 Kichnąć mi się zdarzyło: sobieśmy życzyli  
 Tylko zdrowia: drugiemu nigdy zgoła. a że  
 Pan doktor na katary tabaczkę brać każe;  
 Brałem ją u matuli moiej po kryjomu,  
 I procz niego, iey zażyć nie dałem nikomu.  
 On też za to był wdzięczny, dawał mi chusleczki,

I kwiatki, i wślązki, i inne rzeczki.

Potym daley i daley... coż tam daley przecie?..

O dobrodzieiu! wafzeć dobrze wiecie,  
 Iak to tam bywa, kiedy... dość, że codzień prawie  
 Byliśmy sami z sobą na miłey zabawie.  
 Czašem też, choć ja spała; on się gwałtem wdzierał,  
 I coraz nowym darem drzwi sobie otwierał..  
 Ale, panienko! czy te miłości ofiary,

Były to tylko iego własne dary?

Czy nie cudza to zdobycz? chciałbym się dowiedzieć.  
 Iam się pytała: lecz on nie chciał odpowiedzieć;  
 Tylko mi zostawował, i bym wzięła, prosił.  
 Ieszcze mi coś onegdaj iak nosił, tak nosił.

Były tam złote fafalki,

Anioleczki mosiężne, jedwabne kofzałki,  
 Złote firanki, iakieś czerwone obitko;

Ktoż tam wyliczy wszystko,

Co on tam z sobą włoczył? ażem brać niechciała.  
 Dał mi tylko zegarek; iakiego bez mała  
 Trudno dostać, tak ładny.. pokaż, pokaż mi to:  
 Ach panno! to nie może być dobrze nabyto.  
 Właśnie też tu gruchnęło o pewney kradzieży  
 W pałacu, co tu blisko od klasztoru leży.  
 Mieszka tam iedna pani, lecz iakicy dobroci,  
     Ktora nie żaluie i kroci.  
     Bogdayby wiek pędziła złoty,  
 Dla sierot, dla ubogich, dla cichey gołoty!  
 Dobrze nam samym przy niey. wszakże nie nas iednych,  
 Wszystkich ona strapionych wspomaga i biednych.  
 Owszem, i tym, co od niey nie pragną iałmużny,  
     Co wiek troskow pędzą prużny,  
 Ciężkiemi sobie głowy nie mordując sprawy.  
     Iak słodkie w tey domu zabawy!  
     A gdzieżby się oni podzieli,  
 Gdyby tey pani długo nie widzieli?  
 Wszak, choć się ona kiedy o półmili  
     Na czas krótki z miasła wychyli;  
 Chodzą iak błędni, smutni iak nocna poczwara,  
 A wszystko pytaią się u bramy iańczara,  
 Ze ich iey odiazd często i głodzi i sinuci;  
     Jeymość czy rychło powruci?  
                     Dd ij

Oy taka to pani!... iówney iey nie mamy,  
 Wielbiemy ją wszyscy i kochamy.  
 Ponieważ więc twój miły winien tej kradzieży,  
 Oddać ją, miła panno, czym prędzey należy.  
 Day go sam! owoż tu nowy poswarek;  
 Ja fobie, ona fobie za zegarek.  
 Ona w nogi, ja za nią: za rękę ją wiodeę;  
 Ona mnie cap za brodeę.  
 Aleń wolał i włosy w garści iey zostawić,  
 I tey się moiey ozdoby pozbawić;  
 Niżli cię długa, pani, tą utratą smucić,  
 I własności twey nie powrucić.  
 Odebrałem twoy zegarek gwałtem:  
 A kiedym się nad iego załłanowił kształtem,  
 Wnosiłem, że ten złodziey umykając z gmachu,  
 Pełen przestřachu,  
 Gdzieś się w kącie tak otarł biegiem nie osłrużnym;  
 Ze co było okrągłym, stało się podłużnym.  
 Bądź co bądź; choć może nie stoisz o to,  
 Jednak to przecie złoto;  
 A co więkřza, icśi twoie. bierz je, pani, w ręce:  
 Daruy winę biedney panience.  
 A na mnie bądź łaskawa, żem się dobrze sprawił:  
 Wszak dla twoiey przyślugi, brodym się pozbawił.

Ale mi nie żal; dalbym i więcej:  
Teraz się będę modlił za ciebie goręcej.



## B A Y K A X.

## SZCZUR NA PUSTYNI

*z Fontena.*

POWIADAŁ mi kapelan bafzy Amurata,  
Ze pewny szczur zbrzydziwszy marność tego świata,  
Iego rokosze, iadem piekielnym zatrute;  
Wlazł do Hollenderskiego fyra na pokutę.

Była to pufcza rozciąglą,  
Głucha, posępna, okrągła;

W ktorey mógł sobie bez trosk, i kłopotu,  
Czekać w pokoju wiecznego żywota,

Do tey nowy pustelnik cicho wszedłszy dziury,  
Tyle zębami, tyle dokazał pazury;

(Boć to zakonnik prawdziwy

Z rąk swych powinien być żywy)

Ze w krotkim nader czafie i mieszkanie  
I żywność znalazł, i miękkie poślanie.

Czegoż sobie więcej życzy

Odludny stan pustelniczny,

Ktoremu ani honory

W głowie, ani liczne zbiory;

Tylko aby przy dobrej strawie i napoiu?

Zażywał słodko dusznego pokoju?

Więc też i nasz pustelnik, iak wieprz mięsopusty;

Został i gruby i tłusty;

A to dziwnym boskim cudem

Nad swoim wybranym ludem,

Który niechęć świata użyć,

Woli mu w klasztorze służyć.

'cwnego dnia wysłała posłów myśza rada

Do wielebnego oycy Syroiada,

Upraszaiąc go o letką ialmużnę

Na ich potrzeby podrużne.

Iechali ci posłowie w kraj bardzo daleki,

Przez bagna, przez jeziora, przez sławy, przez rzeki,

Z prozbą do krola i żab i rakow,

Aby im swych na pomoc poruszili znakow;

Dla przełamania kotow niezmierney potęgi,

Którzy ni na soiusze, ni dane przysięgi

Zważając, w kupę się zbiegli,

I główne miasto oblegli.

Nie miała rzecz-pospolita,

Długami zewsząd okryta,

Zkąd dać wyprawę: myśląc, że w tey dobie,  
 Gdy stanom świeckim zbywa na sposobie,  
 Duchowny oney ciężkie potrzeby wspomóże.

Lecz pozał się, miły boże,

Drogi i pracy: ledwo sprawę przelożyli,  
 Aż ow pyśk wyscibiwszy, naprzod się umili,

Spuściwszy oczki, i nabożnym tonem

Tak ich odprawi z niziutkim pokłonem:

Moi mili braciszkuwie!

Niech wam pan Bog da zdrowie.

Wicie, żem się ia na wieki ze światem

Nayuroczyfyszim rozłączył rozbratem;

I w tey się pufczy postawił,

Zebym grzeszną duszę zbawił.

Cóż wam ubogi dać mogę?

Będę się modlił za szczęśliwą drogę;

By was ten, co rządzi w niebie,

W każdey ratował potrzebie.

To powiedziawszy, niechęcąc przelamać milczenia,  
 Odszedł kończyć w swey celi duchowne ćwiczenia.



Panowie! kogo biorę ia za tego szczura?

Czy wielebnych miefzkańców świętego kaptura?

Ach strzeż mię, panie! niech to pada na derwisze.  
 Nie maż ferę litościwzych, iako ferca mniszę.



## B A Y K A X I.

## T O W A R Z Y S Z

JEDEN towarzysz pancernego znaka,  
 (Nazywano go Błażę Solopiaka)

Chcąc się dać poznać kędyś na popisie,  
 Zrobił kiereię, i nakrył ją ryfie.

Nie każdemu to przystoi,

Co sobie we łbie uroi.

Bo, że był dudkiem i z ciała i z ducha,

Wyszło mu na złe sukno i opucha.

O go kto spotkał; czy żartem, czy szczyrze,

Mówił: dzielny bohaterze!

Piękneć to sukno, ale nie tym kształtem.

Musiłeś krawca przynaglać gwałtem,

Ze ci nie ładnie uszył kołnierz i rękawy.

Właśnieś teraz z uszema, iako pies legawy.

Wreszcie, nie taki w modę kierey zwyczaj wzięty.

Powinien być stanik wzięty;

Dłuż



Dłuża nie tak obwisła : niech trochę w okole  
 Podetnie iey krawiec w dole :  
 Niech uszczupli rękawow , nadtoczy kołnierza.  
 Usłuchał miły Błażey. ale nietoperza  
 Stworzył z kierei ; bo z długą szyją,  
 Krótkim ogonem, ni to delią,  
 Ni opończą, ni płaszcz zrobił,  
 Śmiechu tylko przyśposobił.  
 Więc rozgniewany, za poradą drugą  
 Kazał sobie bekieszkę wykroić nie długą.  
 Lecz, że i w tey nie uszedł śmiechu i censury,  
 Znowu na inney fożę przerobił natury  
 Ow dołoman cudacki ; a za każdą miarą  
 Coraz, to wyżey kufy, świecił panią starą.  
 Nakoniec z częstley mody załedwo nożyce,  
 Wylatać mu z kierei mogły rękawice.

Tak przez ustawne rządu odmiany  
 I nasz Polaczek kochany,  
 Goniąc iuż prawie ostatkiem ;  
 Świecić będzie...

K O N I E C B A I E K.





## EPIGRAMMATA



I,

### ZAGADKA

Na Imieniny Celestyna Czaplica  
*Łowczego W. Koronnego.*

---

*Virtus ex vultu noscitur ipsa suo.*

---

**W** Poważney twarzy noszę posłać cnoty:  
Nikt się nie gniewa, choć mu prawdę mówię:  
Miiam pochlebców wite z fałszu płoty:  
Kontent na miernym, z łez zyskow nie łowię:  
Lubię kobietek niewinne pieścizoty:  
Kocham z oyczyzną Króla nad me zdrowie:  
Czynię, iak myślę; myślę, iak potrzeba:  
Nazwiłko z ptaka, imie mam od nieba.





## II.

## KOLOS NAD NIEMNEM

*Z wybranych z teyże rzeki skał wystawiony R. 1767.*

**T**YLE wieków grzbiet szkodny w ciemney grążąc toni,  
 Widzę dzień kunsztem dzielney z wod wyparty dłoni;  
 I com nie dawno kruszył, w bystrym statki biegu,  
 Stoię bezpiecznym martwe igrzysko na brzegu.  
 Pórz wiośły zwyciężkami, flisie, nurt spokojny,  
 Pławiąc z twoiey, i do twey oyczyzny zylk hojny:  
 A pomniy, że miłości kraiu nie obłudny  
 Nie masz do wykonania żadney siły trudney.



## III.

## POCHWAŁA.

**P**AN Czuryło wielkiego człowieka zachowania,  
 Chowaię go za kratą ciemnego mieszkanka:  
 Znajomy wszystkim pańskim i szlacheckim dworom;  
 Nigdzie się skryć nie może swoim kredytorem.  
 Arcy-rzetelny w mowie: niechce przeczyć temu,  
 Ze u wszystkich pożyczka, nie płaci żadnemu.

Ee ij

Wkrótce też będzie, gdy go drabi złapią, wzięty;  
 A gdy odra, zostanie nagi, iako święty:  
 I pewnie nie iednego nabawi odpustu;  
 Bo mu odpuszcć muszą, dawszy na grzbiet chruštu.



## IV.

## ROWNOSC PO SMIERCI.

SEN miałem, iż zeszłego po długiej chorobie  
 W iednym mię o bok z kmiotkiem porzucono grobie.  
 Nie mogąc znieść obelgi, że prosły chłop lada  
 Pobratał się z szlachcicem; fuknę na sąsiada:  
 Precz, niecnoto, z tym ścierwem gdzie do infzey iamy!  
 I po śmierci znać, co są szlachta, a co ehamy.  
 Niecnoto? chامية? wey, wey! odpowie mi raźnie:  
 Nie masz tu żadnych niecnot, fameś taki, błażnic.  
 Wszyscy w tym dole równi. milcz, a śpij w pokoiu.  
 Iako ty swego panem, tak ia swego gnoiū.

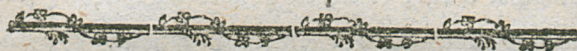




## V.

## NAGROBEK PIIANICT.

**J**AKIEGO ieszcze nie miał świat obszerny,  
 Zamyka ten grób Bartka piianicę:  
 Samemu tylko bożkowi był wierny,  
 Co sobie w karczmie założył kaplicę.  
 Chłop w przewoźniczey sztuce nie ćwiczony,  
 Gdy go na drugą stronę rzeki pławil;  
 Bystrym na szrodku wartem zakrecony,  
 Na tamten go świat po flaszę wyprawil.  
 Pielgrzymie! pierwsza to była godzina,  
 Która mu wody przylała do wina.

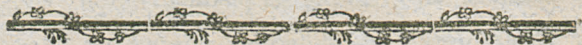


## VI.

## DO PRZTIAZNI.

**F**OLGO myśli srofskanych, niebios darze złoty,  
 Przeszyi me serce, proszę, żarzyłemi groty.  
 Kogokolwiek twoy boski płomyczek dośięgnie,  
 Prędzey mu wiek, niżeli lotny dzionek, mignie.

W twoich więzach swobodnych wszystko lubo duszy :  
 Twoiey piękności starość leniwa nie ruszy.  
 Tobie miłość , oblokłszy w płóche barki pierze,  
 Stateczność w nieskażoney zostawiła wierze:  
 I byłabyś roskoszą na świecie iedyną,  
 Gdyby człowiek naturę zatrzymał niewinną.

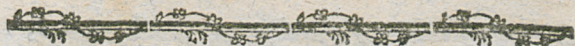


## VII.

z *SARBIEWSKIEGO*.

SKROMNOŚĆ ci piękna z gładkiej wydaie się twarzy,  
 Na wargach koralowych wstyd rumiany żarzy;  
 Oczy szczerości, usta pełne są wymowy,  
 Smieią się w twych jagodach wdziękow pełne rowy :  
 Wspaniałość barki, czoło łagodność układa,  
 Nieskażony niewinność w sercu tron zasiada.  
 Widząc stroyne na koło sługi, służebnice;  
 Ktoż nie powie, że wewnątrz ma cnota świątnicę ?





## VIII.

## D O W I N A

z *Francuzkiego.*

Zacny trunku! cokolwiek świat zamknął obfzerny,  
 Wszystko ku twej ułudze hołd przynosi wierny.  
 Tobą się swym najmilszym ziemia chełpi płodem;  
 Sama zima twe ognie martwym rzeźwi lodem.  
 Słońce na twój dowarek bystro świeci w lato:  
 My, żebyśmy cię pili, rodziemy się na to.

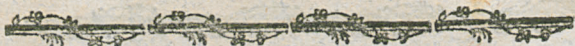


## IX.

## D O X. KAROLA WTRWICZA

*Rekt. Col. Nob.*

Ile zacnych narodów Europa zamyka,  
 Każdy ci hołd przynosi swego języka.  
 Tu się rymem łacińskim Rzymska szczyści Muza,  
 Ztąd słyhać od Sekwany grzecznego Francuza:  
 Zabiera głos mieszkaniec Słowiańskiego kraiu,  
 I wędrowny nie milczy Niemiec od Dunaju.  
 U wszystkich inna mowa: lecz każdy w swej mowie  
 Oycem cię ukochanym domu tego zowie.



## X.

## FIRCYK.

**F**IRCYK grzeczny kawaler: każdy mi powiada.  
 Znam go. ie smaczno, piie dobrze, wiele gada.  
 A na czymże ta grzeczność Fircyka zależy?  
 Czy, że mu dziwnym kształtem fryzura się ieży?  
 Czy, że iaki wygwizdze Włoski kancik kufy?  
 Czy, że wonnemi cały pachnie spirytusy?  
 Na piętach się wykręca, lata iak sparzony,  
 Udając arlekina z listemi ogony?  
 Czy, że się rozwaliwszy grądal na kanapie,  
 W przytomności zacniejszych, iako wielbłąd, śapie?  
 Czy, że swą przed zwierciadłem piękność rozpościera;  
 Cukrowe kartki piłze, i sam ie odbiera?  
 Czy, że się coraz w modne suknie stroi ładnie;  
 Gładko tnie marysza, gładzey karty kradnie?  
 Bluzga, co ślina niesie, nie ma w gębie tamy,  
 Gorsząc młodzież niewinną i ucziwe damy?  
 Czy, że z wielkim rękawem, z buczną miną chodzi;  
 Przymawia i przeprasza, łże i ludzie zwodzi?  
 Bierze wszystko na kredyt; a gdy mu dopieczce  
 Pan dłużnik, *in cognito* z miasta gdzieś uciecze?

Czy,



Czy, że się sam powozi; lub gdy zima śanie,  
 Trzaska biczem misternie, usiadłszy za śanie?  
 Och! kiedyż Fircyk grzecznym kawalerem takim,  
 Ktoż będz e sowiźdrzałem, głupcem i puślakiem?



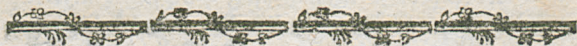
## XI.

## FRAGMENT.

**L**EPIEY stokroć z Kozaki żyć na dzikiey siczy;  
 Bo tam zbiegłe hultajstwo kiedy co w zdobyczy  
 Z granicznych urwie sieliszcz, co los zdarzył komu,  
 Nie weźmie mu ni sotnik, ni koszowy z domu.  
 Chodzi z fajką bezpieczny Sawka po maydanie  
 W cześnika szarawarach, w podsędka żupanie.  
 Na kłufaku pancernym harcunie Mikita:  
 Zkąd wziął, iak to obroci, żaden go nie pyta.  
 Nie wartże się oyczyzną kray taki znać godnie,  
 Gdzie same w porownaniu cnotami są zbrodnie?  
 Gdzie chcąc uyc szarpaniuy, nie iedenby może  
 Złotą wolność za grube oddał Zaporozie?  
 Tamby przecie bezpiecznie, iak sobie zaśluził,  
 Gzy borysa, czy chleba pytlowego użył;  
 I żył lepiey w sałaszach z dziekciowemi gbury,  
 Niż z iasnie-wielmożnemi pany łupi-skury.

Dziś człowiek nie wie, komu zasiewa i młóci,  
 Lada kto mu stodołę i lamus przewroci.  
 Nasle łotrow naiemnych, pograbi, pokosi,  
 Porąbie, porozgradza, zpali, powynosi:  
 A sprawiedliwość kędy? czekayże iey zgoła,  
 Kiedy Umarli trąbę usłyszą Anioła.  
 Zebyś chciał co takiego i pod sercem zaszyć,  
 Każdy ma prawo wydrzeć, kto może uszafzyć.  
 Ieden dzień, żebyć czego nie wzięto, nie minie;  
 Siedzi człek w domu, jako liwrant w magazynie.  
 Ten grosza, tamten zboża, ow chce, byś dał koni,  
 A zaco? bo masz, a nikt ciebie nie obroni.  
 Day furaz, bies wie, za co włożony drapieźnie,  
 Poy miodem, tucz kurami mundurowe leźnie.  
 I chociaż na obronę publiczną miniey zdatnych,  
 Na wyfys krwi twej własnej chowasz zboycow płatnych.  
 Pan sławi karczynę zayrząc, że masz grosz z arendy,  
 Książdz bierze krówę, że wierisz prześpiewał z agendy.  
 A gdy zgubić do rełzty zechce dopuść boży,  
 Ot tobie pozew woźny o wioskę położy:  
 Ze od dwóch set lat siedząc nie na twoiej włości,  
 Masz usłąpić z dziedzictwa księciu jegomości.  
 Tak się żalił przedemną szlachcic nie pomału,  
 Od świętego nieborak zdarty trybunału.

Aże wszystko straciwszy, nie mogli skończyć sprawy,  
 Szedł o kiju, Afreici szukać, do Warszawy.  
 Kiwnąłem głową, myśląc: żal mi patrzeć na cię:  
 Diabla w palki z tym kitem wskurasz, miły bracie.  
 Było tu wiele takich, co mieli i cugi,  
 I pieniądze; i jeszcze porobili długi,  
 Na poparcie spraw swoich: a przecie ich świętem  
 Tak dobrze sprawiedliwość wytrzepała prętem;  
 Ze drugi do szeląga od grzeszney mammony  
 Wolen zosławszy, z niezym powrócił do żony,  
 Sami to tylko u nas, tak szczęśliwi sędzie:  
 Inny chłopka nie mając, ani ziemi piędzie,  
 Tak ow Iakob za Iordan przeszedł Wisłę z dragiem,  
 A powroci z ładownych wozow długim ciągiem. &c.



## XII.

## NA FEIERWERK

*Który dawał pod Młocinami August Graf Moszyński Stolnik  
 Koronny, z okazji Elekcyi zgodney S. K. Mci.*

**T**AM, gdzie w brzegach roskofznych pędząc potok żywy,  
 Młocińskie Wisła nurtem swym oblewa niwy,  
 A Moszyński, ku swego Króla wieczney chwale,  
 Kościół mu dziwną sztuką zbudował na skale;

Ff ij

Zbiegły się na ten widok ciekawe gromady,  
 Gdzie wabią z ogniw iafne na powietrzu ślady.  
 Więc gdy każdy wspaniałe dzieło, ku swej myśli  
 To z ozdób, to z szacunku pochwałami kryśli;  
 Oczysta miłość, co na wierchołku siedziała,  
 Z temi się do patrzących słowy odezwała:  
 Polacy! co rzuciwszy domowe mieszkanie,  
 Przysłicie to kunsztowne widzieć budowanie,  
 I dziwicie się dziełu dowcipney prawicy;  
 Wszak każdy z was ma w sobie takową świątynię.  
 Nie pierwszy raz ia tym się budowaniem bawię,  
 Ni dla Króla waszego ten pierwszy gmach stawię:  
 Bo ile kochających serc jest w tey krainie,  
 We wszystkich Król kochany ma swoje świątynie.



## XIII.

## Z TEFZE OKOLICZNOŚCI.

PO zmienionych w krew polach, a miastach w popioły,  
 Niech innym Mars ze stali wycina kościoły.  
 Komuż, proszę, zbudowan od ręki morderckiej  
 Dom się podobać będzie, pełen krwi braterskiej?  
 Komu z mieczmi płytkimi, topory, przyłbice,  
 I puklerze, swym blaskiem rażące źrzenice?

Niech się tyrani sycą takimi obrazami,  
 Lub którym twarde serca otoczyły głowy:  
 Trudna rzecz chwalić króla, co dla próżney chęci  
 Zwycięstwa, imię oycy wyrzucił z pamięci.  
 Kosztowniejsze nierównie, łaskawy nasz Panie,  
 Spokoyria zbudowała miłość ci mieszkanie.  
 Tam tyfiące łask twoich, na twardych wyryte  
 Kruszcach, wspominać będą wieki nie przeżyte,  
 I gdy inni przez ogień, miecze, śmierć, i rany,  
 Chwalebniey ty przez miłość będziesz wspominany.



## XIV.

## Z TETZE OKOLICZNOŚCI.

Otoczony błękitnym pasem wod wieczyfłych  
 Wysep, co wprzod nie widział krom potokow czyfłych,  
 Skoro uyrzał ogniste na powietrzu kłofy,  
 Z takimi się do swoich Nymf dał fyszczć głofy:  
 Co widzę, zaż miłości nie z tey żywot dany,  
 Ktora się z Oceanfskiej urodziła piany?  
 Czemuż się winna morzu życie, ogniem bawi,  
 I na przybytku swoim tyfiąc ogniów flawi?  
 Nie dziwuy się, odpowie Nimfa: nie z bogini  
 Płochey ta życie miłość, ni ją matką czyni:

Lekki zawsze Kupido, podległy odnianie,  
A nasza Króla kochać nigdy nie przestanie.



## XV.

DO AUGUSTA MOSZTNSKIEGO.

*Stolnika Koronnego.*

**G**ODZIEN dla wielkich zasług, pana twego względu,  
Coć był przed rokiem jednym, kolegą urzędu;  
Mogłżeś kiedy uczynić dzieło chwalebnieysze,  
A Królowi z oyczyzną miłsze nad dzisieysze?  
Przez cię on niezawodne świadectwo odbiera,  
Ze tron jego na ludu miłości się wspiera.  
Mocny to nader filar, a na innym żadne  
Nigdy lepiej nie stoi państwo samo-władne,  
Przez cię oraz samego oyczyzna się cała  
Oświadcza, co przez wszystkich słuźnie czynić miała.  
Więc, gdy panu kościoły miłości budujesz,  
Na Króla i oyczyzny miłość zasługujesz,





## XVI.

## NA POGRZEB

Xżny Zofii Czartoryskicy Woiewodziny Ruskiej  
*z łacińskich wierszy Duryniego.*

**K**Siężno! lubo twoy pogrzeb ani licznym gminem,  
 Ani się pysznym z ciosów ozdobił grobsztynem;  
 Ciesz się iednak z twej doli: bo cię Bog przed niebem  
 Okazałszym, nad ludzkie, uzacnił pogrzebem.  
 Nie masz tu świetnych ogniów, ni pieśni żałobnych,  
 Lecz pełno niezagaśłym blaskiem gwiazd ozdobnych,  
 Pełno tylu cnot głosów; że ich wdzięczne pienie  
 W ustach naszych posępne sprawuje milczenie.



## XVII.

## POBOZNOSC u GROBU.

**I**LKROĆ mię z niewdzięczney ziemi wypłoszono,  
 Zawsze na swe, Zofio, przyięła mię łono:  
 Teraz kiedy cię nie masz, mieszkać przy twym grobie.  
 Rowno mi jest, czy w niebie, czyli być przy tobie.





## XVIII.

## NAPIS GROBOWCA.

INNYCH grob martwe prochy i kości pokrywa:  
Pod tym wiara, pobożność, i cnota spoczywa.



## XIX.

## ZMARŁA XIEŻNA DO POLAKOW

NIE na trwałych marmurach, nie na rytey stali,  
Lecz pragnę, byście w sercach żywą mię chowali.



## XX.

## POLACY DO ZMARŁEY XIEŻNY.

OTO ci wroczyście sławimy ołtarze,  
Bo cię cnoty z świętymi w rowney kładną parze:  
W sercach ie naszych sławim: i dotąd ci chętne  
Będą, poki te kraie na Boga pamiętne.







## XXI.

## NA TETZE ZETSCIE.

**J**Uż, Księżno, życia twego śmierć zerwała przedzę,  
 Coś loyną ręką ludzką nie raz wsparła nędzę:  
 Lecz nie sama w grob weszła, ale z tobą razem  
 Tyłgę sierot śmiertelnym los przywalił głazem.



## XXII.

## O TTMZE

**M**IASTO płacze, wykrzyka śmierć: głos ieden obu,  
 O jak wiele z tą Panią dusz weszło do grobu!



## XXIII.

## O TETZE

**Z**YGIE śmiercią dobroci, śmierć życiem nabiera  
 Szczęśliwy! kto i życie dobrze, i umiera:  
 Szczęśliwe, co w tym grobie popioły leżycie!  
 Śmierć wam nie śmierć przyniosła, ale nowe życie.





## XXIV.

*O TTMZE ZETSCIU.*

PŁACZ przy żałobnym siedząc, Warszawo, całunie,  
Wszystkie się w tej przyczynie żalu zeszyły trunie.



## XXV.

*O TETZE ZEISCIU.*

Gdy cię z pośrodku żywych śmierć wydarła krwawa,  
Tak załem rozrzewniona mowiła Warszawa:  
Tylem razy płakała różnych matron straty,  
Lecz dzisiejszey wiecznemi nie opłacę laty.



## XXVI.

*DO ZMARŁEJ XIEZNI.*

Miałaś za rzecz najmiłszą ludzką nędzę wspierać:  
Tak życie kończyć, Księżno, jest to nie umierać.





## XXVII.

## O TETZE.

**T**ARLI twych wdzięcznych oczu światła zgassły obie!  
Jakąż ci cześć oddamy, w jakim złożym grobie?  
Miey za świetne honory, cnoty rodowite;  
A za grob, serca łzami ubogich wryte.

KONIEC TOMU III.



30

ATAHAGORIE

...

...

...



